

O. REMIGIUSZ KRANC OFMCAP.

Z Ostroga na Kołymę



W DRODZE
Z OSTROGA NA KOŁYME

*Ojcom Kapucynom w hołdzie
w 250. rocznicę ich
przybycia do Ostroga na Wołyniu*

FONTES HISTORIAE PROVINCIAE
CRACOVIENSIS CAPUCINORUM

II

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE KRAKOWSKIEJ PROWINCJI KAPUCYNÓW
II

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”

T. 4

O. REMIGIUSZ KRANC OFM^{Cap}.

W DRODZE Z OSTROGA NA KOŁYMĘ

Pod redakcją

Ks. WITOLDA JÓZEFA KOWALOWA

O. JÓZEFA MARECKIEGO OFM^{Cap}.

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

1998

© Copyright by Krakowska Prowincja Kapucynów, Kraków 1998

© Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec 1998

Fotografie pochodzą ze zbiorów
Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów
w Krakowie

Projekt okładki
Aleksander Horowski OFMCap.

Na IV stronie okładki akwarela wykonana
przez kilkunastoletniego Węgra, więźnia Kołymy
(ze zbiorów Władysława Sydora ze Lwowa)

ISBN 83-907955-1-5

„DRUKARNIA AKCYDENSOWA”
Andrzej Dorosz – Kraków, ul. Balicka 7 – tel. 636-96-66

PRZEDMOWA

„Habent sua fata libelli” („I книги мають свою долю”). Tę starożytną sentencję możemy odnieść także do niniejszej publikacji „Z Ostroga na Kołymę”, która ukazuje się drukiem po przeszło dwudziestu latach. Przechowywany przez siostrę autora rękopis wspomnień został po śmierci o. Remigiusza Kranca przepisany i był udostępniony w maszynopisie tylko zaufanym. W czasach reżymu komunistycznego rozpowszechnianie tego rodzaju świadectw mogło narazić ludzi na przykre konsekwencje.

O. Remigiusz Kranc w swoich wspomnieniach przedstawia nie tylko wycinek dziesięciu lat swojej biografii na tle wydarzeń czasów wojny, ale ukazuje także losy innych ludzi z otoczenia, skazanych na tułaczkę i więzienia w atmosferze ciągłego zagrożenia i strachu.

Przedstawione sytuacje są czasami aż drastyczne w swoim realizmie i tragikomizmie, ale uwydatniają one prawdę do jakiego upodlenia, pogardy człowieka i zdeptania jego godności może doprowadzić ideologia wyrosła z nienawiści.

Autora wspomnień dobrze pamiętam od czasu, gdy po powrocie z Kołymy został prowincjałem i później gdy był przełożonym lokalnych kapucyńskich placówek. Znana mi jest z autopsji dzieciństwa atmosfera września 1939 roku, czerwca 1941 i lat następnych, gdy dochodziły do nas wieści o masowych zabójstwach na Wołyniu, a wkrótce także przeżycia strachu i niepewności, gdy w okolicach między Tarnopolem i Stanisławowem płonęły nocą wsie i potem grzebano we wspólnych mogiłach okrutnie pomordowanych całymi rodzinami Polaków.

Smutniejszy byłby pogrzeb w gronie niepamięci tamtych tragicznych lat, historia przecież – *magistra vitae* – powinna mieć wierną pamięć. I dlatego ma sens tego rodzaju publikacja dla ukazania praw-

dy tamtych lat i dopełnienia obrazu wydarzeń z innych dokumentów. Wiele rzetelnych informacji na temat przemilczanych dotąd zbrodni zapobiegnie tendencyjnym przeinaczeniom faktów i tworzeniu mitów.

Minione wydarzenia winny być przestrogą na dziś i na jutro oraz przesłanką do wyciągnięcia wniosków, że nie ma innej drogi przewracania łańcucha zła zrodzonego z nienawiści, jak tylko miłość i przebaczenie. Sprawdzianem prawdziwego chrześcijaństwa jest zdolność przebaczenia także i tym, którzy wiedzą co czynią. Sprawdzianem zaś prawdziwej miłości do swego narodu – jest poszanowanie dla ludzi innych narodowości.

Bp Stanisław Padewski OFMCap.

WSTĘP

Najnowsza historia Kościoła Katolickiego na Wschodzie, a zwłaszcza diecezji łuckiej, która to diecezja w 1986 roku wznowiła swoją działalność, wciąż stanowi obszar prawie nieznaną. Pewnej orientacji w tej tematyce dostarczają nam źródła, znajdujące się w Archiwach na Wschodzie, jak i w Polsce. Wychodząc na przeciw postulatowi publikowania źródeł, proponujemy uwadze naszych czytelników wspomnienia kapucyna o. Remigiusza Bolesława Kranca pt. „W drodze z Ostroga do Kołomy”.

Początki fundacji ostrogskiej kapucynów sięgają 1747 roku. Wówczas to wojewoda wołyński Kajetan Jabłonowski zaproponował Zakonowi Kapucynów pomoc w osiedleniu się w Ostrogu. W trzy lata później, 3 kwietnia 1750 roku, książę Janusz Sanguszek podarował kapucynom plac pod budowę konwentu. Po śmierci księcia prace budowlane nad klasztorem i kościołem – według planów wykonanych przez Pawła Antoniego Fontanę – prowadził Samuel Łubkowski (†1766)¹. Dalsze prace prowadził Kanut Feliks Maliński. W 1769 roku erygowano kanonicznie konwent a w 1778 sufragan łucki Franciszek Komornicki konsekrował zakonną świątynię. Jak głosił akt fundacyjny kapucyni mieli obowiązek we wszystkie niedziele i święta głosić kazania w kościele parafialnym. Prowadzili duszpasterstwo we własnej świątyni a z czasem zorganizowali w klasztorze aptekę i ośrodek pomocy dla chorych i biednych. W latach 1800–1825 w murach klasztoru miał siedzibę nowicjat prowincji roksolańskiej (ruskiej) kapucynów. W 1832 roku nastąpiła kasata klasztoru. Dobra ruchome, w tym cenną bibliotekę, przejęły władze rosyjskie. W 1876 roku kościół kapucyński zamieniono na cerkiew, a w części mieszkalnej ulokowało się bractwo św. Cyryla i św. Metodego. Klasztor kolejno był także zamieszkały przez duchowieństwo prawosławne, służył jako więzienie i zakład wychowawczy dla córek wiejskich popów prawosławnych. W 1924 roku w pomieszczeniach klasztornych otworzono

internat dla uczennic Seminarium Nauczycielskiego (zamienionego później na Liceum Pedagogiczne) a w kościół, z którego usunięto wystrój cerkiewny, przeznaczono na kaplicę szkolną. Od 1931 roku kapucyni komisariatu krakowskiego rozpoczęli starania o zwrot dawnych obiektów. W jesieni 1939 roku Kuratorium Szkolne Wołyńskie zdecydowało zwrócić świątynię Kościołowi, a w lipcu 1939 roku Liceum Pedagogiczne podjęło decyzję o przekazaniu części klasztoru prawowitym właścicielom. Uroczyste obchody powrotu kapucynów do Ostroga miały miejsce w dniu 13 sierpnia 1939 roku².

Autor wspomnień, o. Remigiusz Kranc, należy do grona osób wybitnych w dziejach Krakowskiej Prowincji Kapucynów. W życiu zakonnym i kapłańskim pełnił różnorodne funkcje. W tym miejscu rezygnujemy z zamieszczenia *curriculum vitae* o. Remigiusza, gdyż zastępują je dane biograficzne opracowane przez jego współpracowników o. Gracjana Majkę i o. Romualda Szczalbę. Pierwotna wersja została zamieszczona wraz ze wspomnieniami przechowywanymi w maszynopisie w Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie³.

Do znanego dziś życiorysu o. Remigiusza należy dopisać kilka zdań odnośnie jego śmierci. W dniu 8 października 1976 roku powrócił z czterotygodniowego pobytu w Związku Radzieckim. Odwiedził Moskwę i Wołyń. Po kilku dniach ujawniły się dziwne komplikacje zdrowotne. Po trzech miesiącach zmarł na chorobę nowotworową. W związku ze śmiertelną chorobą o. Remigiusza pojawiło się kilka hipotez odnośnie jego stanu zdrowia i śmierci. Uważano, że został zatruty podczas pobytu w ZSRR lub że uaktywniło się silne napromienianie organizmu z okresu jego pobytu nad Kołymą. Inną przyczyną śmierci i powodem wielkiego stresu już po powrocie do Wałcza, o czym opowiadał sam o. Remigiusz, było spotkanie w Moskwie jednego ze swych dawnych oprawców⁴.

Do Ostroga o. Remigiusz Kranc przybył w dniu 10 lipca 1939 roku jako jeden z pięciu kapucynów, którzy obejmowali w posiadanie rewindykowany klasztor. Kapucyni wracali po 107 latach nieobecności. O. Remigiusz mianowany został równocześnie kapłanem dwóch jednostek stacjonujących w Ostrogu, 19 pułku Ułanów Wołyńskich i Korpusu Ochrony Pogranicza. Warto wspomnieć, że Ostróg był wówczas przygranicznym miasteczkiem.

Autor wspomnień opisuje swoje przeżycia począwszy od lipca 1939 roku. Jak w kalejdoskopie przewijają się wydarzenia: wybuch II

wojny światowej, „bandycka napaść” Związku Radzieckiego, rozbrojenie żołnierzy KOP-u, aresztowanie policjantów. O. Kranc pierwsze dni po wkroczeniu Sowietów podsumował zdaniem: „Żyjemy w klasztorze w strachu i niepewności”. Ów „strach i niepewność” przewija się przez pozostałe stronicie wspomnień. Nie trzeba było długo czekać – już 18 września 1939 roku kapucyni zostali wyrzuceni na ulicę. Podzielili los mieszkańców Kresów: mieszkanie kątem u obcych, kolejne eksmisje, wywózki w nieznane, aresztowania osób podejrzanych o wrogość do władzy sowieckiej... I znowu wojna, tym razem niemiecko-radziecka. Dawna „granica polsko-sowiecka stanęła otworem”. O. Remigiusz rozpoczął podróże na Wschód, odwiedzając Polaków w Chotyńniu, Pułznem, w wioskach w okolicach Zasławia, Sławuty, Połonnego, a nawet Berdyczowa i Żytomierza. Odprawiał nabożeństwa, udawał się na cmentarze wzywając do ich uporządkowania. Działo się tak na terenach, gdzie katolicki kapłan był nieobecny 10 – 20 lat.

W 1943 roku rozgorzała bratobójcza walka. Za cichym przyzwoleniem niemieckich władz okupacyjnych oddziały nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły walkę z Polakami na Wołyniu. Pierwszą ofiarą w parafii Ostróg padł Jerzy Czyżewski w Nowomalinie. W okresie czterech miesięcy, jak czytamy we wspomnieniach, o. Kranc pochował na ostrogskim cmentarzu 159 trumien, w każdej zaś znajdowały się szczątki kilku zamordowanych osób. Polacy z całej okolicy schronili się w Ostrogu. Najpierw zamieszkali w Domu Akcji Katolickiej, pełniącym funkcję plebanii. W sierpniu 1943 roku część oddziałów Armii Krajowej została odwołana w okolice Równego i Włodzimierza Wołyńskiego. Po wycofaniu się w styczniu 1944 roku oddziałów niemieckich i węgierskich z Ostroga, nad miastem i ludnością polską zawisło niebezpieczeństwo zagłady. Dnia 16 stycznia 1944 roku nacjonałiści ukraińscy w rejonie ul. Tatarskiej wymordowali 38 osób narodowości polskiej. Wówczas to Polacy, aby uniknąć dalszej masakry, schronili się w murach klasztoru kapucyńskiego i seminarium nauczycielskiego oraz w miejscowym więzieniu podejmując rozpaczliwą obronę. Ich duchowym przywódcą, organizatorem samoobrony oraz komendantem „twierdzy” był o. Remigiusz Kranc. Po zajęciu miasta przez władze radzieckie o. Remigiusz został uhonorowany stanowiskiem zastępcy burmistrza, co nie uchroniło go od aresztowania w dniu 13 stycznia 1945 roku, czteroletniego pozbawienia wolności i odbycia owej szczególnej drogi z Ostroga na Kołymę i powrotu do Ojczyzny.

Ze stronic wspomnień, napisanych plastycznym językiem, poznamy nie tylko wydarzenia czy epizody trudnych lat czterdziestych XX wieku, różne opinie i spostrzeżenia, ale przede wszystkim wyłania się nam sylwetka zakonnika-kapłana, który do dzisiejszego dnia pozostał w zbiorowej pamięci dawnych mieszkańców Ostroga i niewątpliwie zasługuje na szersze opracowanie.

*
* *

Publikowane wspomnienia, którym sam autor nadał tytuł „*Z Ostroga do Kołymy*”, są przechowywane w maszynopisie w Archiwum Prowincji Krakowskiej Kapucynów w Krakowie, w dziale personalnym (APZ), pod sygnaturą nr 40. Początkowo o. Remigiusz na polecenie ówczesnego prowincjała o. Gracjana Majki skreślił szkic wspomnień⁵, pod którymi dopisał: „*Fragmentaryczne wspomnienia, które trzeba wypełnić treścią. Gdyby ktoś zechciał zadawać mi konkretne pytania, można by nagrać na taśmę magnetofonową i po wygładzeniu stylistycznym napisać broszurę W drodze z Ostroga do Kołymy*”.

W późniejszym okresie, na nowo zachęcony przez przełożonych, przystąpił do dalszego pisania. Czytający wspomnienia współbracia zakonnicy wyrażali się o nich z uznaniem. W trakcie śmiertelnej choroby rękopisy wspomnień (dwa zeszyty o wym. 210×295 mm, zapisane długopisem) trafiły do Zofii Kranc⁶, siostry o. Remigiusza. W styczniu 1977 roku o. Gracjan Majka dokonał wiernego odpisu tekstu wspomnień. Rękopis pozwolono zachować rodzonej siostrze jako pamiątkę po zmarłym bracie. Po śmierci Zofii Kranc rękopis pozostał w posiadaniu rodziny. W późniejszym czasie państwo Zofia i Stanisław Giezmowscy z Krakowa przekazali do prowincjalnego Archiwum rękopis wspomnień, wiele zdjęć oraz pamiątek i dokumentów związanych z rodziną Kranców⁷. Uwiarygodniony maszynopis, który stanowi podstawę niniejszego wydania, prowincjał o. Majka złożył w archiwum prowincjalnym. Do wspomnień dołączył dane biograficzne o. Remigiusza i napisany, w dniu 3 marca 1977 roku, wstęp:

Życie ludzkie jest w dużej mierze okryte osłoną tajemnicy. Przekonujemy się o tym wielokrotnie, a zwłaszcza wtedy, gdy zostanie nam dane wnikać w tajniki ludzkiego serca, odczytać bardzo osobiste wspomnienia.

O. Remigiusz Kranc (1910–1977) kapłan Zakonu OO. Kapucynów Prowincji Krakowskiej spisał swoje wspomnienia z lat II woj-

ny światowej i pobytu na Kołymie. Autor spisał swe wspomnienia w ostatnim okresie swojego życia. Choć bliżej trudno określić czas powstania niniejszych wspomnień, to wydaje się rzeczą pewną, że ukończył je późną jesienią 1976 roku. Najpierw napisał jakby streszczenie przedstawiając krótko, jednym zdaniem, główne wydarzenia i przeżycia. W niniejszym skrypcie to streszczenie obejmuje 6 stron, które dla odróżnienia od całości właściwego opisu oznaczono cyframi rzymskimi.

Oryginalny rękopis jest przechowywany u rodzonej siostry Zofii śp. o. Remigiusza Kranca w Krośnie. Na podstawie tego rękopisu dokonano wiernego odpisu tekstu wspomnień w Krośnie w styczniu 1977 roku (22–27 I 1977). Odpis wykonał o. Gracjan Majka OFMCap.

Autor zaproponował sam tytuł niniejszych wspomnień: *W drodze z Ostroga do Kołymy*.

Warto dodać, że ówczesny prowincjał nosił się z zamiarem opublikowania wspomnień o. Remigiusza, lecz z powodu cenzury i wiadomej sytuacji politycznej zdecydował się na wykonanie kilku kopii maszynopisu i wypożyczanie ich przyjaciółom o. Remigiusza oraz osobom interesującym się losami Polaków na Syberii⁸.

Szerokie zainteresowanie, zarówno postacią o. Remigiusza jak i jego wspomnieniami, a także wdzięczna pamięć nadal przechowywana w sercach Ostrożan, była powodem, że zarówno z rękopisu, jak i z archiwalnego maszynopisu, na przestrzeni dwudziestu lat wykonano kilkadziesiąt odpisów i kopii. Korzystali z nich badacze najnowszej historii.

Fragmenty wspomnień, z wielkimi skrótami, a nawet błędami, dwukrotnie były drukowane na łamach prasy polskiej w kraju i za granicą⁹. W 1984 roku niezależne wydawnictwo „Metrum” w Siedlcach opublikowało obszerne fragmenty wspomnień obejmujących okres od aresztowania o. Remigiusza w dniu 13 stycznia 1945 roku do jego powrotu do Ojczyzny w lipcu 1948 roku. Niestety, tekst ten zawiera wiele dodatków, których nie ma w rękopisie. Wszystkie dodatki zaznaczono w niniejszej publikacji. Obecnie wspomnienia o. Kranca po raz pierwszy ukazują się w całości w postaci książki.

W niniejszej edycji dokonano nielicznych zabiegów redakcyjnych. Przede wszystkim ujednolicono pisownię nazw, skrótów oraz dat. Nazwy etniczne dostosowano do współczesnych zasad pisowni polskiej. Wprowadzono także podział tekstu na części i opatrzono je tytułami, by zachęcić czytelnika do lektury wspomnień i nieco zasygnalizować

o ich zawartości. Zasadniczo nie ingerowano w treść wspomnień, ograniczono się jedynie do ustalenia pisowni zgodnie ze współcześnie obowiązującymi zasadami. Całość opatrzono przypisami tekstowymi i końcowymi.

Wprowadzeniem i zachętą do lektury kart niniejszej książki są słowa napisane przez Jego Ekszelencję Księdza Biskupa Stanisława Padewskiego OFMCap., biskupa pomocniczego diecezji kamieniecko-podolskiej, zakonnego współbrata o. Remigiusza Kranca. Redaktorzy wraz z przyszłymi Czytelnikami dziękują za życzliwe ustosunkowanie się do idei wydania kolejnego tomu połączonych serii wydawniczych *Fontes Historiae Provinciae Cracoviensis Capucinatorum* i *Biblioteki „Wołania z Wołynia”*.

Całość publikacji składa się z pięciu części. Pierwszą stanowią dane biograficzne autora, drugą „*Fragmentaryczne wspomnienia*”, trzecią „*Wspomnienia*”, w kolejnej – czwartej – aneksy, które rzucają szersze światło na historię kapucynów w Ostrogu i osobę autora, na końcu zaś zamieszczono fotografie, pochodzące ze zbiorów Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów. Uzupełnieniem całości jest indeks nazwisk i nazw geograficznych.

W tym miejscu należy kilka zdań poświęcić Kołymie, tj. półwyspowi i rzece noszącej tę nazwę. Kołyma bogata w złoto – zapisała się w historii ludzkości jako ziemia przeklęta, która pochłonęła tysiące ludzkich istnień.

Kołymskie łagry nie doczekały się zbyt wielu opracowań. Warto jednak przypomnieć napisane przez Janusza Siemińskiego wspomnienia pod tytułem „Moja Kołyma” (Warszawa 1995) i zamieszczone tam opracowanie pióra Mirona Etlisa i Anatolija Szyrokowa „Dalstroj” (s. 96–112).

*

*

*

Redaktorzy serdecznie dziękują wszystkim, dzięki którym ta książka mogła się ukazać. Szczególnie należy wymienić ks. Andrzeja Ścisłowicza i s. Julię Potaś SOB, którzy w znacznej mierze przyczynili się do jej edycji, a także Zofię i Stanisława Giemzowskich z Krakowa, Stefana Kuhnena, Annę i Mirosława Moroń z Krosna.

Redaktorzy:
ks. Witold Józef Kowalów,
o. Józef Marecki OFMCap.

POWRÓT

Klasztor OO. Kapucynów w Ostrogu nad Horyniem na Wołyniu uległ kasacji w 1832 roku jako kara za udział naszych Ojców w powstaniu listopadowym 1830 roku¹.

Według opowiadań mieszkańców Ostroga, do 1864 roku w naszym kościele i klasztorze był magazyn rzeczy wojskowych (rosyjskich). Od 1864 roku do zakończenia I wojny światowej w 1918^a roku z przerwami klasztor ów służył jako internat dla córek popów prawosławnych, uczęszczających do seminarium nauczycielskiego. Do tego internatu przyjeżdżali w czasie wakacji synowie popów prawosławnych kandydaci na duchownych, upatrując sobie kandydatki na żony. Musieli wybrać i ożenić się przed święceniami.

Chociaż po 1920 roku w klasztorze urządzono internat dla młodzieży polskiej^b kościół nasz pozostał cerkwią aż do 1929 roku. W tymże roku patriotyczna młodzież polska samorzutnie przenosi prawosławne rzeczy liturgiczne do cerkwi. Kościół nasz staje się kościołem szkolnym pod opieką Dyrekcji Seminarium Nauczycielskiego. Starania o rewindykację klasztoru i kościoła poczynił w 1938 roku² o. Gerard Rysz³, komisarz prowincji. Pierwszą grupę ojców kapucynów, którzy po 107 latach obejmowali rewindykowany kościół i część klasztoru, tworzyli: o. Gabriel Banaś⁴ – gwardian, o. Remigiusz Kranc wikariusz^c, o. Honorat Jedliński⁵, o. Bolesław Wojtuń⁶, katecheta i brat Grzegorz Feret⁷ – kucharz, ogrodnik. O. Gabriel, o. Remigiusz i brat Grzegorz przyjechali z Oleska^d, o. Honorat z Sędziszowa, o. Bolesław z Krakowa. W dniu 10 lipca zebraliśmy się w komplecie w refektarzu klasztornym. Zajęliśmy tylko część klasztoru.

^a W maszynopisie: 1919.

^b Autor przekreślił wcześniej napisane zdanie: „*zajęła młodzież polska jako internat*” i dopisał wyżej ołówkiem: „*urządzono internat dla młodzieży polskiej*”.

^c W maszynopisie: vic.

^d Koniec s. 1 rękopisu.

Chwila była uroczysta i pełna zadumy nad przeszłością tego klasztoru, jego mieszkańców, naszych dawnych braci i nad czekającą nas pionierską pracą.

Zaraz^a 12 lipca złożył nam wizytę potomek naszych fundatorów i dobrodziejów, właściciel majątku w Nowomalinie p. Dowgiałło pochodzący z Litwy^b mający żonę z d. Potulicką z Kórnika woj. Poznań. Złożył ofiarę 200 zł i kilka zajęcy^c. Prosił o niedzielną Mszę św. w kaplicy położonej na terenie majątku. Nie była to kaplica lecz miniaturowy kościółek gotycki.

W dniu 13 lipca 1939 roku (niedziela) odprawiłem po raz pierwszy w tej kaplicy Mszę św., do której służyło czterech synów p. Dowgiałły. ^dDojeżdżałem tak do 1 września 1939 [roku], do wybuchu wojny polsko-niemieckiej^d.

W międzyczasie przygotowywaliśmy się do uroczystego objęcia klasztoru i kościoła po 107 latach wygnania przez carat. Objęcie to nastąpiło 13 sierpnia 1939 roku. Przedstawicielem Kurii był ks. prałat kolegiaty w Ołyce Piotr Milanowski⁸, proboszcz i dziekan w Ostrogu^e. [Przybyli] o. Kazimierz Niczyński⁹ prowincjał prow[incji] krakowskiej, przełożeni naszych klasztorów, proboszczowie okolicznych parafii Noworodczyce, Ożenin, Hluboczek, Zdobunów – ks. Sienicki^{f10}, Równe – ks. Syrewicz¹¹, delegacja wojska 19 pułku Ułanów z płk. Janem Pędkowskim, i delegacja KOP¹² z płk. Tokarczykiem. Mszę św. odprawił ks. prałat Piotr Milanowski, kazanie wygłosił o. Kazimierz Niczyński, prowincjał¹³.

Podniosła chwila, ogromne plany pracy na przyszłość na Wołyniu. Na to wszystko pada cień wojny polsko-niemieckiej. ^gAle w międzyczasie^g w dniu 14 sierpnia mobilizacja wojsk i środków^h transportu.

^a Obok na marginesie rękopisu słowa nie wiążące się z treścią: „Dyrektor Jan Nowak”.

^b Na marginesie rękopisu autor dopisał: „Nominacja na kapelana 19 pułku Ułanów”.

^c Obok, na marginesie rękopisu autor dopisał: „Pomoc p. Erazma Tomaszewskiego dyr. Szkoły Rolniczej. Burmistrz Żurkowski”.

^{d-d} Przekreślone.

^e Koniec s. 2 rękopisu.

^f W rękopisie: Siennicki.

^{g-g} Przekreślone.

^h Na marginesie rękopisu autor dopisał: „Wyjazd 19 pułku Ułanów, pożegnanie w koszarach”.

Ojcowie z innych klasztorów nie mogą wrócić, bo stacja kolejowa Ostróg jest oddalona od miasta 12 km, a autobus prywatny zarekwirowany. Mobilizujemy furmanki, aby wszyscy nasi ojcowie na wypadek wojny byli na swoich placówkach.

Przeżywamy denerwujący okres wyczekiwania. O. Gabriel prowadzi rekolekcje w sąsiedniej parafii. Ja (Rem[igiusz]) zajmuję się remontem murów wokół ogrodu i przygotowaniem mieszkania. Otrzymaliśmy na razie od Kuratorium Szkolnego w Łucku część klasztoru. Przekazanie całości miało nastąpić później.

WOJNA

W dniu 1 września o godz. 4.15 wybuch wojny polsko-niemieckiej przekreśla wszystkie plany i nadzieje. ^aO. Gabriel [udaje się] do Ożenina^a. Przez Ostróg ciągną kolumny aut urzędowych i prywatnych z uciekinierami udającymi się do Rumunii. Na Wołyniu wycofują się rozbite oddziały WP zwłaszcza z kawalerii^b, aby po koncentracji i odpoczynku walczyć dalej z Niemcami.

Przez Ostróg przesunęło się w ucieczce z Krakowa kilku naszych braci kleryków. Dłużej przez kilka tygodni zatrzymują się bracia^c [klerycy] Rudolf Jakubek¹⁴ i Aleksy Bałut¹⁵.

Wszystkim wydawało się, że po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Francję i Anglię 3 września 1939^d skończą się błyskawicznie sukcesy Wehrmachtu¹⁶, że Polacy na swych wschodnich rubieżach okrzepną i znajdą siły do kontrataku. Niestety!

Na domiar złego przez trzy dni, 14, 15, 16 września słyszymy od strony granicy radzieckiej ustawiczny szum motorów. Odgradza nas tylko 1 km przestrzeni. I stało się! Pomimo zawartego paktu o nieagresji między Polską a Związkiem Radzieckim bolszewicy w sposób zdradziecki wbijają nam przysłowiowy nóż w plecy. Zamiast nieagresji, nieinterwencji, bandycka napaść na niespodziewających się tego Polaków.

^{a-a} Słowa nadpisane. Koniec s. 3 rękopisu.

^b Na marginesie dopisano: „Klerycy z Krakowa do Oleska na studia”.

^c W tekście: Br. Br.

^d Na marginesie rękopisu autor dopisał: „Z Sowietami też pakt o nieagresji”.

„POLSKA PROPALA”

W dniu 17 września 1939 [roku] (niedziela) o godz. 5 rano wypuszczam się furmanką do kaplicy w Hluboczku, aby odprawić sumę odpustową w uroczystość MB Bolesnej. Kaplica ta była oddalona od Ostroga 25 km. Przejechałem około dwa km i zostałem ogarnięty przez wojska radzieckie (potrząsali dłońmi na znak przyjaźni), których pierwsze oddziały były złożone z Mongołów, Czerkiesów, Kazachów. Zostałem aresztowany i skierowany do najbliższego dowódcy. Byłem, w habicie, miałem ceratową, długą policyjną pelerynę na wypadek deszczu i białą czapkę, walizę z wszystkimi utensiliami^a do Mszy św., kielich i mszał, komunikanty, ornat, wino. Zaprowadzono mnie pod strzelnicę jeszcze na polskim poligonie. Kazano mi rozebrać się do naga. Zrewidowali każdy szew w habicie i spodniach, przeglądali dokładnie zawartość walizy. Najwięcej podobał im się kielich; myślałem, że to może już ostatnie moje chwile, bo biegali koło mnie bardzo zdenerwowani, podejrzewając we mnie jakiegoś szpiega. Po kilkudziesięciu minutach pozwolili się ubrać i oddali pod strażą do wyższego dowódcy. Siadam z powrotem na wóz, ze mną pięciu jakichś Kirgizów i ruszamy w stronę rzeki Horyń, którą trzeba przejechać wozem, gdyż nie było blisko mostu. Na przeciwnym brzegu, na błoniach widzę dziesiątki tysięcy czerwonej kawalerii. Z jednej strony my wjeżdżamy w rzekę, z drugiej oni. Woda w tym miejscu nie była specjalnie głęboka, około 120 cm, to jednak, gdy tysiące koni^b runęło w rzekę fala zalała nas całkowicie. Nasze konie przestraszone stanęły i wóz ugrzązł w piasku rzeki. Gdy wojsko przejechało, próbujemy jechać dalej, ale konie nie mogą wyciągnąć wozu. I teraz ma miejsce ciekawa sytuacja. 5 Kirgizów schodzi do wody, chwytając za koła, mając czasem głowy w wodzie i jakoś pomagają koniom ruszyć. O mnie zapomnieli. Zostałem na wozie, ze swoją walizką, nie zmuszany do pomocy. Jedziemy dalej. Wodzą mnie po lasach od komendanta do komendanta. Masa wojska w drodze do Polski. Skrutinia^c zawsze te same: imię, nazwisko, zawód, ojciec, matka, czyim szpiegiem jest. Jesteś polskim panem.

^a Od łac. *utensilia*, *-ium* = sprzęty do użytku; tutaj przybory do Mszy św. (kielich, ampułki, szaty kielichowe, świece, mszał, obrusy).

^b Koniec s. 5 rękopisu.

^c Od łac. *scrutinium*, *-ii* = przesłuchanie, śledztwo.

Skończymy z wami. Rewizja osobista i walizy i tak kilka razy. Na polanie było zgrupowanie poważnej ilości wojska. Kilku wyższych oficerów. Żaden nie miał zegarka. Kilka razy pytali mnie o czas.

Dnia 17 września kilka ostatnich polskich samolotów w drodze do Rumunii rzuciło w pobliżu nas, tzn. na Sowietów, między którymi byłem, ostatnie bomby^a.

I znowu wędrówka pod silną strażą nie wiadomo dokąd. Od strażnicy do strażnicy. Kilka razy przechodziliśmy Horyń i Wilię^b. Bojąc się profanacji kielicha postanowiłem przy najbliższej okazji wrzucić go do rzeki^c. Pootwieriałem zamki walizy, przytrzymując wielko palcem. Gdyśmy się znaleźli na kładce rzeki, spuściłem wicko i całą zawartość walizy: kielich, mszał, komunikanty poszły z prądem. Udałem zmartwionego i prosiłem strażnika, aby się zatrzymali, aby można było ratować te rzeczy. Oczywiście nie zgodzili się.

Wędrujemy po lasach i wertepach, aby znaleźć odpowiednią władzę, która by wreszcie zadecydowała o moim losie. W międzyczasie aresztowano 2 Polaków, braci naszych parafian z Zamarstynowa¹⁷, Jastrzębiów, którzy uciekali przed Niemcami na Wschód na motocyklu. Motocykl był już niesprawny. Prowadzili go. Tych braci Jastrzębiów przyłączyli do mnie. Pod wieczór doszło do nas trzech Żydów polskich, też aresztowanych przez wojska radzieckie. Doprowadzili nas wreszcie, sześć osób, gdzie dowódca wydał wyrok iście salomnowy. Odezwał się dosłownie: Tu wszędzie jest Związek Radziecki i Związek Radziecki będzie aż po Berlin. Jesteście więźniami i macie udać się w kierunku Moskwy, tam się wami zaopiekują. I wskazał kierunek na Moskwę^d. I poszliśmy. W strumyku wymoczyliśmy nogi po całodziennym spacerze i ruszamy dalej. Wychodzimy na rozległe łąki i nie wierzymy oczom. Na widnokręgu rysują się wieże soboru prawosławnego w Ostrogu. Komunikuje swoim towarzyszom niedoli, że wracam do domu. Nie idę w kierunku Moskwy. Cały dzień nas wodził po lasach i łąkach, a nie odeszliśmy od miasta nie więcej jak dziesięć kilometrów. Wracamy.

^a Koniec s. 6 rękopisu.

^b W maszynopisie: Wilję.

^c Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Przypomniały mi się zsyłki Polaków za rządów carskich po powstaniach i powiedziałem sobie: Niech będzie co ma być”.

^d Koniec s. 7 rękopisu.

Zbliżamy się do gościńca, którym zmierzają na zachód tysiące wojska radzieckiego. Idziemy pobrzeżem drogi w kolejności: ja, za mną Jastrzębie, popychają zepsuty motor, dwaj Żydzi. Ja jestem okryty długą, nieprzemakalną peleryną, biała czapka na głowie, broda i okulary (u nich wtedy rzecz rzadka). Wojska przejeżdżające wzięły mnie za komisarza bolszewickiego. Niektórzy oficerowie wychodzili z aut i pytali o drogę do Dubna, Lwowa itd. Jakież było moje zdziwienie, gdy Żydzi wychodzący na powitanie Sowietów, widząc mnie i chłopców prowadzących za mną motocykl, wzięły mnie za komisarza bolszewickiego i nisko się kłaniali. Za krótko byłem w Ostrogu, aby mnie wszyscy Żydzi znali, chociażby z widzenia^a. A poza tym moja obecność wśród wojska sowieckiego upewniała ich o moim z nim powiązaniach. Wśród takich honorów doszedłem pod miasto. Obawiałem się wracać do klasztoru, aby nie narazić się na powtórne aresztowanie. Zatrzymałem się u nadleśniczego, Macieja Tworkowskiego. Zebrało się tam grono Polaków uciekinierów. Usłyszałem tam straszne słowa Mołotowa wypowiedziane przez radio, dosłownie: „Польша пропала”^b – Polska przepadła. Wszyscy dostali szoku nerwowego.

W STRACHU I NIEPEWNOŚCI

Po tej, strasznej nocy, pierwszej w niewoli sowieckiej muszę wracać do klasztoru. Nie wiem, jakie tam zaszły zmiany. Posyłam na rekonesans kobietę, która donosi, że w klasztorze bez zmian, że już mnie „opłakali”, dowiadując się o rewizji pod strzelnicą, podróży pod eskortą w nieznane... Wracam, idę przez miasto w habicie, jakby nigdy nic. Udaję odważnego, patrzę z góry na gromady wojska, które mnie uważnie obserwują a wewnątrz kurczę się pełny strachu przed powtórным zatrzymaniem. Przychodzę do klasztoru. Dowiaduję się, że 17 września, w niedzielę po południu, rozbrojono resztki żołnierzy KOP i aresztowano wszystkich policjantów. Okazało się w jakich zamiarach do nas przychodzą^c.

^a Koniec s. 8 rękopisu.

^b Czyt. Polska propała.

^c Koniec s. 9 rękopisu.

Na ulicach Żydzi miejscowi z czerwonymi opaskami na rękawach, jako milicja porządkowa. Wszystko stało się jasne. Okupacja bolszewicka. Następują wizyty sowieckich władz miejskich w naszym klasztorze. Raz w czasie pobieżnej rewizji zabrali dubelt[ówkę]. Bardzo się ucieszyli, oglądneśli ze wszystkich stron, zaglądali do lufy. Takiej zabawki nigdy dotychczas nie widzieli. Z tej radości zaniechali dalszego płaudrowania. Przy kościele parafialnym rezyduje ks. prałat Piotr Milanowski, proboszcz i dziekan ostrogiński, prałat kolegiaty w Olyce i ks. Leon Kapturkiewicz¹⁸, wikariusz neoprezbiter. Dwaj wikarzy i katecheci etatowi: ks. Kozakiewicz¹⁹ i ks. Bolesław Orłowski²⁰ uciekli z Ostroga w chwili wkroczenia Armii Czerwonej. Pochodzili ze Związku Radzieckiego i byli podejrzani o akcje przeciw bolszewikom. Wiedzieli co ich czeka. Udało im się przedostać do Rumunii.

Żyjemy w klasztorze w strachu i niepewności. O. Honorat wybiera się do Noworodczyc oddalonych od Ostroga 24 km. Miejscowy proboszcz²¹, należący po polskiego wywiadu uciekł 17 września na widok zbliżającej się Armii Czerwonej. Uciekł na koniu na oklep. Władza miejscowa sowiecka nie przyjmuje^a o. Honorata. Wraca do Ostroga. Po kilku tygodniach na prośbę parafian wraca do Noworodczyc i znowu zostaje usunięty przez władze miejscowe. Do trzech razy sztuka. Wybiera się po raz trzeci i tam zostaje. Zaznaczyć trzeba, że wybrał się pieszo, mając przy sobie tylko laskę. Tymczasem powracają z niewoli niemieckiej i bolszewickiej żołnierze szeregowi i podoficerowie. Oficerowie zostali zatrzymani i pomordowani przez Sowietów w Taganrogu, w Starobielsku i Katyniu.

Pamiętny dzień 18 grudnia 1939 roku. Około godz. 9 rano jestem wezwany do sowieckiej miejskiej rady, gdzie komunikują mi, że muszę opuścić klasztor w najbliższych dniach. Tłumaczę im, udając greka, że to jest niemożliwe ze względu na kilka najbliższych świąt. Proponuję termin eksmisji 7 stycznia 1940 roku. Zgadniają się. O godzinie 12.00 komunikują, że mamy się wyprowadzić do wieczora 18 grudnia 1939 [roku]. Brat Grzegorz pakuje szybko do koszu szaty liturgiczne. O godz. 13.30 przychodzi komisja złożona z przedstawicieli milicji, dyrektora seminarium [nauczycielskiego] i władz miejskich, i oświadcza, że od tego momentu oni są właścicielami obiektu, a my natych-

^a Koniec s. 10 rękopisu.

miast mamy się stąd usunąć. Szepnąłem o. Bolesławowi, aby szybko^a zabrał z kościoła S[ancti]s[im]um^b. Ja tymczasem zabawiam ich korespondencją o. Gabriela, która leżała na stole i przeglądam naszych gazet i miesięczników. Po 20 minutach komisja orzekła, że już możemy sobie iść dokąd chcemy.

Brat Grzegorz zdążył do sąsiada zanieść 16-litrową beczkę wina mszalnego^c i naczynia kuchenne, ile zmieścił pod peleryną zakonną.

Jesteśmy na ulicy. Nie wiemy, gdzie skierować swoje kroki. 13 sierpnia^d 1939 [roku] odbyła się rewindykacja, uroczyste objęcie klasztoru, po 107 latach wygnania, a 18 grudnia 1939 [roku] eksmisja w ciągu 20 minut. Znowu przez tych samych odwiecznych wrogów Polski.

Przyjmuje nas Michał Ostapczuk, Ukrainiec, zam[ieszkały] przy ul. Halszki z Ostroga^e. Ukrainiec umiarkowany, nie szowinista, żona Polka. Mieszkamy u niego do maja 1940 roku. Ze względu na to, że wprost naszego domu był bank miejski, księża nie mogą mieszkać w pobliżu budynku państwowego. Przeprowadziliśmy się do Jana Kellera, też przy ul. Halszki z Ostroga. Mieszkamy u niego do końca 1940 roku. [Zajmujemy] jeden pokój i kuchnię^f. Mieszkanie nasze spodobało się oficerowi^g sowieckiemu. [Następuje] eksmisja przez władze miejskie. Przyjmuje nas kościelny Edward Melszyński. Dom położony półtora kilometra^h od kościoła, na Nowym Mieście. Równocześnie zostaje usunięty ks. prałatⁱ Milanowski Piotr z plebanii, w której^j zainstalowano wojenny punkt sanitarny. Obsługa kościoła utrud-

^a Koniec s. 11 rękopisu.

^b Łac. Najświętszy Sakrament.

^c Obok na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Niektóre drogie ornaty wystaliśmy przedtem do Równego*”.

^d Obok na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Żona nowego dyrektora Koronki od komży przy majątkach [skreślone] desou*”.

^e Obok na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*celebruujemy w kościele par[afialnym]. Ks. Kapturkiewicz zostaje przeniesiony do Włodzimierza Woł[yńskiego]. Ja zostaje mianowany vicarius adiutor*”.

^f Koniec s. 12 rękopisu.

^g Obok na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*13 VI 1940 św. Antoni bierzmo[wanie] ks. Jan Zagórski*”.

^h W maszynopisie: 1 1/2 km.

ⁱ Nadpisane: „*Ks. Inful[at]*”.

^j Obok, na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*o. Bolesław wyruszył do Ludwipola*”.

niona. Niejednokrotnie trzeba było biec do kościoła 3 razy dziennie. Od 17 września 1939 [roku] granica polsko – sowiecka pozostała zamknięta, lecz już nie tak strzeżona. Katolicy – Polacy przekradają się z tamtej strony bolszew[ickiej] przez rzekę Horyń i Wilię^a nieraz po szycie w wodzie do kościoła w Ostrogu, ścigani przez straż graniczną. Po nabożeństwie w mieście kupują kilka kilogramów mąki i znowu pod strachem wracają do swych domów. Po największej części wpadali w ręce straży granicznej, która po odebraniu im skromnych zakupów, przetrzymywała głodnych w swoich strażnicach po 2–3 dni.

Jaki był w Związku Radzieckim dobrobyt, świadczy fakt następujący. W dzień targowy, gdy Polacy i osadnicy czescy wynosili zboże i mąkę na sprzedaż, pojawiały się auta towarowe z wyższymi oficerami sowieckimi. Parkowały w rozmaitych zaułkach, krzakach, lesie, dokąd oficerowie w tajemnicy przed NKWD²² znosili worki z zakupioną mąką. W styczniu 1940 roku rozszalał się terror NKWD. Wieczorem spostrześliśmy tu i ówdzie po kilka furmanek. Nikt na to nie zwracał specjalnej uwagi^b, gdyż byliśmy przyzwyczajeni do rekwizycji przez sowietów furmanek polskich i ukraińskich do różnych celów wojskowych, np. przewóz rozmaitych towarów, materiałów budowlanych itp. Rano oczom naszym przedstawił się straszny^c widok: Na kilkudziesięciu furmankach są umieszczone rodziny wojskowych i policji polskiej. Udają się w kierunku stacji kolejowej. 12 km. Mróz około 20 stopni. Wywóz miał przebieg następujący. Około godziny 3 nad ranem NKWD pukało gwałtownie do drzwi. Padął rozkaz wyjazdu w ciągu dwóch godzin. Co zdołano zabrać, zapakować, to zabrano ze sobą. Któż może sobie wyobrazić to zaskoczenie, szok, rozpacz wywożonych? Powtórzenie historii z 1832 i 1864 roku. Zabierano kobiety tuż po porożu. Na stacji Ożenin chrzciliśmy 20 dzieci, które kobiety w chustkach spuszczały z okien wagonów. Droga do Kazachstanu – umarłych starszych i dzieci, wynoszono z wagonów, kładziono na poboczu torów kolejowych i pociąg ruszał. Mieszkańcy danej miejscowości później grzebali. Tego rodzaju transporty powtórzyły się później jeszcze dwa razy. Wywożono osadników wojskowych.

^a W maszynopisie: Wilje.

^b Koniec s. 13 rękopisu.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „Jedyny ośrodek polskości – plebania. Jedynym przedstawicielem władzy polskiej – Ksiądz”.

Cóż oni winni? Co za wrogowie Związku^a Radzieckiego. Osiedleni przez rząd polski międzywojenny uprawiali ziemię im przydzieloną. Może to była zemsta za udział niektórych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. W 50 procentach poginęli w stepach Kazachstanu z głodu i chorób.

Na miejscu ustawiczne aresztowania poszczególnych osób podejrzanych o wrogość w stosunku do władzy sowieckiej. Żyjemy z dnia na dzień w ustawicznej obawie przed represjami. Wierni niepewni jutra gromadzą się w kościele codziennie bardzo licznie. Codziennie spowiada się kilkadziesiąt osób. Ta praca w kościele tonowała grozę chwili obecnej.

Chodzimy stale w habitach z br. Grzegorzem, nie przebieramy się w cywilne ubrania, aby tą zmianą nie wzbudzać podejrzeń. Wszędzie i zawsze występujemy odważnie (choć strach był naszym ustawicznym towarzyszem). Ta postawa uchroniła nas od szykan ze strony bolszewików. Zostawiono nas w spokoju, podczas gdy popi prawosławni byli zmuszani do zamykania ulicy i odrzucania śniegu.

^b13 czerwca 1940 [roku] w dzień św. Antoniego patrona parafii – [odpust] w tych warunkach^b.

^a Koniec s. 14 rękopisu.

^{b-b} Przekreślone.

ZNOWU WOJNA

Od stycznia 1941 roku obserwowaliśmy stałe ruchy^a wojsk i transportu na zachód. Wszystko zwiastuje wojnę niemiecko-sowiecką. Nie ma w gazetach sowieckich^b żadnej wzmianki o ewentualnym zbrojnym konflikcie. Codziennie wybierałem się na małą przechadzkę po ulicach miasta, aby dodać odwagi i podnieść na duchu naszych sterroryzowanych rodaków.

W dniu 26 czerwca 1941 roku jak zwyczajnie w czerwcu wracamy z br. Grzegorzem po nabożeństwie do Serca P[ana] Jezusa do^c domu oddalonego około półtora^d kilometra od kościoła. Nagle w mieście popłoch, krzyk, nawoływania. Widok niesamowity. Auto z wojskiem sowieckim, z NKWD, z nadzwyczajną szybkością kieruje się ku swojej granicy. Żydzi, żydówki z poduszkami na głowie, ze strachem śmiertelnym kierują się w stronę lasu. Pytamy się, co się dzieje? Odpowiedź: Niemcy w mieście^e. Wojna sowiecko-niem[iecka] 21 czerwca 1941 [roku]. Co się okazało? Kolumna niemiecka w sile około 400 ludzi^f nie zatrzymywana^f przez sowietów (a może nie zauważona) od rzeki Sanu w przeciągu 6 dni znalazła się pod Ostrogiem. Kilku motocyklistów bez żadnych przeszkód znalazło się w mieście^g, stąd ten popłoch. Po godzinie spokój w mieście. Niemcy wycofali się^h z miasta^h.

^a Koniec s. 15 rękopisu.

^b W maszynopisie: sowieckim.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „przy granicy”.

^d W maszynopisie: 1 1/2 km.

^e Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „zmieniliśmy djabła [!] na belzebuba”.

^{ff} W maszynopisie: niezatrzymywana.

^g Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „oddając kilka strzałów z karabinu maszynowego”.

^{h-h} Przekreślone.

Nad ranem o godz. 3 budzą nas strzały armatnie. Pociski padają i na nasz^a domek. Właściciel domu kościelny Edward Melsztyński śmiertelnie ugodzony odłamkiem umiera. Za chwilę zjawiają się Niemcy na autach i motocyklach. Rozstasowują się po domach i ogrodach, zajmując obronne pozycje (Ślężacy katolicy spowiadają się). Będąc w małej ilości w stosunku do ludności zachowują się bardzo uprzejmie. Niemiecka metoda. Po nadejściu posiłków ruszają do ataku. Odepchnęli sowietów kilka^b kilometrów. Zaczynają się gwałtowne naloty samolotów sowieckich^c na Ostróg, przez który przeciągają co raz to nowe oddziały Niemców, zmierzające na Wschód.

Siedzimy w piwnicy u Melsztyńskiego, ale stale myślami jesteśmy w mieście. Jak tam kościoły, nasz kapucynów i parafialny. Zobaczyliśmy przez lornetkę uszkodzoną kopułę kościoła parafialnego. Postanawiamy wracać do miasta. Trzeba by przechodzić przez pozycje niemieckie: zasieki z drutów kolczastych i gniazda karabinów maszynowych]. Nie wiemy jak się do tego ustosunkuje Wehrmacht. Nad ranem [o] godz. 3 bierzemy na rękę komżę, stulę, walizę z pieniędzmi i w imię Boże idziemy do kościo[ła] i o dziwo, zaspani żołnierze niemieccy po krótko trwającej indagacji sami wskazują przejścia. Idziemy szybko, aby zdążyć przed nalotami sowieckimi. Na miejscu konstatujemy^d duże zniszczenie kościoła parafialnego. Na skutek pocisków armatnich trafiających w kościół, główne drzwi wysadzone, okna wraz z futrynami zniszczone, kopuła kościoła w kilkunastu miejscach podziurawiona. W kościele na posadzce stopy cegieł i tynku. Ołtarz główny i tabernakulum ocalało.

Przenosimy się do piwnic kościelnych. Urządzamy prowizoryczny ołtarz z S[anctissi]mum. Parafianie z pobliskich domów widząc nas przy nim przenoszą się do podziemia kościoła. Jest nas w sumie około 20 osób. W pewnym momencie przed drzwiami piwnicy widzimy Niemców, którzy słysząc rozmowy w podziemiu kościoła, a przypuszczając, że to sowietci, mają zamiar rzucić granaty. Wychodzę mając ręce wzniesione w górę i objaśniam sytuację.

Weszli do wewnątrz, zrobili szczegółową rewizję, zabrali z waliz kilkadziesiąt karbowanów (pieniądze ukraińskie) przygotowanych do

^a Koniec s. 16 rękopisu.

^b Autor przekreślił wcześniej słowo „*kilkanaście*” i napisał wyżej „*kilka*”.

^c Po wyrażeniu „*sowieckich*” autor dodał „*na Niemców*”; przekreślił jednak „*na Niemców*” i wyżej napisał „*na Ostróg*”.

^d Koniec s. 17 rękopisu.

placenia sowietom podatku osobistego i od budynków kościelnych. Między żołnierzami byli Polacy z Sudetów, dzięki którym sztab niemiecki zostawił nas w spokoju. Po tych żołnierzach zjawił się w piwnicy wyższy oficer niemiecki. Zapytał w jakim^a [celu] palą się świece. Objaśniliśmy mu; uklęknął [i] pomodlił się. Prawdopodobnie [był to] Austriak – katolik. Po kilku godzinach powraca niosąc dość duży pakunek. Wręczył i odszedł. Chleb wojskowy w celofanie i marmolada. Ten jego gest, czyli dobry uczynek, powtarzał się przez cały czas naszego tam pobytu (5 dni).

W każdą niedzielę po ustaniu działań wojennych w mieście odprawiam nabożeństwo na zewnątrz kościoła. Są nasi parafianie i oddziały Niemców – katolików stojących w zwartych szeregach. Następnie przystępujemy powoli do remontu kościoła, usuwając najważniejsze uszkodzenia, aby doprowadzić go do stanu możliwej używalności. Wszystkie funkcje kościelne odprawiam w kościele parafialnym. ^bNasz klasztor^b i kościół kapucyński, z którego nas eksmitowano 18 grudnia 1939 [roku] ocalał lecz przemieniono go na cerkiew prawosławną. Klasztor zajęli Niemcy na magazyny. Od 18 grudnia 1939 do 26 czerwca 1941 [roku] bolszewicy urządzili w nim sale balową, a później garaż ze względu na to, że parkiet^c kościoła był na poziomie podwórza bez żadnych schodów. Plebania parafialna została spalona w pierwszym dniu walki o Ostróg; dlatego z ks. prałatem zajmujemy mały dom parafialny, w którym przed II wojną światową były zebrania Akcji Katol[ickiej].

„GRANICA POLSKO-SOWIECKA STANEŁA OTWOREM”

Gdy Niemcy wyruszyli na Wschód za uciekającymi w popłochu wojskami radzieckimi granica polsko-sow[iecka] stanęła otworem. Zaczynają się formalne^d pielgrzymki z Rosji. Dla ludzi gnębionych

^a Koniec s. 18 rękopisu.

^{b-b} Przekreślone.

^c Słowo „parkiet” wpisane w miejsce przekreślonego słowa „podłoga”.

^d Koniec s. 19 rękopisu.

przez^a dwadzieścia lat pozbawienia kościoła i księży nastaje czas wolności religijnej. Przybywają do Ostroga tłumnie w dni powszednie, a zwłaszcza w niedziele i święta. Tygodniowo było około^b przynajmniej 20 ślubów i około 80 chrztów. Przybywają aż spod Starego Konstantynowa. Taki napływ wielu gdy chodzi o chrzty i śluby trwał jeszcze przez cały rok 1942^c.

Chcąc zyskać Ukraińców Niemcy dają im samostijność^d. Niemcy tworzą ukraińskie zarządy i szkoły z ukraińskim językiem^e wykładowym. Do szkoły wprowadzono religię. W 1942 roku władze szkolne angażują mnie do nauczania religii dzieci polskich w szkole podstawowej i średniej. Niemcy są w mniejszości. Kokietują tak Polaków jak i Ukraińców.

Chcąc się zaznajomić z bytowymi warunkami Polaków na wschodniej Ukrainie urządziliśmy coś w rodzaju wizytacji Polaków na tamtych terenach. Wyruszam w kierunku Chotynia, Połonnego, Sławuty, Zaslavia, Berdyczowa, Żytomierza. Odwiedzam osiedla i wioski zamieszkałe wyłącznie przez Polaków. W każdej miejscowości sytuacja identyczna. Kolchoz; praca w nim^f od wczesnych godzin porannych do wieczora. Niemcy pozostawili kolchozy, gdyż łatwiej jest zarekwirować kilkaset sztuk bydła z jednej obory niż szukać poszczególnie sztuki u gospodarzy indywidualnych. Poza tym wszyscy byli odzwyczajeni od pracy na własnych^g gospodarstwach i nie mieli żadnych narzędzi rolniczych.

Pozostawiono im działki przyzagrodowe (10 arów), na których plony były o 500% lepsze niż w kolchozie. Hodowali na niej jedną sztukę trzody chlewnej, krowę. Gdy brakło paszy dokradali z kolchozu. Za okupacji niemieckiej na terenach wschodnich, rygory w stosunku do kolchoźników były mniejsze niż za czasów władzy radzieckiej. Plony dzielono na cztery części: 1) pewien kontygent dla państwa; 2) kontygent dla stacji maszynowej; 3) na zasiew; 4) niejednokrotnie [na]

^a Na marginesie rękopisu autor dopisał: „4. VIII 1941 Eksterminacja Żydów w 3 grupach”.

^b Słowo przekreślone.

^c W tym miejscu autor rozpoczął zdanie „W 1942 r. zostałem zaangażowany”, które przekreślił.

^d Ukr. samostanowienie.

^e Słowo przekreślone.

^f Koniec s. 20 rękopisu.

^g Wcześniej autor napisał „małych”, które to słowo przekreślił.

zapłatę dla kolchoźników, którzy wegetowali ze swej zagrody i z kradzieży z kolchozu.

Przy wykopkach ziemniaków pozostawiali 50% w ziemi, aby późną jesienną nocą wybrać dla siebie. Rano codziennie brygadier pukał do okna i wypędzał na pracę do kolchozu. W Połonnem do mojego okna, gdy tam nocowałem zapukał brygadier i krzyknął „*wychodi na robotu*” i dodał epitet macierzyński. Pytam swoich gospodarzy co to znaczy, a oni odpowiadają, że to chleb powszedni, codziennie^a taka wiązanka. Mój program w takiej wiosce był następujący: wybieram odpowiednią godzinę na nabożeństwo w szkole. ^b„Najpierw w szkole”. Trzeba przyznać, że szkoły w wioskach były obszerne – osiem dużych klas, a wzdłuż nich szeroki korytarz, zastępujący salę gimnastyczną. Poświęcam szkołę. Następuje spowiedź i Msza św. po 20 latach nieobecności kapłana polskiego. Przeżycia wielkie, prawdziwe wzruszenie.

Udaję się na „cmentarz”. Jest to zwyczajnie kawał ziemi albo wydma piaskowa pod lasem bez krzyży oczywiście. Jakaś tabliczka gdzieś niedługo zatknięta na grobie. Wydaję polecenie „komsomolcom”, aby w ciągu miesiąca do mojego powrotu uporządkowali groby, zrobili krzyże z tabliczkami^c, postawili krzyż duży i aby postarali się o ogrodzenie.

Tak było w Chotyniu, Połonnem, Płużnem i w kilku wioskach pod Zasławiem, Sławutą i Berdyczowem. ^d„Dotarłem na furmance aż do Żytomierza”. W drodze powrotnej odprawiam Mszę św. w poświęconych przedtem szkołach i z satysfakcją oglądam cmentarze urządzone według podanych wskazówek. Biedni komsomolcy chcąc się zrehabilitować dołożyli wielkich starań, aby ich nie posądzono o opieszałość w praktykach religijnych^e. W każdej wiosce uroczyste, rzewne pożegnanie. Każdy z tych biednych Polaków chciałby złożyć jakąś ofiarę. Dają po kawałeczku słoniny (10 dkg), po kilka jajek, troszkę mąki w chusteczce, chleb, kilka rubli. Wracam do Ostroga wozem wypełnionym po brzegi „wdowim groszem”. W kościele wytężona praca przez cały 1942 rok. W każdą niedzielę i święta spowiadam po 6 godzin kierując oprócz tego na plebanię do ks. prałata Milanowskiego kilkadziesiąt osób. Ks. prałat leżał w łóżku, miał sparaliżowane nogi, lecz poza tym czuł się możliwie. Bardzo chętnie spowiadał przez długie godziny.

^a Koniec s. 21 rękopisu.

^{b-b} Przekreślone.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał „*tabliczki umarł z głodu 1934*”.

^{d-d} Przekreślone.

^e Na przedzielonym słowie „*religij-*” koniec s. 22 rękopisu.

„SAMOSTIJNA UKRAJINA”

W 1942 roku Niemcy utworzyli „Samostijnju Ukrajinu”. Radość wielka w masach ukraińskich. Pochody ze swoim herbem, „Trójzub”. Polakom przybył trzeci wróg. Zaczynają się inwektywy pod adresem Polaków, dyskryminacja w urzędach, sporadyczne napady na Polaków w wioskach.

Trzej przywódcy ukraińscy: Bandera¹, Bulba² i Melnyk³ zamierzają urządzać Ukrainę bez Polaków. Na początku 1943 roku zdarzały się sporadyczne mordy dokonywane na Polakach, później przybrały charakter masowy. Rodziny polskie w wioskach nie nocują w swoich domach, lecz zbierają się w większe grupy, aby stawić skuteczniejszy opór bandom.

W Noworodczycach, gdzie rezydował o. Honorat Jedliński^a, Ukraińcy po splądrowaniu domu zabierają się do kościoła w poszukiwaniu broni. Po bezskutecznych poszukiwaniach powiesili go głową w dół umocowując sznur w oknie kościelnym. Na szczęście obok stał katafalk, o który oparł się rękami podnosząc głowę do góry. W takiej pozycji znaleźli go parafianie po kilku kwadransach^b.

O. Gabriel Banaś od początku wojny pełnił funkcje proboszcza w parafii Ożenin, nie czekając, [w latach] 1939–1942 na plebani. Eksmitowany przez Ukraińców przenosi się na polską kolonię Witoldówkę. Niemcy wykorzystali mężczyzn Witoldówki do obrony stacji kolejowej w Ożeninie dając im^c pewną ilość broni i pomagając tym samym do obrony samej Witoldówki. Kilka razy próbowali Ukraińcy podejść obrońców, lecz bezskutecznie.

^dPo upadku Stalingradu^d Niemcy są widocznie osłabieni, a bandy ukraińskie coraz więcej rozzuchwalone. Banderowcy^e czynią na tyłach

^a Koniec s. 23 rękopisu.

^b Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „powrót do Ostroga, Mizocz i Kraków”.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „Polacy uciekają z okolicznych wiosek do Ostroga. Na plebanii w stodole 60 rodzin”.

^{d-d} Przekreślone.

^e Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „W sierpniu 1943 r. odchodzi część partyzantki w kierunku Równego etc. jak w maszynopisie”.

Niemców dywersję, przecinając drogi, nie odstawiając nakazanych kontygentów. Ostrze zemsty kieruje się teraz w stronę Ukraińców. Przy swojej żandarmerii Niemcy tworzą oddziały milicji polskiej. Następuje odwet Polaków za ukraińskie bestialstwa^a. Następuje okres grozy, pożarów i mordów. Osobiście w 1943 roku w przeciągu trzech miesięcy odprowadziłem do grobu 109^d trumien (skrzyń) a w każdej z nich było 3–4 osób spalonych, porąbanych. Byli to parafianie ostrogscy, zamieszkali na wioskach.

Ukraińcy wprowadzali niejednokrotnie w zasadzkę żandarmerię niemiecką i milicję polską. Przyjeżdża na koniu (na oklep) Ukrainiec na bosaka w rozchełstanej koszuli z meldunkiem na posterunek żandarmerii, że oddział niemiecki został napadnięty^b w okolicy Nowomalina przez banderowców. Grupa Niemców i Polaków wsiada do aut. Ukrainiec posłaniec ma służyć za przewodnika. Wjeżdżają w lotne wąwozy. Nagle ogień ze wszystkich stron. Rezultat: zabitych 19 Niemców, 6 Polaków.

Odwet ze strony niemieckiej i polskiej. W jednym dniu poszło z dymem 13 wiosek ukraińskich, kilkaset osób zastrzelonych, które uciekały z płonących domów. W takim stanie rzeczy ogół Polaków musiał pomyśleć o swojej obronie partyzanckiej. Tworzy się w Ostrogu partyzantka. W pierwszej fazie tworzenia, kandydaci na partyzantów, aby uniknąć podejrzeń, przysięgę składają w zakładzie fryzjerskim, później w kościele na chórze. Amunicję i broń^c składają w grobowcu na cmentarzu. Jak wyżej wspomniałem odprowadziłem na cmentarz 109 trumien.

Byłem niejednokrotnie zdziwiony, gdy widziałem jak organista Marian Mazurek i kościelny Bolesław Matusz pieczołowicie przygotowują dla mnie siedzenie na furmance, okrywają kocami, podkładają więcej słomy albo siana. Bardzo mnie zastanawiała ich troskliwość o moją osobę. Okazało się, że oni w siedzeniu przemycali na cmentarz broń. Trzeba było przejeżdżać koło koszar niemieckich.

Dopiero po fakcie, po kilku tygodniach dowiedziałem się, że nieświadomie przewoziłem na cmentarz kilkadziesiąt sztuk karabinów

^a Koniec s. 24 rękopisu.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Wydaje metryki różnym partyzantom*”.

^c Koniec s. 25 rękopisu.

i kilkaset kilogramów amunicji. Wtedy wystąpiły na mnie zimne^a i gorące poty ze strachu.

W sierpniu 1943 roku partyzantka dokonała dywersji na torach kolejowych między Ostrogiem a Sławutą. Zaaresztowano 40 Polaków i 40 Ukraińców jako zakładników grożąc śmiercią w razie nie ujawnienia sprawców dywersji. Zatrzymano ich w Równem. Wybieram się z popem prawosławnym Rychlickim⁵ do Gebietskommissar. Przez tłumacza prosimy o uwolnienie ludzi^b. Po krótkiej naradzie sądu Gebietskommissar oświadcza, że ktoś jednak musi zostać w dalszym ciągu jako zakładnik. Ja będąc przekonany w 50%, że faktycznie z mojej strony będzie przyjęte oświadczenie: Ja zostaję. Niemiec pyta popa: „a pan?” Pop ze strachem patrzy na mnie i mówi: „ja tożę” – ja też. Zwolniono zakładników chociaż nie ujawniono sprawców dywersji. Ja i pop zostaliśmy bohaterami. Dlaczego tak łatwo zgodziłem się na zamianę z zakładnikami i oddanie się w ręce Niemców?

Kilka tygodni przedtem był Gebietskommissar w Ostrogu. Wezwał mnie do siebie, bo miał wiadomości, że na plebani jest centrum polskości. Przez kilka chwil skrutnia rzeczowe, wreszcie pyta, czy nie jestem kapucynem, bo ma stryja też w Zakonie, w takim samym stroju. I od tego momentu całkiem inaczej patrzył na mnie. Zapewne Austriak. On z pewnością interweniował w Gestapo o zwolnienie zakładników. Liczyłem na niego, gdy się ofiarowałem pozostać w więzieniu niemieckim.

Po moim i zakładników powrocie do domu wzmogła się dywersyjna akcja partyzantów przeciw Niemcom, lecz równocześnie mnożyły się morderstwa^c dokonywane na Polakach. Dnia 2 stycznia 1944 roku partyzantka sowiecka w sile kilku tysięcy napada na Ostróg. Po kilku godzinach w walce Niemcy i Węgrzy opuszczają miasto, w którym władzę obejmują sowieci. Ich władza ograniczała się do grabieży po domach nawet bielizny damskiej. Po całodziennym płądrowaniu w nocy wycofują się do lasu. Na ten moment czekała banda banderowców. Na drugi dzień rano przybiega kilku Polaków z meldunkiem, że w jednym domu w dwóch pokojach wymordowano 38 Polaków. Udałem się tam z Ol[ejami] Św[iętymi]. Niektórzy dawali jeszcze oznaki życia. Wszyscy byli pomordowani nożami i siekierami. Miasto jest bez żadnej władzy⁶.

^a Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Gebietskommissar* [...]”.

^b Koniec s. 26 rękopisu.

^c Koniec s. 27 rękopisu.

NIEPEWNI SWEGO LOSU

Niemcy i Węgrzy uciekli, sowieci wycofali się, w nocy grasują bandy ukraińskie. Jedynym dla nas ratunkiem była koncentracja wszystkich Polaków w miejscu odpowiednim do obrony, aby doczekać się przyjscia Czerwonej Armii gromiącej uciekających Niemców. Od czasu do czasu słychać było głuche detonacje bomb.

Zarządzam zbiórkę wszystkich Polaków w dwóch punktach: 1) Kościół, klasztor kapucynów i seminarium^a nauczycielskie; 2) Więzienie miejskie. W pierwszym punkcie znalazło pomieszczenie 6000 osób, w drugim – 1000 osób. Byli wojskowi i cywilni wybrali mnie komendantem „twierdzy”.

W momencie naszej zbiórki w punktach oporu, partyzantka sowiecka będąca na rekonesansie w mieście zastrzeliła jednego z naszych chłopców, niosącego karabin. W odwet za to nasi AK-owcy likwidują komendanta oddziału sowieckiego. Zaczynają się nieporozumienia polsko-sowieckie. Przybywa trzeci wróg. Dotychczas była zgoda.

Po ucieczce Niemców i Węgrów z Ostroga AK-owcy penetrują ponemieckie koszary i zabierają armatę, którą Niemcy zdekompletowali rozrzucając poszczególne części po podwórzach, 2 kar[abiny] maszynowe, kilka skrzyń rakiet różnokolorowych. W naszej „twierdzy” założyliśmy rusznikarnię, w której AK-owcy przerabiają karabiny, naprawiają zniszczone, fabrykują sposobem prymitywnym miny. Gdy chodzi o warunki bytowe to można podkreślić jako fatalne – zima, strach, codziennie kilkanaście stopni mrozu, instalacja sanitarna nieczynna zamarzła. Pierwsze dwie noce były koszmarne. Ukraińcy zapalili w gminie stogi siana i słomy nagromadzone przez Niemców^c. Nieopisana panika, szoki nerwowe. Byłem zmuszony kilka osób odizolować w więzieniu, aby uniknąć całkowitej dezorganizacji, co by się równało wydaniu wszystkich pod nóż Ukraińców. Gdy chodzi o apro wizację „twierdzy” [to] żywność przyniesiona przez każdego z domu była niewystarczająca (trzeba było podzielić się z innymi).

^a Koniec s. 28 rękopisu.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „40 karabinów ręcznych, 4 maszynowe i kilka ręcznych”.

^c Koniec s. 29 rękopisu.

Św. Tomasz powiedział *In necessitate omnia communia*^a. Dzieliliśmy się z Ukraińcami ich krowami. ^bPała się magazyny niemieckie, zboże, konie, krowy w ogrodach^b. Wysłałem oddziały po 30 ludzi dobrze uzbrojonych, które przyprowadzały 6 razy po kilkanaście sztuk bydła. Wybieraliśmy domy nacjonalistów ukraińskich. Mieliliśmy między sobą kilkunastu zawodowych rzeźników, więc po dwóch godzinach gorąca zupa mięsna była roznoszona po salach. ^cWielkim plusem [były] ziemniaki i studnia klasztorna^c. Niemcy zgromadzili w klasztorze większą ilość ziemniaków.

Aby zaopatrzyć się w lekarstwa ograbiliśmy z leków ukraińską aptekę i szpital. Oddział AK-owców wtargnął nocą do ukraińskiego szpitala, wszystkim lekarzom i siostram kazano położyć się twarzą do podłogi – a nasza polska siostra szpitalna zabierała najpotrzebniejsze leki i zastrzyki.

Przez dobre odżywianie i aplikowanie leków uniknęliśmy epidemii tyfusu w naszej^d „twierdzy”. W międzyczasie partyzanci sowieccy proponują nam fuzję ich sił i naszych. Był to oczywisty podstęp. Mężczyźni z bronią uciekliby do swoich oddziałów, a kobiety i dzieci zostawione bez opieki podzieliłyby los dawniej pomordowanych. Aby nam zaimponować i zastraszyć przyjeżdżając pod klasztor świetnie umundurowani i uzbrojeni w liczbie około 60 żołnierzy. Domagają się rozmowy z komendantem „twierdzy”. Biję się z myślami co zrobić. Nie chcę wchodzić z nimi w otwarty konflikt, bo mogą połączyć się z bandami ukraińskimi i zlikwidować nas w przeciągu dwóch godzin. Myśmy mieli amunicję na 2 godziny oszczędnego strzelania.

Chcę również stonować incydent zamordowania przez AK-owców komendanta sowieckiego. Wychodzę zdenerwowany i przestraszony. Przedtem jeszcze powiedziałem naszym chłopcom, że rozmowa będzie prowadzona w rogu dwóch ścian, stojących pod kątem prostym i że mają po kilku minutach wystawić karabiny maszynowe na narożnikach. Gdyby mnie aresztowali (zabierali) mają otworzyć ogień w całą grupę.

Zbliżam się do grupy sowietów z miną zadzierzystą, witam się z lotrami i zbywam ich zdawkowymi frazesami. Oni też mają miny

^a Łac. W potrzebie wszystko wspólne.

^{b-b} Dopisane na marginesie.

^{c-c} Dopisane na marginesie.

^d Koniec s. 30 rękopisu.

wojackie^a i powtarzają swoje propozycje. Odmawiam. Zaczynają poczynać sobie agresywnie, grozić. Lecz gdy zobaczyli ruch na narożnikach budynków i lufy karabinów maszynowych skierowanych w naszą stronę, spokornieli i odjechali.

Mając pod swoją opieką 7000 osób musiałem się zorientować jakie są wśród nich nastroje, czy do takiej masy ludzkiej nie wtargnął szpieg ukraiński.

Funkcję badania opinii wśród swoich i czuwania przed niepożądanym intruzem zleciłem funkcjonariuszom dawnego polskiego kontrwywiadu, tzn. [Dwójki] pracujących kiedyś w Korpusie Ochrony Pogranicza. Ci panowie chodzili po salach, przeprowadzali rozmowy, a nade wszystko słuchali i patrzyli. Ich służba została uwieńczona sukcesem. Otóż meldują mi, że zatrzymali ukraińskiego szpiega. Zbieramy się w dużej sali seminarium przeznaczonej na wartownię i zbrojownię. Zasiadam za katedrą profesorską, a wokół mnie około 40 AK-owców w hełmach. Zadaję pytanie, jak się nazywa, kiedy urodzony, skąd etc., w jakim celu tu przybył. Milczy. Ci panowie z „dwójki” proszą, aby mogli z nim wyjść na kilka minut na korytarz. Wracają, a Ukrainiec^b z pokorną miną recytuje imię, nazwisko (Iwan Staszczuk)⁷ i cel przybycia. Wyszli go banderowcy dla zorientowania się w stanie naszego uzbrojenia i możliwości podejścia nas i uderzenia w najbliższy punkt obrony. Po dodatkowej indagacji szpieg zostaje skazany na najwyższy wymiar kary (śmierć). Po odczytaniu wyroku Ukrainiec rzuca się do nóg, błaga o litość, wspomina o żonie i dzieciach. Kazałem go odprowadzić do więzienia i zamknąć w izolatce. Uzbrojeni ministranci i starsi AK-owcy prosili, aby im go podarować. A oni go tak załatwią, że śladu nie będzie. Za samowolę odebrałem [im] też własne karabiny na jeden dzień i przydzieliłem innym. To była największa kara. Nie wiedzieli czy otrzymają z powrotem. Przez trzy dni wyprowadzali szpiega rano i wieczorem na krótki spacer. Byłem przy tym obecny, aby nasi chłopcy nie strzelali do niego, tłumacząc się później jego ucieczką.

Na czwarty dzień rano udałem się sam do celi więzienia, mając za pasem duży rewolwer „nagan”. Komunikuję mu, że nadchodzi koniec jego lajdeckiego życia. Może chce się spowiadać u popa? Nie odpo-

^a Koniec s. 31 rękopisu.

^b Koniec s. 32 rękopisu.

wiada, tylko jęczy i prosi o litość. Każe mu iść przed sobą. Kierujemy się w stronę zarośli. Tam pytam się po raz ostatni, czy żałuje za grzechy i czy więcej do nich nie wróci?^a Odpowiada: „*tak*”. Więc jeśli postanawiasz poprawę, uciekaj dokąd cię oczy poniosą, tylko unikaj naszych żołnierzy, bo cię bez sądu powieszą.

Gdy odczytywałem w seminarium wyrok, miałem przed sobą czystą kartkę papieru. Nie myśleliśmy go skazywać na śmierć i brać jego bandycką duszę na swoje sumienie. Zgromadziliśmy się w celu samoobrony, a nie zabijania ludzi bez walki. Owszem, urządzaliśmy wyprawy przeciw bandom ukraińskim, mając wiadomość o ich zbliżaniu się; ale to była walka konieczna.

AK-owcy przyczajali się w miejscach bezpiecznych, dawali rozkaz *ruki w wierzch*^b, a gdy to nie skutkowało, otwierali ogień. Chodziło o to, aby banderowców nie dopuścić pod seminarium i klasztor. Była zima mroźna. Wystarczyło, gdyby nam powybijali okna.

Musieliśmy zawsze ich wpierw zaskoczyć. W czasie naszego oblężenia przybywa do Ostroga o. Gabriel ze swoimi parafianami z Witoldówki. Naciskani przez bandy musieli szukać schronienia w mieście^c. Równocześnie zwiększyła się nasza siła obronna. Lecz nie długo cieszyliśmy się towarzystwem Witoldówki. Po trzech dniach wracają do siebie, gdyż w Witoldówce, Ożeninie zakwaterował się^d silny oddział niemiecki i trzeba było zadbać o inwentarz żywy puszczonego w samopas w pole⁸.

Zostajemy sami Polacy – jedyna władza w mieście. Obawialiśmy się także Niemców, którzy mieli bazę w Równem i dwa razy w czasie naszej samoobrony odwiedzili Ostróg. Patrol wojskowy w liczbie kilkunastu czołgów lustrował okolicę. Przyjeżdżają pod klasztor; działa czołgowe skierowane w nasz obiekt. Ukraińcy po drodze ustawili ich wrogo przeciw nam. Poinformowali ich, że Polacy utworzyli obóz, że posiadają 400 karabinów ręcznych, kilkanaście karabinów maszynowych i wiele amunicji.

Nasi wartownicy przy głównej bramie ogrodzenia widząc nadjeżdżających Niemców zaczęli się nieznacznie wycofywać w głąb ogrodu.

^a Koniec s. 33 rękopisu.

^b Ros. ręce do góry.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Po drodze uderzyli na bandę ukraińską, zdobywając pewną ilość białych płaszczy i beczkę słoniny*”.

^d Koniec s. 34 rękopisu.

Niemcy otworzyli ogień i zabili jednego z nich. Panika i groza. Przybliżyli się czołgami do murów i żądają komendanta zgromadzonych w klasztorze Polaków. Chcąc nie chcąc wychodzę niepewny swego losu. Niemcy groźnie indagują, co to za zgromadzenie, w jakim celu, ilość broni, etc.

Zamiast odpowiedzi prowadzę ich poza klasztor i wskazuję na ciała 38 pomordowanych Polaków (nie grzebałem pomordowanych). Zrozumieli i pozostawili kilka skrzynek amunicji. Podobnie postąpili przy powtórnej wizycie. Odczuwamy stale brak amunicji. AK-owcy wydostają ją ze swoich dawnych schowków w domach, po kilkadziesiąt sztuk^a.

Jeden z nich przypomniał sobie, że w wiosce Chosół [?] u sąsiada w stodole pozostało kilka karabinów i nieco amunicji. Posyłam tam 20 AK-owców na 3 furmankach. Po dwóch godzinach wracają w popłochu z dwoma rannymi. Relacjonują, [że] banda ukraińska w kilku kolumnach zmierza w kierunku Ostroga. O jedną się otarli, nastąpiła obustronna wymiana ognia i stąd ranni. Obserwator z wieży kościelnej potwierdził ich zeznania.

Przygotowujemy się do obrony, a raczej na śmierć. Dłuższego ataku nie wytrzymamy, gdyż posiadamy amunicji maksimum^b na dwie godziny intensywnego strzelania, ale nie pozwolimy zarżnąć się nożami. Będziemy strzelać bardzo oszczędnie i zawsze do pewnego i bliskiego celu, tzn. w twarz Ukraińcowi. Zostawiam kilkunastu chłopców w ukryciu, uzbrojonych chłopców poza murami, aby w razie ataku czynili dywersję na tych wroga. wewnątrz, przy dolnych oknach stoją mężczyźni z siekierami, widłami. Karabin ręczny i maszynowy na wypadek wtargnięcia bandy. W odpowiednich punktach były rozstawione karabiny maszynowe, aby wroga wziąć w krzyżowy ogień.

Czekamy zdeterminowani na wszystko^c. Zapowiadam chłopcom, że pierwszy strzał musi paść ze strony Ukraińców. Za mniej więcej godzinę wchodzi na podwórze kilkudziesięciu jakichś oberwańców z karabinami. Za chwilę znów kilkunastu, rozglądają się, obserwują. Odeszli wszyscy, aby powrócić w większej grupie. My wewnątrz jesteśmy u kresu wytrzymałości psychicznej. Po chwili wjeżdża oddział konny. Jesteśmy pewni, że będzie regularne oblężenie. Ludzie

^a Koniec s. 35 rękopisu.

^b W tekście: maximum.

^c Koniec s. 36 rękopisu.

mdleją ze strachu, dostają szoku nerwowego, usiłują wyskakiwać przez okna.

Jaka była moja pozycja? Przejęty strachem musiałem udawać odważnego i kierować całą akcją. Na dobitek złego jeszcze jedno przeżycie: miałem duży rewolwer rosyjski, „nagan”, na 12 naboí. Chciałem uzupełnić bębenek. Odwróciłem się do ściany i tam sobie manipuluję. Nagle wystrzał i kobieta obok stojąca pada na posadzkę. Okazało się, że rewolwer był odbezpieczony i przy lekkim dotknięciu cyn-gła wypalił. Kula uderzając w ścianę rykoszetem ugodziła kobietę w przedramię. Szczęście, że kobieta miała na sobie futro, tak że kula umieściła się tuż pod skórą. Wyjęto ją przy pomocy igły. Całe szczęście! Tymczasem pod klasztorem i seminarium gromadzą się tłumy bandytów. Nadeszła ostatnia^a nasza godzina. Żegnamy się nawzajem „do zobaczenia na drugim świecie”. Nie zdradzając bojaźni modłę się i rozgrzeszam po salach.

Po chwili mija strach, przychodzi dziwne otępienie i chęć walki. Widzimy, że się nie obronimy. Jedni padną od kuli, inni od noża i siekier. Gdy wszyscy obrońcy już uspokojeni, byli gotowi do walki, z podwórza słyszę głos: „*Batiuszka, otkroj, otwori. My Krasnaja Armia*”. Któż może zrozumieć nasze zdziwienie i radość.

^a Koniec s. 37 rękopisu.

POD RZĄDAMI SOWIECKIMI

Wychodzę na podwórze, witają mnie jak dobrego znajomego. Po drodze zebrali relacje o nas. Weszli^a do budynku, aby porozmawiać chwilę i prosili kilkudziesięciu mężczyzn do okopania armat. Nasi chłopcy, udający się w tym dniu rano po broń, oddziały Armii Sowieckiej wzięli za bandy ukraińskie.

Następuje teraz całkowite odprężenie nerwowe i fizyczny bezwład. Gdy później na miejsce przybyło jakieś wyższe dowództwo, pytam, czy nam zostawia broń, czy pozostaje w mieście władza sowiecka, która by nas broniła przed Ukraińcami^b. Zapewnili mnie uroczyście, że możemy mieć broń, spokojnie mieszkać bez obaw przed bandami, gdyż Armia Czerwona wszystkimi drogami zmierza na Zachód. Niektórzy z obłożonych rozeszli się do swych domów. Większość jednak pozostała w klasztorze i w seminarium. Z nastaniem nocy udajemy się po 14 dniach na błogi spoczynek; wtem o godz. 23.00 krzyki i gwałtowne stukanie do drzwi. Patrzymy przez okna, a tu żołnierze sowieccy otaczają klasztor. Nie ma wyjścia, trzeba otworzyć. Wchodzi kilkunastu oficerów i żołnierzy "lajdactwo sowieckie"^c i pierwszeństwo „oddawać broń”. A do mnie: ustawcie wszystkich mężczyzn na korytarzach i zróbcie rewizję po kieszeniach za krótką bronią. Zrewidowałem chłopców pobieżnie, wyciągając im z kieszeni kilkanaście rewolwerów. Teraz kolej na broń długą. Znieśli 18 sztuk zdekompletowanych karabinów, 4 dziesięciostrzałówki, parę skrzynek amunicji. Gdzie się podziały karabiny maszynowe i reszta karabinów ręcznych, pozostaje do dziś tajemnicą.

^a Wcześniej autor napisał w rękopisie „*Chcąc wejść*”, następnie słowa te przekreślił i nadpisał „*Weszli...*”; dalej przekreślił „*Gdy zostawili broń na podwórzu*”.

^b Koniec s. 38 rękopisu.

^{c-c} Dopisane na prawym marginesie rękopisu.

Sowieci pokwitowali zabraną broń. Odchodząc wstępowali do rozmaitych pokoi^a, między innymi do naszej wartowni, zagarnęli kilka granatów walających się na podłodze i papiery znajdujące się na stole. W najbliższą niedzielę ogłaszam wiernym kilka razy, że przekazaliśmy władzom sowieckim posiadaną broń w całości, tzn. 18 karabinów ręcz[nych], dziesięciopistoletów i kilka skrzynek amunicji. Powtarzam dobitnie kilka razy, aby wszyscy byli zgodni na ewentualnych badaniach. Bo wiedzieliśmy z doświadczenia, że gdy odda się 100 karabinów, to dawaj 200, odda się 200, to dawaj 300, itd.

Wszyscy z „twierdzy” rozchodzą się do domów. Zaczyna się nędną wegetacją pod rządami bolszewickimi. W kilkanaście dni później, w czasie rannej Mszy św. wchodzi do kościoła dwóch wyższych oficerów sowieckich, siadają do ławki i czekają na zakończenie. Po Mszy św. (w zakrystii proszą mnie) na zebranie do Prezydium na zebranie Miejskiej Rady. Równocześnie mam wezwanie do okręgu. Obiecuję przyjść po zaopatrzeniu chorego. U chorego przedłużyłem pobyt o półtorej^b godziny, aby jednak uniknąć tego zebrania. Nie udało się. Oczekiwali na mnie^c na drodze^d. Wchodzę do sali mając pod płaszczem komżę, stulę i bursę. Za stołem prezydyalnym siedzi sztab wojskowy, na sali obywatele Ostroga. Jestem zaproszony do prezydium obok przewodniczącego. Wynosi^e pod niebiosa moje zasługi, wręcza medal za odwagę i mianuje swoim zastępcą. Wracam do domu *in floribus*^f. Sowietci zaczynają tropić po lasach Ukraińców i sprawadzają ich setkami do obozu w Ostrogu.

Ogłaszają na tych terenach^g „Wolną Polskę”^g, przesyłają z Kijowa gazety w języku polskim. Równocześnie zarządzam pobór do Armii Polskiej formującej się w Rosji. Z Ostroga powołano około 800 mężczyzn do Sum i Riazania. W dniu wyjazdu poszczególne grupy były w kościele i po odśpiewaniu pieśni kościelnych i patriotycznych udawały się na stację kolejową. Ostatniemu oddziałowi wręczono sztandar, który miał być przekazany Armii Polskiej. ^hAkt przekazania jak w gazecie^h.

^a Koniec s. 39 rękopisu.

^b W rękopisie: 1 1/2.

^c Koniec s. 20 rękopisu.

^d Wcześniej autor napisał „przed plebanią”, które to słowo przekreślił i napisał „na drodze”.

^e Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał „Zebranie pod znakiem Krzyża”.

^f Łac. „w kwiatach”; przenośnie: w chwale, w rozkwicie.

^{g-g} Podkreślone.

^{h-h} Podkreślone.

WYJAZD DO LUBLINA I POWRÓT

Po „wyzwoleniu” Ostroga, władze bolszewickie organizują bezprawne transporty dziewcząt do pracy w Świerdłowsku na Uralu. Dla ratowania ich^a od katorgi powtórnej niewoli udaję się na zebranie razem z wojskowym transportem polskich^b żołnierzy do Lublina i tam u gen. [Zygmunta] Berlinga² i Andrzeja Witosa³ (ministra reform rolnych) i Ks. [Wilhelma] Kubsza⁴ otrzymuję zapewnienie, że tego rodzaju zbrodnie już więcej nie powtórzą.

Zamieszkałem u Kapucynów⁵. Bombardowanie niemieckie (był to okres Powstania Warszawskiego). Powracam z Lublina do Lwowa samolotem sowieckim, obładowany dewocjonaliami, na które czekali moi parafianie. Jazdę samolotem załatwił mi Andrzej Witos, dawny nasz parafianin z Krasnego (jestem u Witosa). Przybywam wieczorem na lotnisko w Lublinie. Jest tylko zastępca komendanta lotniska, so-wiet; a wszyscy piloci w mieście pijani. Za chwilę ma odjechać do Lwowa dwupłatowiec „kukuruźnik”. Odjeżdżam szybko z lotniska do Witosa; zdziwionemu oświadczam, że w towarzystwie pijanych sowie-tów i na tak małym samolocie nie mam zamiaru ryzykować życiem. Witos obiecał wspaniałomyślnie dać na drugi dzień auto do lotniska i umieścić w wygodnym samolocie. Dotrzymał słowa. Gdy zjawiłem się rano na lotnisku dyżurny sowiecki przyjął mnie bardzo życzliwie umieszczając w dużym samolocie wojskowym produkcji angielskiej „Douglas”. Samolot zabrał 38 żołnierzy polskich^c, w pełni uzbrojonych, cztery skrzynie^d z amunicją, gazety z ówczesnej stolicy Lublina, do Rzeszowa, Jarosławia i Przemyśla. Ruszamy. Samolot obciążony podnosi się i opada, nie mogąc wyrównać lotu. Żołnierze po obfitym śniadaniu blednieją i rozglądają się za pergaminowymi torebkami. Rzecz oczywista, że ich nie było. Za radą doświadczonych nie jadłem śniadania ani kolacji w poprzednim dniu. Piłem tylko czarną kawę. To

^a Koniec s. 41 rękopisu.

^b Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „1 VIII 1944 Powstanie War-szawskie”.

^c Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „kilku żydków”.

^d Koniec s. 42 rękopisu.

mnie uratowało od pewnych nieprzyjemności. Jedziemy do Rzeszowa kompletnie zmaltretowani tym huśtaniem, wtem na horyzoncie ukazują się samoloty niemieckie (w tym czasie było Powstanie Warszawskie). Konsternacja i przestach. Siedzący przy mnie pułkownik prosi o błogosławieństwo i rozgrzeszenie dla wszystkich żołnierzy. Nasz samolot był maszyną ciężką, transportową, a w naszym wypadku całkiem bez obrony. Pułkownik tłumaczy fachowo: jeśli samoloty niemieckie mają do wykonania specjalne zadanie bojowe, nie będą zwracać na nas uwagi, ale jeśli wracają po spełnionej misji, jeden z nich odłączy się od grupy, poczęstuje nas serią z karabinu maszynowego i koniec. Chwila ogromnego napięcia i oczekiwania. I znowu próba moich sił psychicznych. Udać odważnego^a, pocieszać innych gdy człowiek sam ze strachu drży jak liść na wietrze.

Na szczęście Niemcy odjechali w swoim kierunku, a my lądujemy w Rzeszowie. Ciekawa rzecz: kilku żołnierzy Żydów wysiadło szybko z naszego zagraconego samolotu, a schowało się pod inne, obok stojące. Po przekazaniu poczty odjeżdżamy do Jarosławia. Samolot huśta się niesamowicie. Zdaje się, że sowiecka obsługa samolotu napędzała silnik niebezpieczną mieszkanką benzyno-samogon.

W Jarosławiu wysiadają żołnierze, zabierając skrzynie z amunicją. Pozostaję sam. Wyciągam się na siedzeniu całkowicie wyczerpany. Jedziemy do Lwowa. Z kabiny pilotów wychodzi sowiet pod dobrą muszką. Myślę, nic dziwnego, że samolot kołysze, gdy pilot jest w stanie nieważkości. Ale był to chyba jeden z mechaników, a nie prowadzący. A może?

Gdy wreszcie wylądowali we Lwowie na Skniłowie, prawie nieprzytomny wysiadłem z samolotu, zabierając tylko walizkę. Zapomniałem o płaszczu i kapeluszu. Znalazł się zaraz sowiecki kierowca, który za litr samogonu zgodził się odwieźć^b mnie do klasztoru na Zamarstynowie. Po dwóch dniach odpoczynku zamierzam kontynuować podróż do Równego przygodnymi samochodami wojskowymi. Zaopatrzyłem się w kilka butelek samogonu i udaję się tramwajem na rogatkę miasta – Podzamcze. Zatrzymuję samochód towarowy, pełen żołnierzy sowieckich i żydówek. Zabrali chętnie. Pierwsze słowo: „macie wódkę?”. Wyciągam butelkę, humory się poprawiają. Przejeżdżaliśmy przez Olesko koło klasztoru. Klasztor był zburzony do poziomu piw-

^a Koniec s. 43 rękopisu.

^b Koniec s. 44 rękopisu.

nic, a na kościele nie było dachu⁶. Za Oleskiem znowu uśmiechają się do mojej walizki i grożą „jeśli nie dacie, wysadzimy was w szczerym polu”. Po kilku takich zastrzykach dojechałem wreszcie do Równego; później pociągiem do Ostroga.

Nie wiem czy władze nasze lubelskie interweniowały. W każdym razie nie powtórzył się więcej pobór dziewcząt na Ural.

OSTATNIE DNI W OSTROGU

W pierwszych dniach listopada 1944 roku odprawiłem nabożeństwo żałobne za poległych naszych partyzantów (polegli pod Chelmem w walce z Niemcami)⁷. Nauczycielki urządziły wspaniały katafalk z emblematami i narodowymi flagami i napisem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Katafalk był naprawdę wspaniały. Stał przez cały dzień. Całe gromady^a przychodziły oglądać co to takiego i jaka świętość dla Polaków.

W dniu 11 listopada 1944 [roku] urządzamy w szkole akademię narodową, która miała tragiczny epilog. W przeddzień, 10 listopada, wieczorem dzieci szkoły powszechnej udekorowały jedną salę. Na głównej ścianie rozwiesiły wielki dywan, na nim krzyż, orzeł i koronę. Po bokach dwa obrazy: pierwszy z przysięgą Kościuszki na Rynku Krakowskim i drugi bitwa pod Grunwaldem. Rano 11 listopada miała być odpowiednia deklamacja. Była to szkoła polska, w której uczyły Polki i Rosjanki – nauczycielki przedwojenne, bardzo solidne osoby.

Władze sowieckie przydzieliły jednak swojego jednego nauczyciela, aby mieć konfidenta. Ten właśnie bolszewik, kiedy zobaczył udekorowaną salę w pierwszym momencie zaniemówił. Następnie w ataku szału zaczął zdzierać ze ściany krzyż i orła, obrazy. Dzieci nie spodziewały się takiego obrotu sprawy. Opuściły szkołę i przybiegły do mnie. I to mnie zgubiło. Od razu wydało się, kto był inspiratorem całej akcji, kto wypożyczył obrazy. ^bAwantura na NKWD o przerwanie zajęć szkolnych^b.

^a Koniec s. 45 rękopisu.

^{b-b} Tekst dopisany na lewym marginesie rękopisu.

Dnia 20 listopada 1944 [roku] władze sowieckie zachęcają Polaków do wyjazdu na zachód na Ziemie^a Odzyskane. Z powodu nieodpowiedniej pory sprzeciwiłem się temu w kościele^b z ambony. Wysłaliśmy do Stalina na Kreml list w sprawie odroczenia terminu wyjazdu aż do wiosny. Ogłosiłem to z ambony^c. List przewiózł do Moskwy żołnierz polski w plecaku, w kaszy, podczas gdy NKWD obstawilo wszystkie okoliczne poczty, aby nasze pismo przechwycić.

ARESztOWANIE

W dniu^d 13 stycznia 1945 – sobota, o godz. 14.00 wybieram się z wizytą do byłego administratora majątku w Nowomalinie – Jana Ostromięckiego. Ubieram płaszcz, a tu w oknie ukazują się cztery czerwone czapki. Wchodzi czterech funkcjonariuszy NKWD. Pokazują sankcję prokuratora uprawniającą do przeprowadzenia rewizji i pytają wprost o złoto. Zaprzeczam kategorycznie. Zaczyna się rewizja. Biorą do ręki encyklopedię, z której wypada koperta z kilkoma rosyjskimi dziesięcioróblówkami. „*Wrzós*” – kłamiesz. I teraz zaczyna się przegląd każdej książki w szafie i każdego zakamarka w domu (kuchnia, jeden pokój i korytarz). Odłożyli na bok atlasy geograficzne, jako materiał podejrzany, jakieś niezrozumiałe plany strategiczne. Wymiatają wszystko spod szaf. Gdy szli do kuchni zrobiło mi się słabo^e, pod kredensem były cztery małe rewolwery belgijskie. Chciałem sobie zatrzymać na pamiątkę^f po oblężeniu przez UPA – gdy w klasztorze ukryło się 7000 ludzi. Byliśmy uzbrojeni jako tako^f. Za-

^a Koniec s. 46 rękopisu.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał czerwonym ołówkiem: „*Wyjazd do Polski*”.

^c Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „*Zbierano podpisy pod kościołem. Waśkowski*”.

^d Od tego miejsca wspomnienia były publikowane w 1984 r. przez wydawnictwo Metrum z Siedlec pod tytułem „*Widziałem piekło*”. Tekst zamieszczony w „*Widziałem piekło*” różni się w kilku miejscach od maszynopisu.

^e W „*Widziałem piekło*”, s. 1: „*gorąco*”. Koniec s. 47 rękopisu.

^f Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „*Widziałem piekło*”, s. 1.

czynają tam grzebać pogrzebaczem, ale na szczęście były wysunięte daleko pod ścianę (o nie nie zahaczyli).

Rewizja trwała trzy godziny w małym mieszkaniu^a. Na końcu padł rozkaz „pójdziecie z nami”. Myślę, że potrzebne im dodatkowe wyjaśnienia i sporządzenie protokołu rewizji. Zakomunikowałem ks. prałatowi, że wychodzę na chwilę z domu z enkawudzistami^a. Ks. prałat zapytał: jeśli nie idziesz na chwilę z NKWD to weź moje futro i czapkę. Miał futro okazałe, nowe, mało używane, gdyż przez całe lata przebywał w domu cierpiąc na paraliż nóg. Zabrałem czapkę i to futro, które później było przyczyną wielu komplikacji.

NKWD, żeby nie dać poznać, że prowadzą księdza szli sobie obojętnie. Dwóch jakieś 80 metrów przede mną, dwóch około 100 metrów za mną. Po przyjeździe do katowni NKWD jeszcze kilka zdawkowych pytań i pozostawiają mnie samego w pokoju. Około godz. 21.00 ubrany wychodzę na korytarz, komunikuję oficerowi, że wracam do domu, bo jutro niedziela. On grzecznie odpowiada, że jeszcze nie ma naczelnika. Będą krótkie przesłuchania i rano będę mógł odejść. A tymczasem mogę spokojnie odpocząć^b. W pokoju była kanapa. Zażądałem poduszkę, którą mi dostarczono. Zaczynam lepiej rozumieć moją sytuację, gdy zobaczyłem przez okno wychodzących z piwnicy pod eskortą zaaresztowanych przedtem moich parafian.

Przez całą noc byłem strzeżony, bo gdy chciałem wyjść do WC zaraz znalazł się żołnierz, który mnie wyprowadził na podwórze.^c A jeszcze rok temu po ich wkroczeniu do Ostroga mianowali mnie zastępcą przewodniczącego Prezydium Rady Miejskiej. Ogłaszali na tych terenach Wolną Polskę. Przysyłali gazety z Kijowa w języku polskim. Wręczyli mi jakiś tam medal za odwagę; za zorganizowanie samoobrony^c. W sposób delikatny i zarazem podstępny zostałem aresztowany, chociaż mi tego nie powiedzieli. Rano jednak wybrałem się do kościoła. Naczelnik po krótkiej rozmowie oświadczył, że pojedziemy do Równego do głównego prokuratora. Wszystko stało się jasne.

^a W tekście maszynopisu: NKWDzistami.

^b Koniec s. 48 rękopisu.

^{c-c} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 2.

W WIEZIENIU W RÓWNEM

Jedziemy do Równego. Zima około 20 stopni mrozu. W aucie ciężarowym na wierzchu na wałkach. Towarzyszyło mi kilku, zdaje się sowietci i jeden strażnik ubrany w kozuch i walonki. Dobrze, że miałem pralackie futro, baranią czapkę, ale i tak przemarzłem do szpiku kości. Po przyjeździe do Urzędu Śledczego wtrącono mnie do bunkra betonowego, w którym było już kilku Ukraińców i [...]. Siedzimy tam parę godzin, potem rewizja osobista. Odebrano [mi] pasek, oderwano sprzączki u spodni, popruto grubsze szwy w pralackim futrze w poszukiwaniu za złotem i ostrymi narzędziami jak np. scyzoryk, żyłetka itp.^a. Teraz przemarsz przez podwórze do prawdziwego więzienia. W celi dużej zimno przejmujące. Siedzimy sami. Zbliża się noc, jak tu spać? Cztery ściany i podłoga! Zdjąłem ze siebie futro, otuliłem się nim i położyłem się na podłodze. Nogi podciągnąłem pod szyję i tak zamierzałem nieco podrzemać. Czapkę nasunąłem na uszy, futro naciągnąłem na głowę i zaczynam chuchać, aby się trochę ogrzać. Trochę leżałem lecz więcej spacerowałem i tak przeszła noc.

Około południa przynieśli miskę rybiej zupy i kawałek chleba^b (oka rybie, ogon, łuski)^b. Pod wieczór do celi przyprowadzili kilku cuchnących bolszewików. Na drugi dzień zażądałem widzenia się z naczelnikiem więzienia. Gdy przyszedł, oświadczyłem, że nie będę jadł takiej zupy i nie będę przebywał w takiej lodowni^c na tym cuchnącym [...]^c. On oświadczył, że taką zupę podają wszystkim, a gdy chodzi o temperaturę w komorze, to wkrótce będzie ciepło, a w „Związku Radzieckim wszyscy są traktowani równo! W jednej celi są generałowie, inżynierowie, zwyczajni robotnicy”.

Okazało się, że naczelnik miał całkowitą rację. Po południu zabrano nas do łaźni, w której było już około 60 ludzi; później wszystkich razem przeprowadzono do^d mojej celi. Nie tylko zrobiło się ciepło, ale i duszno, trzeba było stale otwierać okno, chociaż na polu było kilkanaście stopni mrozu. Ci którzy mieli miejsce pod oknem domagali się zamknięcia okien, ci spod drzwi wołali, że się duszą.

^a Koniec s. 49 rękopisu.

^{b-b} Dopisane na lewym marginesie rękopisu.

^{c-c} Dopisane pod tekstem; ostatnie słowo napisane nieczytelnie.

^d Koniec s. 50 rękopisu.

Półtora dnia nie dali nam jeść, tak że ta zupa rybna wydała się przysmakiem. Równość i demokracja okazały się po chwili. Gdy każdy zajął zdobyte miejsce następowało zapoznavanie się. Przekrój społeczny więźniów obejmował wszystkie warstwy obywateli radzieckich: od zwyczajnych bandytów UPA do inżynierów i pułkowników Armii Radzieckiej. ^aW komorze sześciu Polaków, siedmiu Rosjan, zwyczajni złodzieje i bandyci ukraińscy^a.

Komora była tak zatłoczona, że nie sposób było zrobić kilka kroków. Wszyscy siedzieli. W nocy spaliśmy całkowicie dopasowani do siebie. Odwrócenie się na drugi bok stawało się manewrem całego szeregu leżących ciał. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych służyła beczka, którą się wynosiło do więziennego WC. Szczęście gdy była niepełna. Gorzej gdy złośliwy strażnik opóźnił o kilka godzin jej wyniesienie.

Zaczął się czas wyczekiwania na pierwsze przesłuchanie. Regulamin w komorze: wstawanie o godz. 6.00, sprzątanie na swojej przestrzeni życiowej; około godz. 8 śniadanie złożone z jakiejś zupy^b, kawałka chleba; bezczynne siedzenie do godz. 11 i spacer 15 minutowy po podwórzu (kawałeczek chleba, zupa)^c i znowu siedzenie; o godz. 16.00 kolacja i siedzenie; o 19.00 spoczynek.

Po kilku dniach zaczęło się urozmaicenie w jednostajnym trybie życia, ale urozmaicenie bardzo przykre. Po śniadaniu i wieczorem zaczęto wzywać na śledztwo. Ta druga pora nocy budziła trwogę. Wezwani wracali ok. godz. 16.00. Wezwani wieczorem byli zwalniani rano. Niektórzy zbici, zmaltretowani nie mieli już ochoty ani na obiad ani na kolację.

„TAJNY SZPIEG WATYKANU”

Mniej więcej po tygodniu wieczorem wywołują kilku, między innymi i mnie. Staram się wszelkimi sposobami opanować strach i nie pokazać po sobie żadnego wzruszenia. Na śledztwie w NKWD nie

^{a-a} Zdanie dopisane na prawym marginesie rękopisu. Nieco niżej autor dopisał: „kradzież futra”.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Rewizje, kontrole”.

^c Koniec s. 51 rękopisu.

wolno okazać strachu i pamiętać raz wypowiedziane zdanie. Każde wahanie się lub zmiana zeznań pogrąża więźnia jeszcze więcej. Otóż na wstępie pierwszych skrutiniów przedstawił się śledczy: „*Jestem Andriej Woskobojnikow*”. Bezmyślnie odpowiedziałem: „*oczeń przyjatno*”. A on mówi: „*uwidim budiet li przyjatno?*”. I zaczęła się pierwsza udręka^a.

Pokój był wąski lecz długi. Śledczy siedział za biurkiem, na którym leżał rewolwer *vis à vi*, w odległości około pięć metrów od śledczego stał taboret przykuty do podłogi, a obok piec bardzo gorący. Temperatura na polu wynosiła około minus 15 stopni, więc w budynkach palono dość dobrze. Wskazał mi ten taboret, ale nie pozwolił zdjąć futra. Ciepło płynące od pieca, wrażenie, strach powodowały chwilowe zawroty głowy.

Najpierw spisał generalia i wyszedł. Nie było go około dwóch godzin. Zostałem sam. Przychodzi inny i wszystko zaczyna się od początku. Wraca Woskoboj[nikow], kładzie się na stole i śpi, albo udaje;^b około jednej godziny. Wychodzi^b. Po chwili powraca z dwoma innymi i uroczyście odczytuje akt oskarżenia: 1) Tajny szpieg Watykanu na terenach wschodnich; 2) Główny komendant partyzantki na Wołyniu; 3) Kranz [!] zrywa umowę między Rządem Lubelskim a Kijowskim; 4) Kranz [!] posiada arsenał z bronią.

Na jakich przesłankach oparli te stwierdzenia.

Ad I-um: [Tajny szpieg Watykanu na terenach wschodnich]

Dnia 12 sierpnia 1939 roku odbyło się uroczyste przejście klasztoru w Ostrogu przez prowincję krakowską [kapucynów]. Rozklejono odpowiednie afisze^c i rozdano pamiątkowe obrazki^d z adnotacją, że powracamy do Ostroga po 100-letnim wygnaniu przez carat, dla krzewienia wiary katolickiej⁹.

Śledczych enkawudzistów frapowały te słowa, „że wracamy po 100 latach dla krzewienia wiary Ojców”, a przecież tu jest Związek Radziecki. Zatem jesteśmy szpiegami watykańskimi. Na roztrząsanie spraw religijnych, objaśnieniach, na historię Kościoła o sektach, wyznaniach, katolickim, prawosławnym, protestanckim i innych, po-

^a Koniec s. 52 rękopisu.

^{b-b} W „Widziałem piekło” (s. 5) zamieniono na: „*Około 11 godz. wychodzi*”.

^c Autor napisał najpierw w rękopisie „*afisze z Krancem*”, następnie słowa te przekreślił i napisał „*odpowiednie afisze*”.

^d Koniec s. 53 rękopisu.

święciliśmy 4 noce. Tym dysputom przysłuchiwali się inni śledczy, pozostawiając na kilka godzin swoich więźniów ^aprzysłuchiwanym^a samym.

Oczywiście, moje twierdzenia, że afisze i obrazki nie mają żadnego związku z wywiadem i akcją antyradziecką nie robiły żadnego wrażenia. W sprawach religijnych nie byli w ogóle zorientowani, a przed sobą mieli człowieka aresztowanego, więc byli panami sytuacji. Jest posadzony o szpiegostwo, więc trzeba mu to udowodnić przez znęcanie się nad nim. W moim przypadku przez bicie. Mając wtedy 35 lat i trochę więcej odwagi, widząc bezpodstawność ich bzdurnych pytań i twierdzeń^b rzuciłem się do nich. W tych wypadkach jeden stał z automatem, a inni pozwalali sobie na sadystyczne wyczyny. ^cNie tu miejsce na ich opisywanie^c.

Byłem pewien, że nie wyjdę z ich rąk, dlatego z całą determinacją nie pozostawiałem im dłużny na żadne słowo. Nauczony przez współwięźniów, że tylko postawa twarda i donośny głos (czasem macierzyński) może ewentualnie coś wskórać. Nosilem się wśród nich dumnie jako Polak i zakonnik. Niejednokrotnie widziałem na ich twarzach wyraz pewnej bezradności. Ale to były tylko momenty. Zawsze górę brało ich zezwierżenie i sadyzm.

Ad II-um: „Główny komendant partyzantki na Wołyniu”.

^dZaprzeczam^d. Nieprawda! Byłem współorganizatorem oddziału partyzantki w Ostrogu i w okolicy, który wszedł w skład ^e27 Wołyń[skiej] Dyw[izji]^e AK, ale poza tym nic więcej. Początkowo na śledztwie zaprzeczyłem wszystkiemu. Jak się okazało z dalszego przewodu śledczy wiedział o składaniu przysięgi przez partyzantów na moje ręce (zdradził jeden z naszych aresztowanych partyzantów) Kamiński, nie mogąc znieść represji stosowanych wobec niego. Zacząłem mętnie tłumaczyć, że to AK tzn. Akcja Katolicka, jeden z jej członów^f Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Ale w kontekście rozgrywają-

^{a-a} Słowo dopisane na marginesie rękopisu.

^b Koniec s. 54 rękopisu.

^{c-c} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”

(s. 6).

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło” (s. 6).

^{e-e} W rękopisie „27 Woł. Dyw. Wołyńskiej AK”.

^f Koniec s. 55 rękopisu.

cych się wypadków w czasie okupacji niemieckiej takie tłumaczenie nie wytrzymało krytyki. Nie mogłem się przyznać do niczego, aby NKWD nie miało podstaw do wnikanía w szczegóły. W kółko powtarzałem, że nic nie wiem i koniec.

Nie obeszło się bez represji. Wszystko postawiłem na jedną kartę: zginę, albo nie udzielę żadnych informacji o naszym AK. W ciągu nocy zmieniło się trzech [śledczych] NKWD i nudzili mnie tymi samymi pytaniami. W najbardziej natężonych momentach naszej rozmowy śledczy wzywał jakieś monstrum, zdziczałe, pijane, które nie szczędziło razów. I znowu upłynęło kilka dni i nocy nad kwestią partyzantki.

Najtrudniejszą rzeczą było zawsze pamiętać, co się uprzednio mówiło, aby zeznania zawsze się pokrywały. Każde wahanie się czy zmieniony opis jakiejś sytuacji pociągał za sobą zmianę śledczego. I wszystko *da capo*^a. Ta ustawiczna indagacja o te same rzeczy prowadzona przez zmieniających się śledczych, przy całkowitym wyczerpaniu nerwowym i braku snu, przy represjach, mogła człowieka złamać i spowodować mimowolne^b a fatalne w skutkach ujawnienie prawdy. Śledczym nie mogło się w głowie pomieścić (i słusznie), że komendant obrony Ostroga przed UPA nie miał nic wspólnego z partyzantką¹⁰.

Pewnego dnia wzywają na śledztwo i z miejsca oświadczają, że za wrogość w stosunku do władz radzieckich i za przygotowanie spisku i gromadzenie młodzieży w celach podejrzanych zostaje skazany na śmierć. Prowadzą mnie do piwnicy, ustawiają w rogu i stawiają (jak mówią) ostatnie żądanie, abym im rozpracował polską partyzantkę. Jeśli nie – tu będzie mój grób! Ja odpowiadam: niech będzie! Padają strzały. Nie przestraszyłem się specjalnie strzałów samych, bo wiedziałem od współwięźniów, że takie metody są u nich na porządku dziennym, ale nie wolno im zabić człowieka na śledztwie. Lecz co dalej będzie ze mną?

Wyprowadzili mnie z piwnicy i zamknęli do malej, ciemnej kabinki, gdzie było tysiące pluskiew. Po 30 minutach wyszedłem stamtąd całkiem czerwony. Setki tych insektów rozgniotłem na sobie. Kolejna czynność: łaźnia i znow śledztwo. W sprawie partyzantki byłem badany chyba 6–7 razy.

^a Wł. od początku.

^b Koniec s. 56 rękopisu.

Ad III-um: „Kranc zrywa umowę między^a rządami kijowskim i lubelskim”.

Sprawa przedstawiała się następująco: W listopadzie 1944 [roku] władze radzieckie podały do wiadomości, że Polacy „zamieszkujący te tereny mogą przenieść się do Polski”. Jak to do Polski? A tu co będzie? – pytamy. Ogłosiliście przecież tu Polskę! Pytanie retoryczne; znamy bandycki imperializm rosyjski. Ogłaszam z ambony, że z powodu nie odpowiedniej pory – ^b „początek zimy”^b – Polacy teraz nie wyjadą. To stanowiło niesłychaną obrazę rządu radzieckiego i „zerwanie umowy między rządami kijowskim i lubelskim”. I znowu kilka nieprzyjemnych posiedzeń w dzień i w nocy.

Bywało tak, że wezwany wieczorem, wracałem rano bez żadnych przesłuchań. Od czasu do czasu wpadał ktoś, rzucił krzesłem, aby nie można było się zdrzemnąć. Wiedzieli o tym, że był wysłany list do Stalina o przesunięciu terminu wyjazdu Polaków, lecz nie znali jego dokładnej treści i nie wiedzieli, na której pocztce był nadany. Twierdziłem uparcie, że był wrzucony do skrzynki pocztowej w Ostrogu. Nie mogli przyjąć tego do wiadomości, gdyż każdy list, a zwłaszcza Polaków^c był skrupulatnie cenzurowany. Pienili się ze złości, że oni specjaliści od wywiadu, zostali wyprowadzeni w pole.

Ad IV-um: „Kranc posiada arsenał z bronią”.

Pytanie: ile mieliście broni i jaką w klasztorze i w seminarium^d (gdzie byłem nauczycielem)?^d Odpowiadam: tyle [ile] pokwitowaliście przy odbiorze w czasie nocnych odwiedzin, w pierwszym dniu waszego wkroczenia, tzn. 18 karabinów ręcznych, 4 dziesięciostrzałówki i kilka skrzynek z amunicją. Roześmiali się. Myślę, będzie źle! I rzeczywiście. Pokazują mi spis dokładny posiadanej przez nas broni w czasie samoobrony. Jak to się stało? Skąd go mają?

Otóż w czasie odwiedzin nocnych zaraz po wkroczeniu, odchodząc i kwitując odebraną broń, zabrali ze stołu naszej wartowni (może przypadkowo) razem ze swoimi aktami jakieś świstki papieru. Okazało się, że na jednym był dokładny wykaz naszego uzbrojenia. Sierżant,

^a Koniec s. 57 rękopisu.

^{b-b} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 8.

^c Koniec s. 58 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 8.

kancelista 19 pułku Ułanów, mający nadzór nad warta, zrobił dokładną ewidencję posiadanej przez nas broni i ten spis wpadł w ręce wojska, a później NKWD.

Jak się teraz bronić? Trzymając się liczby raz podanej tłumaczyć się, że reszta była własnością żołnierzy z Witoldówki, którzy po trzech dniach pobytu^a u nas wrócili z bronią do siebie. Nawet ich to do pewnego stopnia przekonało. Ale jak to u nich. Odda się sto sztuk dawaj dwieście. Podejrzliwość we wszystkich rzeczach. Sami wychowani na kłamstwie nie wierzą nikomu, zwłaszcza Polakom, których uważają zawsze za panów i stojących od nich wyżej pod względem kulturalnym i moralnym. Tego nie mogą nam wybaczyć. Podejrzewają w nas permanentną inspirację przeciw Związkowi Radzieckiemu.

I znów kilkanaście dni i nocy na przesłuchaniu^b w sprawie broni, w czasie których stosowano rozmaite metody wymuszania, dogodnych dla siebie zeznań. Bicie, naigrawanie się z Kościoła, z Polski, głodzenie. „Jak z tym głodzeniem?”^c Po całej dobie skrutiniów przynosili posiłek złożony z dwóch lub trzech dań. Gdy podnosiłem do ust pierwszą łyżkę^d (drewnianą)^d, z przekleństwem zabierali wszystko, krzycząc, że nie będą karmić swego wroga. Tylko jeden raz nabrali mnie na taką pułapkę. Kilkakrotnie jeszcze stosowali taką metodę, ale nawet nie spojrzałem na stojące potrawy.

Śledztwo trwało siedem miesięcy. Na przesłuchaniach byłem 44 razy, z czego 31 razy w nocy. Oczekiwałem z utęsknieniem jego zakończenia. Wreszcie wręczono mi do podpisania formularz z liczbą 200 (dwusetka). Podpisanie tego formularza^e oznaczało zakończenie śledztwa. Był to najszczęśliwszy dzień w życiu. Bo wyrok 10 czy 15 lat to już błahostka... Czekam kilkanaście dni i wreszcie wezwanie: „*Kranc Remigij Iwanowicz z rzeczami*”, tzn. na sąd i więcej do tej komory nie wrócę. Uformowali grupkę z kilku banderowców i kilku Polaków; pod silną eskortą prowadzą do sądu oddalonego od wiezienia może jeden kilometr. Zamknęli nas w piwnicy, wrzucając po jednemu.

^a Koniec s. 59 rękopisu.

^{b-b} Słowa dopisane w rękopisie.

^{c-c} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 9.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 9.

^e Koniec s. 60 rękopisu.

Ukraińcy udawali się na salę rozpraw dosłownie na 10 minut i wracali z szablonowym wyrokiem 10, 15 lat. Sądził ich jeden lejtnant i protokolant.

Ze mną zrobili komedię. Chcąc podkreślić ważność sprawy i wielki stopień mojej przestępczości za stołem sędziowskim zasiadło dziesięciu oficerów. Byłem w habicie, więc musiałem zachować swą godność i nie pokazywać na zewnątrz przestachu i zdenerwowania. Wchodzę do sali i zaraz siadam na ławie. Protokolant woła: „*Wstat!*”^a *Wierchownyj sud*”^b. Wstaję z ociąganiem się. „*Czy przyznajecie się do pierwszego, drugiego, trzeciego i czwartego punktu?*” Odpowiadam: „*Nie!*” Następuje długie przemówienie o nadzwyczajnej mojej winie i społecznej szkodliwości mego postępowania. Tłumaczą, że lepiej się przyznać, bo albo zwolnią, albo wymiar kary będzie bardzo łagodny. Myślę wtedy: Śledztwo skończone^c a czy 10 lat, czy 15, jaka to różnica?^d „*Ostatni raz pytamy, czy przyznajecie się?*” „*Nie*” – odpowiadam. „*Macie ostatnie słowo, co powiecie na swoją obronę?*” Ja odpowiadam: „*nie!*”

Sąd udał się na naradę i po dłuższej nieobecności ogłasza salomowny wyrok: Za to wszystko dobro, któreście wyświadczyli naszym partyzantom pod okupacją niemiecką bardzo wam dziękujemy, a za całą waszą akcję^e przeciw Związkowi Radzieckiemu: 10 lat obozu na Dalekim Wschodzie i 5 lat pozbawienia praw. Gdy się ma człowieka za krata można z nim robić co się chce, można mu przypisać każdy paragraf. Według ich powiedzenia: „*dawaj czełowieka, a statiu najdiom*”^f.

W latach 1917–1927 wymordowali lub zniszczyli w więzieniach 33 miliony ludzi. We więzieniu pyta się pewnego razu sowiet: Jak Polska duża, ile liczy mieszkańców. Mówię: 32 miliony. A on: Co to za kraj? U nas 32 miliony siedzi w więzieniach^g i na zsyłce^h

^a W „Widziałem piekło”, s. 10): „wstać”.

^b Ros. Wysoki Sąd.

^c Koniec s. 61 rękopisu.

^d Następnie autor dopisał w rękopisie i przekreślił zdanie „*Najważniejsze, że śledztwo mam za sobą*”.

^e Po słowie „dziękujemy” autor napisał „*a za to wszy[stko]*”, następnie przekreślił i nadpisał: „*a za całą waszą akcję*”.

^f Ros. daj człowieka, a artykuł (paragraf) znajdziemy.

^{g-h} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło” s. 11.

^h Koniec s. 62 rękopisu.

W DRODZE NA KOŁYMĘ

Po wyroku umieszczono mnie w kamerze tych, którzy byli przeznaczeni na dalszy etap. Tutaj atmosfera całkiem inna. Skończyło się śledztwo, skończyła się bojaźń, a zostaje niewiadoma, teraz dokąd? Uzmysławiam sobie zsyłki Polaków po powstaniach, nie kończące się stępy syberyjskie, katorgę biednych i niewinnych rodaków i mówię sobie: Polsko, niech i ja zginę za ciebie!

Nie było bowiem żadnej nadziei na przetrwanie. Czekam kilkanaście dni na dalszy bieg sprawy. Aż wreszcie 4 sierpnia 1945 roku we wczesnych godzinach rannych zbiórka na podwórzu więziennym wy marsz na stację kolejową w Równem. Tam kilkuset więźniów, między innymi i mnie, umieszczono w wagonach stołypinowskich. Wagon stołypinowski z zewnątrz podobny jest do naszego wagonu pociągu pospiesznego. Wewnątrz ma trzy kondygnacje pryczy. W tym szeregu, gdzie w naszych wagonach są drzwi do poszczególnych separetek biegnie przez całą długość gruba krata, tworząc korytarz między pryczami a oknami. W tym korytarzu spaceruje strażnik. Gdy kto chce wyjść, dozorca otwiera jedną z kilku bram. Wszyscy stale są w pozycji leżącej, tak jak u nas w wagonie sypialnym 3 klasy. Teraz pytanie dokąd nas los zapędzi. Dwa razy dziennie dają^a po misce zupy i po kawałeczku chleba.

^bPo czterech dniach^b dojechaliśmy do Kijowa, gdzie nastąpiła przesiadka do zwyczajnych wagonów towarowych. Taki wagon był przeznaczony na 40 osób. Nauczony doświadczeniem ^cw celi więziennej^c zajmowała miejsce w najdalszym kącie, a to dlatego, aby nikt nie chodził po mojej głowie, lecz ja po cudzych, gdy trzeba było udać się w nocy do WC tzn. do beczki.

^a Koniec s. 63 rękopisu.

^{b-b} Dopisane na marginesie.

^{c-c} Słowa nadpisane nad tekstem.

Z Kijowa do Charkowa podróż trwała aż do 6 dni. Były takie dni, że wtłoczono nas na pośredniej stacji na ślepy tor i tam przestaliśmy kilkanaście godzin. Wreszcie dojechalśmy. Ze stacji pędzą nas prawie biegiem, przez całe miasto do lagru, na tzw. Chłodnej Górze. Są tam zakłady ślusarsko – mechaniczne, fabryka otoczona murem, straż na wieżach. Produkcja wojskowa – miny.

^aPozostawili mnie do dyspozycji majstra, który^a postawił mnie przy tokarni, gdzie obtaczałem jakiś detal. Po kilku miesiącach pracy takich specjalistów jak ja Oddział Tech[nicznej] Kontroli zabrakował 10 tysięcy sztuk. Tak były precyzyjnie wykonane.

Zmieniono przedmiot produkcji. Fabrykujemy sieczkarnie. Mamy wykonać 86 sztuk miesięcznie. Pracuję jako specjalista od składania bębnow, na których są noże do krajania słomy^b. Trzeba zaznaczyć, że w tym zakładzie wyrabiamy wszystko, począwszy od małego gwoźdźdika, a skończywszy na kole rozmachowym. Wszystko rękami więźniów, między którymi byli inżynierowie, technicy, ale zawsze niewinni więźniowie, którzy nie mieli specjalnego zapalu do pracy.

Wyrabialiśmy^c normę, nieraz i ponad normę. Przy końcu miesiąca następował rozruch każdego egzemplarza. Precyzja wykonania była taka, że cztery maszyny nie mogły wykonać nawet jednego obrotu: ^djeden zgrzyt, tarcie zardzewiałego żelaziwa^d. Protokół spisany, norma wykonana. Po odbiorze szedł jeszcze fachowiec z wiadrzem olejnej farby. Pomalował nie tylko detale zewnętrzne, ale wlał ją obficie między tryby. Przypuszczam, że ani cztery konie zaprzężone w kierat nie zdołały jej rozruszać. Raczej rozleciałaby się w drodze na kawałki.

Jakie były warunki bytowe w obozie na Chłodnej Górze. Mieszkaliśmy w dużym bloku dwupiętrowym. Na parterze i na drugim piętrze byli rozmieszczeni mężczyźni, na piętrze pierwszym kobiety. Co się działo w dni wolne od pracy, to „mądrej głowie dość dwie słowie!”. W każdym pomieszczeniu były trzy kondygnacje prycz. Zaduch, krzyk i gwar. Posilek był dwa razy dziennie. Miska zupy i kawałek chleba. Zupa była ciekawa – cuchnęła i działała na pęcherz, tak, że trzeba było^e w nocy wstawać cztery, pięć razy. Niejednokrotnie

^{a-a} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło” s. 12.

^b Koniec s. 64 rękopisu.

^c W rękopisie: „Worobialiśmy”.

^{d-d} Nadpisane nad tekstem rękopisu.

^e Koniec s. 65 rękopisu.

szło się do WC już tak mechanicznie, bez całkowitego przebudzenia. Ludzie zderzali się na korytarzach w półśnie, nieraz ktoś poślizgnął się i wpadł do betonowego pisuaru. Basen płytki, powierzchnia 6×6 metrów.

Apel [odbywał się] na podwórzu dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Dokładne sprawdzenie stanu liczebnego trwało^a wieczorem nawet dwie godziny, ^bbo pijani dyżurni nie mogli doliczyć się faktycznego stanu więźniów^b. W tych warunkach, z braku pożywienia, snu i wytężonej pracy, ludzie nie chodzili, a snuli się po warsztatach i korytarzach. Na wiosnę 1946 roku w grupie około 200 ludzi zostaliśmy odprawieni do wioski Andrejewka^c dla wydobywania torfu. Praca była cięższa niż w Charkowie na Chłodnej Górze, ale na świeżym powietrzu i odżywianie nieco treściwsze.

Wykorzystano nas przy tym do sadzenia ziemniaków i okopania marchwi. Na Ukrainie jedna działka ziemniaków czy marchwi w kolchozie wynosi 2 km². Ustawiono nas w trzy szeregi: pierwszy miał motyki i robił dolki na ziemniaki, drugi siedł z koszykami pełnymi ziemniaków i miał wrzucać po dwa ziemniaki do jednego dolka, trzeci szereg siedł z motykami, aby te ziemniaki zagrzebać. W rzeczywistości było tak: pierwszy szereg robił dolki, drugi szereg wsypał cały koszyk do^c jednego otworu, trzeci zakopał i deptał wszystko.

Okopujemy marchew. Brygadier oświadcza: dojdziecie do tego a tego punktu i odpoczniecie! Ruszamy z miejsca, jak szarańcza. Nie patrzymy czy to chwasty czy marchew. Gdyśmy doszli do oznaczonego punktu, nie pozostała za nami żadna żywa trawka. I tak się pracuje w kolchozach. ^dI dlatego w Związku Radzieckim wszystkiego jest *mnogo*, więcej niż gdzie indziej. Takie kolchozy nazywają się w Rosji dla upamiętnienia różnych działaczy bolszewickich, a winien się nazywać m.in. kolchoz imienia „*Naprasnyj trud*” (daremnny trud)^d.

Gdyśmy sadzili ziemniaki, nie zapomnieliśmy o sobie. Każdy schował w zanadrze i do spodni kilkadziesiąt sztuk. Porobiliśmy sobie z nich też epolety. Bardzo niewygodnie było z takim balastem praco-

^a Na lewym marginesie rękopisu autor umieścił uwagę: „*Łaźnia. Kradzież butów*”.

^{b-b} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 13.

^c Koniec s. 66 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 13–14.

wać i maszerować do lagru. Miny mieliśmy jednak zadowolone. Upieczemy je w wiórach, które stolarze palili na podwórzu i raz przed śmiercią najemy się do sytości. Zbliżamy się do lagru, a na nasze spotkanie wychodzi naczelnik i kilku strażników. Myśleliśmy, że chcą nam podziękować za wykonanie normy w skróconym terminie, a oni z wielkim krzykiem „*rozdiwajteś sukinsyny*”. I wytrząsnęli nam całą zdobycz.^a Wywiad szpiegowski działał sprawnie^a.

W naszym^b obozie brygadierem stolarzy i cieśli był Polak Stocki, starszy pan, urodzony i wychowany w Rosji, bardzo solidny człowiek, też więzień! Gdy się z nim zapoznałem, przedstawiłem kim jestem, natychmiast wycofał mnie^c z brygady torfowej i przydzielił do stolarzy^d. Cała moja praca polegała na wygrabianiu wiór spod warsztatów i odnoszeniu ich kilkadziesiąt metrów na stos. Nie ubijałem tych wiór w koszu, nastroszyłem tylko, tak, że obciążenie było znikome. Nie trwało to jednak długo. W listopadzie 1946 po komisji lekarskiej wytypowano z naszego lagru kilkudziesięciu na dalszy etap. W Charkowie był punkt zborny, dokąd zwożono więźniów z innych miejscowości. Sformowano kilkanaście wagonów towarowych.

NA SYBERIĘ

W dniu 4 grudnia rano 1946 roku ruszamy. Kierunek Kołyma. Nie orientuję się jakie położenie geograficzne tej miejscowości. W wagonie towarowym^e małym, prawie^e całkowicie ciemnym jest^f 43 osoby. Na środku piecyk żelazny, w którym mamy palić miałem węglowym z lokomotywy. Pisuar z wylotem na zewnątrz,^g a beczka „pro grubis”. Zimno^g,^h wagon od zewnątrz zamknięty na specjalne uchwyty^h. Na

^{a-a} W tym miejscu w „Widziałem piekło” (s. 14): „Wywiad szpiegowski, domyślamy się, działa sprawnie i zamiast nas oni ucztowali pieczonymi ziemniakami”.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Dalej na torfie”.

^c Koniec s. 67 rękopisu.

^d Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „Było to jesienią”.

^{e-e} W rękopisie napisane nad tekstem.

^f Na lewym marginesie rękopisu autor dopisał: „okienko zakratowane”.

^{g-g} W tym miejscu w „Widziałem piekło” (s. 14): „to dziura w podłodze wagonu obita blachą, która służy także za WC”.

^{h-h} Dopisane na lewym marginesie rękopisu.

polu było chyba do minus 15 stopni. Jedziemy w kierunku Penzy-Kujbyszewa (dawna Samara). Zbliża się wieczór. Jak tu przetrwać noc bez miski zupy, w lodowatym wagonie. Około godziny 18.00 z wielkim zgrzytem otwierają się drzwi. W kierunku wewnątrz wagonu skierowane karabiny, wściekle szczekanie psów. Wchodzi dwóch żołnierzy z kotłem zupy i miskami^a. Szybko nalewają jakąś lurę, rozkazują pić bystro. Były to liście buraczane zalane wrzątkiem^b. Rzucili 43 kromki chleba i z przekleństwem odeszli. Zasunęli z wielkim hukiem drzwi. Za chwilę znowu hurkot odsuwanych drzwi. Ta sama historia. Karabiny skierowane w naszym kierunku i rozwścieczone psy policyjne. Wsuwają wiadro mialu węglowego^c. Zapaliliśmy w piecyku. Ściany momentalnie okryły się szronem. Odczuliśmy miłe ciepło. Kładziemy się na odpoczynek, na gołej podłodze, w ubraniu. Mnie ratuje futro pralackie, które rozciągnąłem na podłodze i dla najbliższego towarzysza. Wybrany dyżurny podtrzymywał w nocy ogień w piecyku. Rano żaden nie może wstać. Jesteśmy przymarznięci do podłogi. Co się stało? Dyżurny podrzucił więcej mialu węglowego do piecyka^d. Szron na ścianach stopniał i spłynął na nas. I tak było stale. Nieraz mial węglowy pozatykał wszystkie strony, dusił się jakiś czas, wreszcie wybuchał na zewnątrz, obsypując wszystkich popiołem. Dwa razy dziennie powtarzała się ceremonia spożywania posiłków w scenerii wyżej opisanej i raz dziennie pod wieczór rozwozenie po wagonach mialu węglowego.

Po dwudziestu dniach dojechaliśmy do Irkucka nad Bajkałem, gdzie wysadzona nas i skierowano do łaźni. Po dwudziestu dniach napiliśmy się wody i jako tako^e umyli. Z powrotem do pociągu, *bystro!* Ruszamy koło Bajkału, przez Czytę, Chabarowsk do Władywostoku. Podróż [trwała] osiemnaście dni. W sumie z Charkowa do Władywostoku 38 dni.

We Władywostoku – w oczekiwaniu na okręt, który miał nas przewieźć do Magadanu, umieszczono nas w barakach, przepelnionych przez obywateli wszystkich republik radzieckich (prawdziwa

^a Koniec s. 68 rękopisu.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „rewizje, kontrole”.

^c Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Po drodze zielono, góry, zboże, rude pagórki, zgnile ziemniaki. Gospodarka kotchozowa.”

^d Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Przy wydawaniu posiłków żołnierze uciekają”.

^e Koniec s. 69 rękopisu.

demokracja). Warunki bytowe niżej wszelkiej krytyki. Spanie na gołej ziemi, w ścisku niesamowitym. Dwa razy dziennie miska cuchnącej rybiej zupy. Krzyki, wrzaski, przekleństwa, awantury. Wreszcie po dwu tygodniach przyprowadzili nas do portu. Zimno, wiatr. Stoimy na otwartym polu kilka godzin. Na skutek głodu, zimna, wycieńczenia dziwne wrażenie; zdaje mi się, że nie istnieję. Nie mogę sobie przypomnieć imion np. swoich sióstr czy prowincjała.

Przed nami olbrzymi okręt towarowy „Dzierżyński”. Wchodzimy po trapach bardzo powoli, bo wszystko jest oblodzone. Mnie przypało miejsce na drugim piętrze „w dół”. Chcąc się tam dostać trzeba było zejść „przez otwór” z górnego pokładu po drabinie na I piętro, z tego po drabinie przez otwór na II piętro w dół. Otwory miały *circa*^b 2×2 metry.

Na każdej kondygnacji były ogromne hale na towary. Załadowano w nich około 2500 więźniów na pryczach czteropiętrowych^c. Wyobraźmy sobie stężenie powietrza w każdym pomieszczeniu. Z poczekalni okrętu wypływało przez otwór 2×2 m powietrze na I piętro, z tego I piętra, gdzie mieszkało 1000 ludzi przez otwór 2×2 na II piętro i w dół. Na burcie okrętu zainstalowano 90 szaletów. W dzień i w noc przepelnienie i kolejki. Najgorzej było pokonać te dwie drabiny. Niektórzy nie zdążyli.

W drugim dniu zaczął się sztorm o bardzo wysokiej fali. ^d„Płyniemy morzem w kierunku Sachalina^d. W nocy jestem – między innymi – na pokładzie w kolejce do „przybytku rozkoszy”. Temperatura około minus 10 stopni, wiatr porywisty, trzymamy się burty, aby nas nie zwało do morza. Wtem straszny łomot. Szalety się zachwiały i runęły do morza, a wraz z nimi dziewięćdziesięciu więźniów. Co teraz będzie z potrzebami fizjologicznymi?

Postawiono w każdej kabinie kilka beczek, które napełniały się bardzo szybko. Więźniowie chorzy na laxyrkę^e załatwiali się w nocy koło beczek. Ekskrementy w miarę kołysania się okrętu płynęły pod pryzcami od jednej ściany do drugiej. Z powodu braku powietrza,

^{a-a} Dopisane na marginesie rękopisu.

^b Łac. około.

^c Koniec s. 70 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 17.

^e Łac. laxatio, -onis = rozluźnienie, biegunka.

odoru, fekalii każdy był całkowicie odurzony. Zaczęli ludzie umierać. W przeciągu 10 dni wyrzuciło się do morza 260 trupów. Za okrętem całymi gromadami płynęły rekiny, dlatego ciała zmarłych nie zanurzyły się ^aani dwa metry w głąb^a.

Pewnego dnia, a było to Morze Japońskie^b koło Sachalina okręt o coś^c zawadził i stanął. Zabrał między wielkie kry lodowe. Czekaliśmy cały dzień, aż przybył ^dznajdujący się przypadkowo w pobliżu^d lodolamacz, który nas uwolnił z tej opresji i przeprowadził na Sachalin. Tam staliśmy kilka godzin dla zatankowania paliwa. Jedziemy dalej przez Morze Ochockie, kierując się do Magadanu. ^eKamczatkę mijamy z lewej strony – nie widoczna^e.

W naszej kabinie wszyscy leżą, nikt nie ma siły utrzymać się na nogach! Brak powietrza, dusimy się formalnie. Każdy ma wrażenie, że to jego ostatnie godziny. Podaje^f najbliższemu z sąsiadów swoje adresy w Ojczyźnie. Może ktoś przeżyje i zakomunikuje rodzinie, że jego towarzysz niedoli znalazł swój grób w szczęce rekina.

Dojechaliśmy półtywi do Magadanu. Pada rozkaz opuszczenia okrętu. Nikt nie wstaje. Nie ma siły. Wchodzą żołnierze z konwoju, zatykają nosy, wywłóczą każdego na pokład. Tutaj przy nagłej zmianie powietrza dostajemy zawrotu głowy i padamy na śniegu. Jest około minus 40 stopni. Bici, kopani wleczeni się do obozu. Tutaj zobaczyłem piekło na ziemi. ^gPrzejęciowy^g barak ok. 60×30 [metrów], a w nim *circa* 10 tysięcy ludzi na stojąco. Sądny dzień. Strażnikami byli Tatarzy. Naszą grupę upchano jeszcze jakoś w ten barak i drzwi zamknięto z trudem. Po pewnym czasie spostrzegam ze zdziwieniem, że oczy kilkuset więźniów spoczywają na mnie^h. Pokazują mnie palcami. Co to ma znaczyć? Równocześnie przez tłum przeciska się

^{a-a} W „Widziałem piekło” (s. 17): „wiele; szczęki rekinów porywały je pędko”, którego to fragmentu nie ma w rękopisie.

^b W rękopisie autor napisał „Ochockim”, następnie skreślił i napisał „Japońskie”.

^c Koniec s. 71 rękopisu.

^{d-d} Dopisane na marginesie rękopisu.

^{e-e} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 17.

^f W rękopisie autor napisał „Podajemy”, następnie skreślił sylabę „-my”, pozostawiając „podaje”.

^{g-g} Dopisane na marginesie rękopisu przed słowem „barak”.

^h Koniec s. 72 rękopisu.

w moją stronę kilku osobników o twarzach zawodowych zbrodniarzy. Jeden stary, poważny Rosjanin, towarzysz podróży w pociągu i na okręcie, szepce mi do ucha: „*swiaszczennik, rozbiorą was z tego futra, zabiorą czapkę, okulary, a w razie oporu zamordują*”. Zapomniałem całkowicie, że w tych warunkach wyglądam naprawdę na kapitalistę. Proszę Tatara strażnika, aby wypuścił mnie do WC. Na podwórzu rozglądam się za jakimś wolnym człowiekiem, aby mógł kupić ode mnie futro i czapkę.

Sprzedalem je w łaźni za małą szklanek^a machorki i pół kilograma^b chleba. Chleb zjadłem natychmiast, machorkę wysypałem do kieszeni, aby kiedyś wymienić na kawałek chleba. Dostałem też w łaźni starą kufajkę i spodnie watowane. Już z wyglądu jestem ich człowiekiem. Przeszkadzają jeszcze tylko okulary. Po powrocie do baraku potencjalni bandyci, gdy zobaczyli mnie już w kufajce, rzucili się na mnie w poszukiwaniu pieniędzy za futro i czapkę. Rozrzućli machorkę po podłodze, tak że niewiele z niej skorzystali.

Najtragiczniejsze były apele rano i wieczorem. Na mrozie minus 40 st[opni] stało się gromadami dopóki się nie doliczyli wszystkich. Stoję w szeregu, buty dziurawe mam zawinięte szmatami. Z każdej strony wiszą troki^c. W pewnym momencie tłum zafalował do tyłu. Ktoś mi przystąpił szmatę i upadłem. Nie miałem rękawic. Wstając oparłem się gołymi rękami o śnieg. Wieczorem ręce spuchnięte, a rano na palcach na części wewnętrznej długie, wodniste pęcherze. Nie wiem co robić. Tymczasem przydzielili nas do baraku, gdzie były prycze, gołe deski. Chcąc się dostać na piętro, chwyciłem się oburącz poręczy. Na pierwszym piętrze już byli niektórzy, bijąc się o miejsce. Jeden z nich, mimo woli stanął mi na rękach, rozgniatając pęcherze. Takiej operacji sam bym nie przeprowadził. Bardzo mi ulżyło.

Dla ścisłości historycznej należy dodać, że ubrania nasze były zmotoryzowane. Pozostawione na pryczy same się poruszały^d tyle było w nich wszy^d. Pozostając w ustawicznym zaduchu człowiek ma nieopisane pragnienie. „Pozjadaliśmy śnieg na podwórzu i poza ogrodzeniem w zasięgu ręki^e. Z utęsknieniem oczekiwaliśmy na łaźnię.

^a W „Widziałem piekło” (s. 18): „*stakan*”, w rękopisie: „szklanek”.

^b W maszynopisie: 1/2 kg.

^c Koniec s. 73 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 19.

^{e-e} Dopisane na lewym marginesie rękopisu.

Nadszedł wreszcie ten moment. Podprowadzono nas pod łaźnię, na jakieś 40 metrów. Był mróz około minus 40 stopni. Kazano się na polu rozbierać, wszystkie łachy wrzucać na stos, biegiem te 40 m na golasa do łaźni. Po 30 dniach nie mycia się łaźnia była wprost rozkoszą... Najpierw napiliśmy się wody do syta. Przynajmniej po trzy litry. Kąpiel wróciła nam pół zdrowia; po niej dostaliśmy nowy ekwipunek. Kufajkę, spodnie watowane i walonki^a wołokowe, koszulę. Nasze stare umundurowanie wraz z insektami spalono na stosie. Umieszczono nas w zdezynfekowanym baraku, gdzie czekaliśmy na dalszy etap: na Kołymę, na ciężką pracę na kopalniach złota. Odżywiają źle. Osobiście nie mam nadziei, że tam dojedziemy.

W końcu ruszamy autami towarowymi. Mróz – około minus 40 stopni. Auto towarowe okryte brezentem, w środku piecyk żelazny. Jedziemy pięć dni, zatrzymując się w ciągu dnia by w z góry przewidzianym łagrze jeden raz, dla posiłku i zaopatrzenia się w drzewo. Noce spędzamy w napotkanych łagrach jako intruzi, bez prawa dla pożywienia i spoczynku. Z góry zapowiadają „*chleba dla was nie ma. Miejsca szukajcie sami*”. Przesiedzieliśmy w korytarzu lub zimnej szopie.

Jadąc w dzień, była stosowana rotacja miejsc, aby wszyscy sprawiedliwie mogli przez pewien czas zasiąść wokół pieca. W przeciwnym razie jeden by siedział przy ogniu, a inni zamarzliby przy burcie auta. Zbliżając się do rzeki Kołymy wjeżdżamy w tunele śnieżne o wysokości 4 metrów; utworzone były ze śniegu odrzucanego z drogi. Śnieg zaczyna padać 15 września i leży do 30 czerwca. Mróz niejednokrotnie minus 64 stopni. Normalny – minus 45 st[opni]^b.

Na kilometr przed przeznaczonym dla nas obozem^c musieliśmy zejść z aut, gdyż droga między zaspami śnieżnymi była tak wąska, że nadawała się tylko na sanki zaprzężone w renifery. Jesteśmy na miejscu. 14 tysięcy km od Polski, głodni, przemarznięci, rzućni na tereny koła polarnego, bez żadnej ludzkiej nadziei. Przyjechalśmy około 15.00^d naszego czasu. Tutaj różnica w czasie Kołyma – Moskwa [wynosi] 8 godzin. Kołyma – Warszawa: 10 godzin^d. Kierujemy się

^a Koniec s. 74 rękopisu.

^b Koniec s. 75 rękopisu.

^c W „Widziałem piekło” (s. 20) tekst zmieniony: „Dojechalśmy do wyznaczonego nam obozu i dalej już nie można jechać autem”.

^{d-d} Brak w „Widziałem piekło”, s. 20.

w stronę stołówki, ustawiamy się gęsiego. Kucharz pyta o numer brygady. Nasz przewodnik podaje. Na to krótka odpowiedź: Ten numer już otrzymał obiad. Jakaś brygada podszyła się pod nasz numer i otrzymała po raz drugi miskę zupy. Idziemy do baraku po dwudniowym poście.

Obóz składał się z kilkunastu baraków w ogóle nie ogrodzonych. Był to lagier nowy. Musieliśmy go dopiero urządzić; tzn. ogrodzić drutem, nawet nie kolczastym, nie dla ochrony lecz dla zaznaczenia na szego terytorium. Jak się później zorientowałem, nie było gdzie uciekać. Kto nie wytrzymał nerwowo i wyszedł z obozu, zamarznął w zaspie śnieżnej.

Po godzinnym odpoczynku w zimnym baraku, głodnych wypędzono ^anas^a do pracy przy ogrodzeniu obozu. [Temperatura] minus 40 stopni, ziemia zamarznęta^b. Łomu nie można utrzymać z braku sił, a co dopiero wykuć otwór pod słup. Każdy stał na swoim miejscu, drżał z zimna i czekał na śmierć. Łotysze i Litwini doprowadzeni do rozpaczcy pracowali bez rękawic z nie zasłoniętymi uszami, z rozpiętymi kufajkami, aby jak najprędzej skończyć ze sobą. Po kilku dniach otoczono obóz słupami drewnianymi^c, na których przyczepiono tylko dwa zwyczajne druty. Na wieży dla całego obozu był tylko jeden strażnik. Po cóż więcej? Nikt nie będzie uciekał. Wszyscy powoli wykończą się na skutek głodu, zimna i pracy.

Zaczyna się właściwa praca na kopalniach złota. Trzeba zauważyć, że teren Kołomy jest cały złotodajny. Kopalnia odkrywkowa nie jest głęboka, do 30 metrów. Byłem przerażony, a równocześnie ciekawy jak się przedstawia praca przy złocie. Ze Związku Radzieckiego można przywieźć rozmaite przedmioty wykonane ze złota, ale mało kto wie, jakim trudem, potem i nędzą, jest to okupione. Porządek dnia: rano pobudka o godz. 6.00. Gong i krzyk: „*podjom*”^d. Moi najbliżsi sąsiedzi śpią. Wołam: „*Wańka, dawaj bystro*”. Wańka śpi na wieki. „*Iwan podjom!*” Iwan też już się nie podniesie. Z głodu, wycieńczenia ludzie umierali nagle^e, bez bólu.

^{a-a} Słowo w rękopisie przekreślone.

^b Koniec s. 76 rękopisu.

^c Po słowie „*obóz*” autor napisał w rękopisie: „*podwójnym drutem*”, które to słowa skreślił i napisał „*słupami drewnianymi*”.

^d W „*Widziałem piekło*” (s. 21): „*podnimajties*”, w rękopisie „*podjom*”. Ros. podjom – pobudka; wstawać.

^e Koniec s. 77 rękopisu.

Toaleta ranna trwała bardzo krótko. Nie trzeba było ubierać się, bo spaliśmy stale w ubraniu, ani myć się, bo było brak wody, ani ścielić łóżek, bo były gołe deski, bez żadnego siennika czy słomianej poduszki. Na śniadanie kawałeczek chleba, w stołówce miska zupy „batłuszki” tzn. na wrzątek wsypana mąka, czasem nie solona całymi tygodniami, gdyż jak obwieszczał komunikat: „Amerykanie napadli na sowieckie okręty i zabrali cały zapas soli” ???!!! Po śniadaniu apel przy bramie i wymarsz brygadami do kopalni. Mróz około minus 40 stopni. [Wszyscy] okutani po oczy.

CENA ZŁOTA

Jak się przedstawiała praca na nowo zakładanej kopalni? Przychodzi radziecki geodeta, wąski specjalista z przyrządem i po spenetrowaniu terenu mówi uroczyście: „tu” – tzn. na tym obszarze będzie największy procent złota. Tu opłaci się kopać! Na wskazanym miejscu wierci się kilka otworów i zakłada się dynamit. Po wybuchu i zerwaniu pewnej masy ziemi, naszym obowiązkiem jest odwiedzić ją na taczkach na odległość około 200^a metrów.

Ten manewr z wierceniem i zrywaniem powtarza się stale, zaraz po uprzątnięciu przez nas ziemi. Z biegiem czasu pod ziemią tworzą się korytarze, a na zewnątrz hałdy^b. Urobek podziemny wywozimy taczkami do wylotu korytarza. Stąd zabiera [ją] wyciąg linowy. Na szczęście taki linowy był na naszej kopalni. Na innych wyciągano treść ręcznie, w paczkach na sznurach. ^cŚmiem twierdzić, że piramidy w Egipcie przed dwudziestoma kilkoma wiekami były budowane wyższą techniką niż kopalnie w Magadanie^c. Niezwykle ciężką pracą było rozbijanie kilofami brył, które nie mogły pomieścić się na taczkach.^d Nie wiadomo, czy to glina czy to kamień, 40 metrów zmarznęte^d.

^a W „Widziałem piekło” (s. 22): „20”. W rękopisie: „200”.

^b W „Widziałem piekło” (s. 22): „*hałdy* – *zmarzliny*”. Koniec s. 78 rękopisu.

^{c-c} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 22.

^{d-d} Dopisane na prawym marginesie rękopisu.

^aZiemia jest na 40 metrów w głąb zamrożnięta^a. Nie było światła elektrycznego. Za całe oświetlenie służyły „kapilki” tzn. puszki ze smarem, knot z waty, z własnej kufajki.

Wyobraźmy sobie zagęszczenie powietrza: na przestrzeni np. 6×6 metrów, wysokość 150–200 centymetrów, pracuje dziesięciu rozbijających bryły. Pali się 10 lampek, które kopcą jak kominy. Nieco świeżego powietrza zaczerpnął człowiek, gdy odwoził taczki do wylotu korytarza^b. Po 10 godzinach takiej pracy wracamy do lagru całkiem wykonczeni. Miska zupy, już bez chleba i odpoczynek nocny. Rano to samo. Pracowało się na dwie zmiany – dzienna i nocna. Zmiana nocna wyczerpywała więcej, ze względu na to, że w ciągu dnia sen przerywały rozmaite awantury współwięźniów. Miarą zmęczenia niech będzie taki fakt: po „kolacji” do wyjścia na zmianę nocną pozostawało 10–15 minut. Kładłem się na prycze i zasypiałem snem kamiennym. Podobnie robili inni. Dopiero brygadier^c krzykiem „macierzyńskim” przywoływał wszystkich do porządku. Wracało się rano kompletnie wyczerpanym wprost do stołówki. Tam godzinne wyczekiwanie na supę i kawałek chleba, bójki o pierwszeństwo przy okienku. I tak codziennie przez cały rok^d. Codziennym utrapieniem było zdobycie możliwej łopaty, kilofa, czy tacek. Wszystkie połamane, zniszczone. A normę trzeba wyrobić. W przeciwnym razie pozbawiano człowieka racji chleba.

Dziesięć miesięcy pracowało się pod ziemią, kopiąc i wywożąc urobek. Dwa miesiące letnie przeznaczano się na przepłukiwanie wywiezionej treści. Wtedy bowiem pokazywała się woda w rzece. Mówi się, miesiące letnie, ale i wówczas nie można było pożegnać się z kufajką. Na Kołymie jest 11 miesięcy zimy, a później już bez końca lato.

Płukanie zaczynało się sposobem mechanicznym. Montowano konstrukcję żelazną z wieloma metalowymi beczkami, obracającymi się w rozmaitych kierunkach^e. Było tam długie koryto metalowe, wys-

^{a-a} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 22.

^b Następne zdanie w rękopisie: „Pracowało się na dwie zmiany – ranną – dzienną” autor przekreślił.

^c Koniec s. 79 rękopisu.

^d Dalej skreślone w rękopisie zdanie: „Warunki bytowo-socjalne: Przez 10 miesięcy wywoziło się urobek na zewnątrz, przez dwa miesiące, gdy się ukazała woda w rzece należało tę haldę przepłukać”.

^e Koniec s. 80 rękopisu.

cielone jakąś matą, na której była położona krata wysokości około 15–20 cm i potężna rura doprowadzająca wodę ze stawu^a. Taczkami podwożono treść do transportera podnoszącego treść do dużego pojemnika. Po rozruchu maszyny bardzo silny prąd wody rozmywał piasek i glinę. Kamienie właściwe były odrzucane przez specjalną wyrzutnię. Treść rozpuszczona, zawierająca złoto, była skierowywana w koryto, na kratę. Złoto mające ciężar gatunkowy większy niż piasek i glina, osiadało na macie, a wszystko inne służyło do rzeki^b.

Na razie w korycie, tu i ówdzie pokazywały się grudki złota. Za dużo było jeszcze ziemi – piasku. Dopiero ręczne przepłukiwanie zostawało uwieńczone pożądanym skutkiem. Przyszedł człowiek „wolny”, nie więzień, z miską – w towarzystwie uzbrojonego żołnierza. Czerpie z koryta treść i w małym basenie przez odpowiednie ruchy miską, wypłukuje piasek czy glinę. Pozostaje czyste złoto, podobne do naszego, najgrubszego krystalicznego cukru. Każda brygada w liczbie 35–40 osób musiała oddać do „Kantory” 6 kg złota na swojej zmianie. Ale ile wynosił faktyczny stan, gdy każdemu wyższemu urzędnikowi coś po drodze przykleiło się do rąk? Tych urzędników zmieniano co jeden, co pół roku ze względu na niepomyślny klimat^c. Przy końcu kadencji każdy z nich zapadał na nogi, jakoś tak ciężko chodził. Okazało się, że w obuwiu miał dwie podeszwy, a między nimi złoto. W obcasach mieli wywiercone otwory, a w nich złoto.

Na Kółmie, jak mówiono, pracowało około 600 tysięcy ludzi. Znaczna część, [tzn.] 70% w kopalniach złota, a inni przy konserwacji dróg. Były duże drogi, stale zawiewane przez śnieg. Oznakowanie drogi stanowiły żerdzie z wiechciem słomy. To był znak, że tędy prowadzi droga. Brygady rozlokowane przy drogach zajmowały się usuwaniem zasp i stawianiem żerdzi. ^dWyobraźmy sobie, że z Magadanu do Elgenu czy Orotukanu² nad rzeką Kółmą w prostej linii jest około 400 kilometrów. Ile trzeba było trzymać obozów, brygad do odwalenia śniegu. O tym wie tylko i wyłącznie GUŁag (Głównie Uprawienie Łagierami)^d.

^a Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Przepłukiwanie indywidualne”.

^b Na prawym marginesie rękopisu autor dopisał: „Elektryk na przyrządzie dynamo-staw. Złoto do wody”.

^c Koniec s. 81 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 24.

RZECZYWISTOŚĆ ŁAGRU

Warunki bytowe więźniów na kopalniach złota: 500 gram chleba (ciasta), dwa razy dziennie miska zupy^a i nic więcej. Oto co czeka ludy świata, gdy Związek Radziecki ogarnie swoją imperialną politykę ludzkość!^a Mycie się co dziesięć dni w łaźni, w wodzie utopionej z lodu. Łaźnia niejednokrotnie bez mydła i wody. Tylko pobieżna dezynfekcja łachów. Insekty żywe pozostawały w szwach i zagięciach kufajek i spodni. Spanie w ubraniu i na gołych deskach, bez koca, bez poduszki, chociażby słomianej, w walonkach z obawy przed kradzieżą.

Na ścianie był grafik z wyszczególnieniem dziennych porcji żywnościowych: a) 500 gram chleba; b) 5 gram tłuszczu rybiego do zupy; c) dwie miski zupy po 700 gram^b; 500 gram chleba nie wypieczonego^c (aby nie tracił na wadze)^c – to w rzeczywistości niewiele. Nam się jednak wydawało, że nie otrzymujemy tych 500 gramów. Rada w radę udaliśmy się do naczelnika z prośbą o skontrolowanie uczciwości obsługi kuchennej. Okazało się, że pod wagą, po tej stronie, gdzie kładziono chleb, podwieszono ciężarek 15 dekagramowy, czyli w rzeczywistości dostawaliśmy 350 gram chleba. Skradzione ilości dzielono między strażników, brygadierów i innych oprychów rosyjskich.

Przyznano nam 5 gramów tłuszczu, a tu na zupie nie widać tych oczek, albo bardzo mało. Kucharz miał taki czerpaczek w formie naparstka na drucie i szybko nabierał z kotła i wlewał każdemu podchodzącemu z miską zupy. Znowu kradzież oleju w sposób bardzo sprytny. Ten czerpaczek do wierzchu był zalepiony chlebem. Po zanurzeniu w kotle z tłuszczem zawsze był pełny.

Pewnego razu poszliśmy do łaźni. Wody i mydła nie było. Zabrali tylko taczki [z odzieżą] do dezynfekcji. Po kilkunastu minutach dają znać, że się wszystko spaliło. Była to dezynfekcja sucha. Żelazna kabina, pod którą palił się ogień – widocznie żelazna podłoga przepaliła

^{a-a} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 24.

^b Koniec s. 82 rękopisu.

^{c-c} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 25.

się, ogień objął nasze ubrania wiszące na hakach. Siedzimy w ciepłej łaźni, a na polu około minus 20 stopni. Co dalej?^a

Za chwilę przyniesli kilka kufajek i spodni. Kilku się ubiera, wraca do baraku. Tam się rozbiera i oddaje ubranie innej grupie. I tak po kilku razach jest komplet w baraku. A teraz ubrania zabierają całkiem. Około stu więźniów zostaje w strojach adamowych. Siedzimy na pryczach jak jaskółki na drutach. Jak tu spać na gołych deskach? – pytamy. Strażnik na to: „*Czy musicie spać? Jutro na kopalnię nie pójdziecie, to co nas wasze spanie obchodzi!*” Po kilku dniach przyniesli jakieś łachmany, worki, aby pod siebie pościelić. O ubraniach nic nie słychać.

Pewnego dnia przychodzi fryzjer obozowy. Goli głowy i brody bez mydła, o samej wodzie. Można ze skóry wyskoczyć! Miał dwie brzytwy: jedną do głowy i brody, drugą do innych akcydensów. W pewnym momencie spostrzega, że druga brzytwa znikła ze stołu. Nie wiele myśląc woła: oddać! i od razu okłada golasów pasem do ostrzenia brzytwy. Przy piecu stało nas kilku grzejąc się w oczekiwaniu na kolejkę. Grupa więźniów uciekająca przed fryzjerem przycisnęła nas do gorącego pieca. krzyk, wrzask, bójki. Następne golenie rano. Pieczenie skóry na rękach i pośladkach. Jako jedyne lekarstwo, bandaże, to brudne gazety zabrane ze śmietnika^b.

Przyniesiono ubrania dla wszystkich. Nazajutrz gong i wołanie: „*Dawaj bystro na rabotu!*” Nas kilku nie podnosi się. Ciągną za nogi. My tłumaczymy się, że nie możemy. „*Po czemu?*” Zdejmujemy spodnie, zrywamy gazetę i pokazujemy pośladki. Mówimy „*po etomu*”. „*No to oddychajcie*”. Gdyśmy zobaczyli, że po zerwaniu gazety pozostaje puchlina, czerwona rana, postanowiliśmy codziennie powtarzać ten eksperyment. Udało się to przez kilka dni. Wreszcie so-wieci zabrali się do leczenia. Dostarczyli jakąś maść i kawał szmaty. Zrobiło się prawdziwy opatrunek i po kilku dniach oparzelina ustąpiła i znowu katorga w kopalni.

Wielką cenę płacili ludzie, aby uwolnić się od pracy w kopalni. Obcinali sobie palce siekierą, nie zapinali kufajki aby się przeziębic na śmierć. Doprowadzeni do ostateczności wychodzili w nocy poza druty i szli bez celu. Po kilku dniach natrafiano na nich zamrożniętych w zaspach.

^a Koniec s. 83 rękopisu.

^b Koniec s. 84 rękopisu.

„BUDIETIE WRACZOM RABOTAT”

Było to w listopadzie 1947 roku. Przychodzi do Kamery naczelnik łagru, rozgląda się ciekawie, podchodzi do mnie i pyta: „*Wy kakoj profesji?*” Ja mówię – pedagog. „*No to charaszo*”. „*Budietie wraczom rabotat*”. To znaczy będziesz felczerem.

Był tam tzw. izolator, dwa nieduże pomieszczenia dla ciężko chorych. Jed[ym]ym lekarstwem była woda^a. Mój poprzednik nie dbał o chorych, tzn. nie starał się o wodę, którą trzeba było utopić ze śniegu i lodu. Ja powodowany miłosierdziem chrześcijańskim tego lekarstwa miałem zawsze zapas. Do obowiązku felczera należało jeszcze wymyć dwóch podłóg co dwa dni. To była prawdziwa katorga: postarać się o wodę i deski drapać siekierą, bez żadnej szczotki, bo jej nie było. Podjąłem się pracy w tym szpitaliku za podwójną porcję zupy. I zaczynam leczyć.

Pewien Rosjanin, ciężko chory, błaga o wodę. Przynoszę mu i pozwalam pić do sytości. Za chwilę ta sama prośba; pije dowoli. Po raz trzeci to samo. Myślę sobie: jeśli mu to sprawi ulgę, niech pije. Iwan napił się i zasnął na wieki. Przyjeżdża ^bpo dwóch dniach^b, zdaje się, felczer okręgowy na inspekcję. Melduję, że człowiek umarł. A on na to: „*Ne bezpokoisia, u nas durakow mnogo*”.

Ale trzeba było zrobić sekcję. Położyliśmy zmarłego na podłodze, rozciąliśmy mu brzuch tuż pod klatką piersiową i szukamy przyczyny. Oczywiście nic nie robimy, tylko patrzymy. Po chwili felczer kończy słowami: „*Ni czorta nie najdziesz*”. Takiego leczenia i takich sekcji mieliśmy wiele. Po wszystkim biorą zmarłego^c na brezent i niosą pod taki pagórek, gdzie już zdeponowano kilkadziesiąt^d ciał. Nie grzebało się od razu, bo na mrozie można było przetrzymać dłużej. Od czasu do czasu szła brygada i robiła porządek;^e zasypywała, ale niezbyt do-

^a Koniec s. 85 rękopisu.

^{b-b} Słowa nadpisane.

^c Koniec s. 86 rękopisu.

^d Autor napisał najpierw w rękopisie „*kilkanaście*”, następnie skreślił sylaby „*-naście*” i dopisał „*-dziesiąt*”.

^e Autor napisał najpierw w rękopisie „*i zasypywała*”, następnie przekreślił i napisał „*robiła porządek*”.

kładnie, bo czasem wystawała ręka lub noga. Na tym terenie nie było żadnych zwierząt ani ptaków, tylko ustawiczny mróz, więc nie groziła żadna epidemia.

Ale zdarzały się wypadki wyleczenia. Chory Iwan prosi o jakiegokolwiek lekarstwo. Napił się wody, ale nic nie pomaga. Dalej jęczy. Podaję mu w papierku trochę wapna ze ściany. On nie wiedzący co to jest, przyjmuje z wiarą i autosugestia leczy go. Był jeszcze inny sposób leczenia. Niektórzy chorzy zapadali w ciekawe omdlenie i nawet tracili przytomność. Rozkładało się takiego chorego na ławie i biło się go mocno po twarzy. I wstawał zdrowy.

W grudniu 1947 roku przyprowadzono do szpitalika kilku nowych więźniów. Trzeba było narzązać drzewa. Posyłam dwóch. Jeden z nich mówi po polsku: „*nie mogę!*”^a. Na te słowa o mało nie zemdlałem. Po dwóch latach słyszę polską mowę. Ucieszyłem się, że będzie bratnia dusza, towarzysz niedoli. Umieściłem go w szpitaliku^b i w szczególniejszy sposób zaopiekowałem się nim, tzn. dostawał parę łyżek więcej zupy. Nazywał się Jan Ignatowicz. Pochodził z Lidy. Pewnego dnia znika z kamery i po kilku godzinach przynosi 2 różańce zrobione ze sznurka. Znalazł gdzieś kawał brezentu, wypruł nici, ukręcił sznurek a z niego różaniec. Był to z jego strony wielki wyczyn.

Po ogólnej komisji lekarskiej w szpitaliku, Ignatowicza i mnie, chodzących jeszcze, ale całkowicie wyczerpanych, skierowano do specjalnych baraków „na oddech”. „Pracowało się lekko koło baraku”. Różaniec nosiliśmy na szyi, w czasie łaźni czy kontroli – w ustach. W krótkim czasie Ignatowicz zmarł. Została po nim pamiątka – różaniec, który do dzisiaj skrzętnie przechowuję.

Po drugiej komisji lekarskiej, którą przeprowadziły lekarki – Żydówki, zostałem skierowany „na całkowity odpoczynek” do baraków dla „dochodiagów”, tzn. dla umierających. Leżało tam kilkudziesięciu całkowicie wyczerpanych. Przypadło mi miejsce na pryczy piętrowej. Z głodu przychodziły takie zawroty głowy, że nie można było zrobić kilku kroków, a coś dopiero zejść z pryczy piętrowej. Schodząc z konieczności, spadaliśmy bezwładnie na podłogę^d.

^a Na prawym marginesie rękopisu autor napisał „*Ignatowicz*”.

^b Koniec s. 87 rękopisu.

^c Dopisane na lewym marginesie rękopisu.

^d Koniec s. 88 rękopisu i zarazem ostatnia strona pierwszego zeszytu.

Jako ludzi nieproduktywnych odżywiano raz na dwa dni, i to w sposób dla obsługi bardzo wygodny – o godz. 23.00 za dzień kończący się i zaraz o godz. 1.00 za dzień bieżący. I tak stale, rytmicznie. Na skutek takiego odżywiania umierały dziesiątki ludzi dziennie. Każdy leżał na pryczy dzień i noc, czekając na swoją śmiertelną kolejkę. Na dosyć wąskiej pryczy leżałem w[e]spół z Tatem. Byliśmy tak dopasowani do siebie ze względu na szczupłość miejsca, że obydwa równocześnie zmienialiśmy pozycję.

O Tatarach mamy swoje tradycyjne, historyczne pojęcie. Ale ten był człowiekiem wyjątkowym. Był człowiekiem uprzejmym, grzecznym. Nazywał się Kurmaszow Ibrahim Safirowicz. Przez cały dzień odmawiał swój mahometański różaniec. Mahometanie mają różaniec złożony z 11 paciorków, które oznaczają jedenaście największych przymiotów Bożych: „najświętszy, najlepszy, najsprawiedliwszy... itd.”. Mają ustaloną kolejność tych przymiotów i odpowiednie modlitwy oraz akty strzeliste^a.

„NA SWOBODU”

W początkach czerwca 1948 roku w czasie naszego przebywania w śmiertelnych barakach, przychodzi strażnik z papierami i woła: „*Kranc Remigiusz Iwanowicz!*” Myślę, wołaj sobie bez końca. I udaję, że śpię. Czego mogę się już po nich spodziewać? Sytuacja przecież beznadziejna. Lada dzień wyrzucą mnie pod tzw. „sopkę”, na składowisko trupów. Strażnik myśląc, że więzień zbiegł, pobiegł po spis i zaczyna wszystkich weryfikować. Przychodzi do mnie: „*Kak familia? No, Kranc? No, słysz towarzyszu, dawaj bystro w kantoru*”. Przychodzę z wielkim trudem do kancelarii, a w niej nie ma żadnego urzędnika. Na stole porozrzucane papiery. Na jednym z nich adnotacja: „*Kranc Remigiusz Iwanowicz na swobodu*”. Nie dałem temu wiary, bo zdarzały się wypadki, że urzędnik, nie mając konwoju lub środków lokomocji mówił więźniowi: pójdziesz na ten czy tamten oddział. Tam wydadzą ci zwolnienie z lagru. Biedak poszedł, a po przy-

^a Koniec s. 89 rękopisu.

byciu wpadał z powrotem w szpony NKWD. Czekam długo. Przychodzi wreszcie naczelnik i komunikuje z wielką emfazą, że za godzinę mam być gotowy do drogi. Pójdziecie z drugim na odcinek 17 a tam już wam powiedzą, co będzie z wami dalej.

Odcinek 17 był oddalony od naszego lagru może osiem kilometrów. Temperatura była około zera. Owinąłem nogi szmatami, nadziałem kalosze^a. Dostaliśmy po kawałku chleba i *bumagę*^b na drogę. Co kilka kroków robi nam się słabo. Siadamy. Kilometr pokonujemy w przeciągu 30–40 minut. Były takie momenty, że nas całkiem siły opuściły. Postanawialiśmy zostać na drodze. Albo nas zabierze mało spodziewane auto, albo spokojnie umrzemy do rana. Zrobiliśmy jeszcze kilkanaście kroków. Patrzymy ze zdziwienia. Na drodze leży nieduży ptak, jeszcze krwawiący, ^cna Kółmie nie ma ani flory ani fauny^c. Na taką zdobycz zabiły żywiej nasze serca i przybyło trochę sił. Mój towarzysz chowa w zanadrze tak cenną zdobycz, którą mamy w miejscu bezpiecznym, w jakimś lasku oskubać i zjeść na surowo. Wtem z krzaków wypada dwóch strażników z wielkim krzykiem: gdzie nasz ptak? Zabraliście? A my z całym przekonaniem zaprzeczamy. Zrobili rewizję, zgubę odszukali, a mojego towarzysza nabili po twarzy tym krwawiącym ptaszkiem.

Po tych emocjach idziemy dalej. Doszliśmy do celu po pięciu chyba godzinach. Na miejscu nie było dla nas przydziału chleba. A więc o cienkiej zupce udaliśmy się na spoczynek. Na drugi dzień też bez chleba, przeleźliśmy na pryczy. Na trzeci dzień naczelnik komunikuje, że jedziemy na daleki etap.

Ulokowali nas dwóch w aucie ciężarowym, na platformie bez^d żadnej słomy, bez jakichkolwiek szmat. Jedziemy po wertepach, po kamieniach, trzymamy się burty auta, a kości nasze dzwonią po^e platformie. ^fUjechaliśmy około 60 km i zatrzymaliśmy się w czystym polu^f. W dzień zatrzymujemy się tylko kilka razy dla odpoczynku kierowcy. Na noc zajeżdżamy do napotkanego lagru dla przenocowania

^a Koniec s. 90 rękopisu.

^b Ros. papier, tu: zaświadczenie.

^{c-c} Dopisane na marginesie rękopisu.

^d Koniec s. 91 rękopisu.

^e Autor napisał w rękopisie najpierw „*po kamieniach*”, następnie przekreślił i nadpisał „*na platformie*”.

^{f-f} W rękopisie przekreślone.

i nabrania paliwa. Odżywianie fatalne: miska zupy i kawałek chleba na cały dzień.

Na trzeci dzień zatrzymujemy się w polu, przy grupie ludzi wykonujących jakieś prace ziemne. Kierowca podszedł do nich na pogawędkę, a my pozostajemy na platformie auta. Wtem przychodzi do nas kobieta i pyta, czy może byśmy coś zjedli? Skinęliśmy tylko głowami, bo z braku sił nie było ochoty na rozmowę. Po chwili przynosi dwie duże miski zupy mieszanej i dwa duże kawałki chleba. Oczom naszym nie wierzymy. Po trzy i pół roku autentyczna zupa i chleb do sytości!!! A dawniej było tylko jedno pragnienie: najeseć się choćby raz chleba do sytości i umierać. A tu nie tylko chleb. Po tym posiłku perspektywa śmierci nieco się oddaliła, a zaczęła powracać nadzieja na poprawę losu.

Po dwóch dniach dalszej jazdy ^a(jazda z nad Kołymy do Magadanu trwała pięć pełnych dni)^a, w czasie której głodowaliśmy, bo otrzymaliśmy tylko rację więzienną; dotarliśmy do Magadanu^b. Tutaj, ^cna powrót do Europy^c, zgrupowali^d na powrót kilkaset osób przeznaczonych na dalszy etap. Poddano nas też szczegółowym badaniom lekarskim, przeprowadzając ścisłą selekcję na nadających się do podróży i na kandydatów do trumny, ^ea raczej do dołu bez trumny^e. Do tej drugiej grupy ja zostałem zaliczony. Trzeba użyć wszelkich sposobów, prośby, kłamstwa, interwencji innych, aby być umieszczonym na liście pierwszej. Interwencje zdobywało się kawałkiem chleba, odmawiając go sobie.

Zostałem uznany za zdolnego do podróży, zdaje się, na wstawienictwo lekarzy – Żydówek. Kilka razy spotkałem się z objawami życzliwości z ich strony w stosunku do Polaków. Gdyby mnie ominęła ta okazja powrotu, trzeba by było złożyć swoje kości na radzieckiej ziemi, ^ftu na Syberii. Na „nieludzkiej ziemi”, którą propagandziści cynicznie określają „gościnną ziemią radziecką”. O co za ironia^f. Za-

^{a-a} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnione z „Widziałem piekło”, s. 31.

^b Koniec s. 92 rękopisu.

^{c-e} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnione z „Widziałem piekło”, s. 31.

^d W tym miejscu w rękopisie przekreślone: „56 osób”.

^{e-e} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnione z „Widziałem piekło”, s. 32.

^{f-f} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnione z „Widziałem piekło”, s. 32.

ładowano nas [na] okręt towarowy, tuż pod pokładem, w kabinie z możliwymi pryczami, a najważniejsze, że z dostępem powietrza. Aby sobie ułatwić pracę, obsługa zakomunikowała, że racje żywnościowe będą wydawane na trzy dni z góry. Na dzień wypadało dwie miski po pół litra zupy i 50 kg chleba (ciasta).

Po otrzymaniu pełnej racji na trzy dni w pierwszym dniu każdy zjadł półtora kg chleba, a przez następne dni żył tylko zupą. Nikt by się w naszych warunkach na to nie zdobył, aby otrzymany chleb podzielić na trzy części^a. A byłoby to z większym pożytkiem dla zdrowia. W tym stanie rzeczy pierwszy z tych trzech dni był z racji chleba dniem pewnego żywienia, ale tylko przed południem, a następne dni były czasem bezmyślnego leżenia i majaczenia na skutek osłabienia. I tak upłynęło w odrętwieniu 10 dni podróży okrętem przez Morze Ochockie, Morze Japońskie do Władywostoku.

Nie zdawałem sobie sprawy, kiedy minął ten czas. Był czerwiec. Prawie przez osiem dni był sztorm, może niewielki, ale okręt kołysał, a przy naszym wyczerpaniu zdawało się, że lecimy w przepaść.

Po przybyciu do Władywostoku i odprowadzeniu do przejściowego obozu zarządzono apel i pobieżne badanie stanu zdrowia. Dwie Żydówki dokonują przeglądu. „*Wy kakoj nacjonalnosti?*”. „*Polak*” – odpowiadam. „*Dawajcie w hospital*”. Poszedłem do izby przyjęć, mówiąc przez kogo jestem skierowany^b innych skierowano na kwarantannę^b. Po łaźni skierowali mnie [do] szpitala obozowego i o dziwo, wskazali łóżko z siennikiem i poduszką z siana. Na sienniku była nawet jakaś szmata. Po obu stronach leżeli Litwini (więźniowie po wyzwoleniu „Litwy przez Związek Radziecki”). Obserwuję, że do tych Litwinów podchodzi co pewien czas kobieta, rozmawia z nimi i coś im wręcza. Pyta się mnie po rosyjsku, jakiej jestem narodowości i na ile lat skazany. Gdy usłyszała, [że] z Polski^d, przedstawia się po polsku, że jest Litwinka i przed wojną pracowała w Wilnie. Ja z kolei przedstawiam się, że jestem księdzem katolickim. Radość wielka, bo oni też katolicy.

Kobieta ta, też więzień, pracowała w tym szpitalu jako krawcowa. Zaczynają się dla mnie dobre czasy. Nie brakuje mi ani zupy, ani

^a Koniec s. 93 rękopisu.

^{b-b} Słowa dopisane na marginesie rękopisu.

^{c-c} W „*Widziałem piekło*” (s. 33): „*z jarzma kapitalistycznego*”.

^d Koniec s. 94 rękopisu.

chleba. Chodzi tylko o to, aby jak najdłużej pozostać w takich warunkach. ^aKombinuję jako już doświadczony katorżnik^a. Rano o godzinie 5, a po południu o 17.00^b roznoszą termometry. Aby zostać w szpitalu trzeba się wykazać podwyższoną temperaturą; tzn. 38 stopni rano, a 39 wieczorem. Nic łatwiejszego; potrzebę o koc aż do 40 stopni, a później obniżyć. Taki manewr powtarzałem przez około dwa tygodnie. Nadchodzi czas wypisania ze szpitala (dalszej podróży w nieznane).

Z kilkuset więźniów wyselekcjonowano 56 osób, wykąpano i umieszczono w barakach przejściowych. Mieszkamy tam trzy dni na więziennych racjach żywnościowych, tzn. 300 gram chleba i dwie miski zupy po pół kilograma. Ponieważ było lato podchodziliśmy do okienka od strony podwórza. Trzeba kombinować, aby zdobyć więcej zupy. Raz zbliżam się do okienka w czapce spuszczonej na uszy, drugi raz bez czapki, aby kucharz nie poznał – bez czapki, trzeci raz z podwiązaną głową jakąś dużą szmatą, czwarty raz z obwiązaną szyją. I tak w czasie obiadu skombinowałem cztery miski zupy^c. ^dOto do czego może doprowadzić ludzi najbardziej dalekich od oszukiwania, system zniewolenia, czystego rzekomego „najbardziej przodującego, najbardziej sprawiedliwego ustroju”^d.

POWRÓT

Po trzech tygodniach komunikują nam, że jedziemy do Europy, ale jeszcze nie jestem pewien, czy na uwolnienie, czy na powtórne śledztwo. Droga z Charkowa do Władywostoku wynosiła 38 dni w zamkniętych wagonach. Perspektywa takiej drogi z powrotem wcale mnie nie cieszyła. Wydają prowiant na całą podróż: 16 kg chleba, 80 dkg ryby, 80 dkg cukru. Jeszcze nie byłem taki bogaty od stycznia 1945 roku.

^{a-a} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 33.

^b W „Widziałem piekło”, s. 33: „wieczorem o 7-ej”.

^c Koniec s. 95 rękopisu.

^{d-d} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 34.

Magazyn, gdzie otrzymaliśmy prowiant był oddalony od lagru około 300 metrów. W drodze powrotnej do swojej kamery, usiadłem przy drodze, zjedliśmy około 4 kg chleba, 20 dkg cukru i tyleż ryby. A przed nami miesięczna podróż!!! Ale na to nie zwracało się uwagi. Zostało zaspokojone pragnienie. Zjeść raz chleba do sytości i umrzeć.

Nakazano nam złożyć swoje worki w kącie podstawowego wagonu, w którym była duża beczka z wodą (my zostaliśmy jeszcze na polu dla odebrania instrukcji). Gdy pociąg zaczął manewrować i dopinać inne wagony, woda chlustająca z beczki zamoczyła nasz prowiant. Umieszczono w wagonie 56 osób, w tym zdaje się 18 kobiet. One to natychmiast przegrodziły wagon, ze swoich spódnic zrobiły parawan i wciągnęły na swoją stronę „naczynie niewymowne”. Kryzys!

Zajęliśmy swoje miejsca. Ja zawsze w kącie wagonu, aby w razie potrzeby innym chodzić po głowach, a nie inni po mojej. Co będzie, gdy zajdzie potrzeba fizjologiczna. Pociąg jedzie bez przerwy^a po tych przestrzeniach 3–5 godzin nim spotka jakiś przystanek czy stację. Gdy chodziło „na lekko” nie było żadnego problemu. Drzwi nie były zamknięte na hak, czy drut i łatwo się odsuwały. Ale gdy „de grubis” [to] nie pójdziemy do toalety damskiej. Niektórzy odczuwają rewolucję w żołądku po czterech kilogramach chleba. Jakie wyjście? Konieczność matką wynalazków! Wycięliśmy nożem otwór w podłodze i WC gotowy. Od czasu do czasu pociąg zatrzymywał się, więc można było pójść do lasu „na zające”.

Każdy odebrał swój worek z żywnością i ze zgrozą skonstatował, że chleb jest mokry. Po kilku dniach zaczął pleśnieć. Odrzucaliśmy kawałki całkowicie nie do użytku, a inne na pół zepsute konsumowaliśmy z apetytem.

Powracam przez Chabarowsk, Czytę, Bajkał, Irkuck, Krasnojarsk^b. Nie mamy nic do jedzenia. Zaczynamy sprzedawać kufajki i spodnie. Zawsze znalazł się kupiec. Za otrzymane ruble kupujemy zsiadłe mleko i cebulę. Poza tym nic nie było, zwłaszcza chleba. I tak przeżyliśmy kilka dni.

Po wyczerpaniu się zasobów pieniężnych odczuwamy prawdziwy głód. Zaczynamy rebelię. Nie wstajemy przez cały dzień z podłogi wagonu i wołamy wszyscy jednogłośnie: „*Naczalnik chleba!*”. Przy-

^a Koniec s. 96 rękopisu.

^b W tym miejscu autor przekreślił w rękopisie: „*Nowosybirsk, Omsk*”.

chodzi z następnego wagonu, bo tam zakwaterował się konwój^a i tłumaczy, że sam ma tylko oznaczony przydział dla siebie. Wypędza nas na spacer. Wychodzą wszyscy, ja dalej leżę w kącie. Podchodzi do mnie [i] mówi: „*wychadit'e na progul'ku*” – „*ja nie pajdu, ja bolnoj*” – „*pajdiosz w izolator*” – odpowiedział. W izolator, to znaczy do kamery karnej. Czyż nas mógł przestraszyć izolator, gdyśmy już przez dwa dni nic nie jedli?

Na drugi dzień, gdy pociąg stanął na jakiejś stacji, naczelnik konwoju wypędza nas na spacer. Ja nie wychodzę. Zjawili się dwóch żołnierzy z konwoju, biorą mnie pod ręce, wyprowadzają z wagonu i prowadzą wzdłuż pociągu. Na jednym z wagonów napis „izolator”. Podnoszą mnie na rękach i wtłaczają w ten „izolator”. Oczom swoim nie wierzę! Był to wagon dla konwoju. Jest tam naczelnik, kilku żołnierzy i trzy kobiety. Jak się później zorientowałem, nasz konwój stanowiło: naczelnik i dwóch żołnierzy. Inni żołnierze i kobiety to medycy opiekujący się ludźmi w innych wagonach. Przewożono, jak mówili w 80 wagonach ludzi spod Władystoku na Ukrainę. Po krótkich skrutiinach: kiedy urodzony, zawód, ojciec, matka, etc., wskazano mi miejsce na pryczy przykrytej^b kozuchem i podano kolację i jakieś proszki. Na drugi dzień podają do jedzenia to co sami mieli. Nie pojmuję takiej zmiany losu. Minęliśmy już Nowosybirsk^c Omsk, Świerdłowski, Ural.

Gdy pociąg zatrzymał się na jakimś przystanku czy stacji konwojenci wybiegali na herbatę. Razu pewnego zostałem w wagonie sam z naczelnikiem konwoju. Pytam się go: dokąd właściwie jedziemy? (Na Kółmie naczelnik lagru oświadczył złośliwie, że na powtórne śledztwo). Ten odpowiada: „*Na wolność – do domu*”.

„*W takim razie słuchaj^d, naczelnik*” – mówię do niego – „*gdy przyjedziemy do Polski musisz obowiązkowo odwiedzić mój dom. Ojciec mój jest bardzo bogaty, ma folwark – kilkadziesiąt sztuk bydła, koni, nierogacizny*”. A on na to: „*a diewuszki jest?*”. Ja – „*oczeń krasiwe!*”. Że to wszystko przypadło mu do gustu okazało się po przybyciu do wagonu konwojentów^e. Wydał im rozkaz: „*Gdy tylko*

^a Koniec s. 97 rękopisu.

^b Koniec s. 98 rękopisu.

^c W tym miejscu w rękopisie przekreślone: „*Krasnojarsk*”.

^d W maszynopisie: „*strzelaj*”.

^e Napisane w tym miejscu w rękopisie słowo „*wagonowych*” autor później przekreślił.

pociąg przystanie na jakiegokolwiek stacji macie zawsze coś kupić^a dla chorego Polaka^a. To polecenie wzięły sobie do serca i te trzy kobiety, tak że zawsze miałem herbatę i parę ciastek.

Nabierałem sił. I tak dojechaliśmy przez Kujbyszew^b, Penzę do Charkowa. W Charkowie dołączyłem się do swojej grupy, w której wszyscy byli nadzy, gdyż wymieniali na chleb kufajkę i spodnie. Dano nam natychmiast jakieś ubrania, aby uniknąć wstydu, że w takich warunkach wiozą ludzi. Przez pomyłkę z Charkowa zawieziono nas do Mińska na Białorusi, gdzie na dworcu kolejowym przesiedzieliśmy dwa dni. Następnie przez Berezę Kartuską przybyliśmy do Brześcia. Przez cały czas jestem pod troskliwą opieką naczelnika konwoju, który przynosi od czasu do czasu herbatę i coś z pieczywa. Ale to wszystko ze względu na przyszłe przyjemności.

W Brześciu na stacji kolejowej finguję chorego i komunikuję naczelnikowi konwoju, że o własnych siłach nie dojdę do punktu zbiorczego. Zatrzymuje auto ciężarowe i rozkazuje zawieźć mnie do obozu przejściowego dla powracających z Rosji. Obóz ten był pod zarządem sowieckim, obsługiwany przez jeńców niemieckich, a przeznaczony dla repatriantów polskich. Stanęliśmy piątkami pod bramą. Po sprawdzeniu personaliów, wpuszczają nas na podwórze. Mój naczelnik konwoju po przekazaniu naszych akt, pozostał^c na zewnątrz, nie wpuszczony na teren obozu. Patrzył złośliwie^d na mnie, żegnając się z wszystkimi przyjemnościami, które go oczekiwały w Krośnie.

Na podwórzu spotykam całe setki wolnych Polaków, oczekujących na załatwienie formalności przed przekroczeniem polskiej granicy. Po przedstawieniu się, pierwsze zdanie z ich strony: ksiądz nam odprawi Mszę św. Ja, jak Piotrowin, mam odprawić Mszę św. w wyjątkowych okolicznościach. Wino i hostie przyniósł z kościoła paraf[ialnego] w Brześciu przekupiony żołnierz sowiecki. Poza tym nie ma nic. Kobiety uszyły coś w kształcie stuły. I tak w klatce schodowej odprawiłem Mszę św. na zwykłym stole przykrytym szalem, za kielich służyła zwyczajna szklanka. Wszyscy rzucili się na kolana. Tutaj można

^{a-a} W „Widziałem piekło” (s. 36): „*dla bolnogo Polaka*”.

^b Koniec s. 99 rękopisu.

^c Koniec s. 100 rękopisu. Następną stronę autor omyłkowo oznaczył numerem 102.

^d W „Widziałem piekło” (s. 37): „*zalośliwie*”.

było widzieć prawdziwe objawy wiary, tych, którzy przez kilka lat nie mieli okazji ^auczestniczyć we Mszy świętej^a.

Aby^b nie mieszkać w jakimś brudnym baraku, po Mszy św. próbuję dostać się do szpitalika. Zgłaszam się na izbę przyjęć do lekarza dyżurnego. Okazało się, że nim był Niemiec. Jak w tym wypadku towarzysz niedoli, skieruje mnie na salę, w której leżało^c kilku Niemców – jeńców, w moim odczuciu całkiem zdrowych. Ratowali się w ten sposób od ciężkiej pracy. Wszystkich jeńców niemieckich odsyłano do odbudowy zniszczonych miast sowieckich. Do obsługi tej sali była przydzielona siostra szpitalna, też Niemka. Skończyły się czasy głodu, bo oprócz dwóch skromnych posiłków szpitalnych otrzymywałem od tej siostry kilka razy dziennie czarną kawę słodzoną i chleb do sytości. Moi towarzysze przechodzili kwarantannę w gorszych warunkach.

Nadszedł wreszcie czas przekazania nas władzom polskim. Myśleliśmy, że władze polskie z radością powitają zesłańców; a tu wielka, przykra niespodzianka. Za stołem usiadło kilku polskich oficerów. ^dNiektórzy o rysach semickich^d. Sprawdzili personalia^e i ulokowali nas w pociągu, w którym przez Terespol dojechaliśmy do Białej Podlaskiej³. Po krótkim pobycie w szpitalu i odbyciu kwarantanny przyjechałem do Krakowa. ^fTu już inny świat. Ale znowu do szpitala, bo kompletnie wyczerpany organizm, szkorbut, awitaminoza, itd. Lekarze myśleli, że nie przeżyję. Dzięki Bogu skończyło się wszystko pomyślnie, ale za jaką cenę?^f

^{a-a} W „Widziałem piekło” (s. 38): „uczestniczyć w Ofierze Eucharystycznej. Radość w oczach i płynące łzy mówiły wiele...”

^b W rękopisie autor rozpoczął zdanie od słów „Po Mszy św.”, które przekreślił.

^c Koniec s. 101 rękopisu, której autor dał numer 102 i zaczyna się ostatnia strona 103.

^{d-d} Brak w „Widziałem piekło” (s. 38).

^e Nad „personalia” autor dopisał w rękopisie „i bez”.

^{f-f} Brak zaznaczonego fragmentu w rękopisie. Uzupełnienie z „Widziałem piekło”, s. 38.

PRZYPISY

Wstęp

¹ Archiwum Klasztoru Kapucynów w Krakowie, sygn. 22, *Mortuologium seu Calendarium Patrum et Fratrum Ordinis Minorum S.P. N. Francisci Capucinatorum in Provincia Polona mortuorum ex mandato A. R. P. Stanislai a Markuszovia Ministri Provincialis conscriptum. Anno Domini 1791*, s. 44.

² J. L. G a d a c z, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, Wrocław 1985, s. 205–207 (tamże ważniejsza bibliografia); W. J. K o w a l ó w, *Kapucyni w Ostrogu w XVIII i XIX wieku*. „Wołanie z Wołynia”. R. 2:1996 nr 5, s. 21–27; J. M a r e c k i, *Powrót kapucynów na Wołyń* (maszynopis w posiadaniu autora), Kraków 1997, *passim*.

³ Zob. Aneks 13, s. 115–118.

⁴ Relacja siostrzeńca o. Remigiusza inż. Stefana Kuhnena, Krosno, 30 X 1997 r.

⁵ Znajdują się w Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie (sygn. 40).

⁶ Zofia Kranc (1915–1992), jedna z 6 rodzeństwa o. Remigiusza. Po ukończeniu szkoły powszechnej a następnie szkoły realnej w Krośnie pracowała w Instytucie Kopalnictwa Naftowego. W okresie II wojny światowej przebywała w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W okresie choroby o. Remigiusza opiekowała się nim w Krakowie i w szpitalu w Nowej Hucie. Znana z głębokiego życia religijnego i oddania się bliźnim. Po przejściu na emeryturę pracowała społecznie i była zaangażowana w prace grup duszpasterskich. Relacja inż. S. Kuhnena.

⁷ Warto wspomnieć, że rodzinny dom o. Remigiusza w Krośnie przy ul. Kapucyńskiej 3 został zniszczony sowieckimi pociskami w czasie oblężenia miasta na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Wtedy też została ranna w nogę Aniela – matka o. Remigiusza. Rodzina Kranców zamieszkała w wynajętym mieszkaniu przy ul. Kletówki, a w 1946 zakupiła przy tejże ulicy dom (obecnie nr 24). Po śmierci Zofii Kranc domem opiekowała się dalsza rodzina. Relacja inż. S. Kuhnena.

⁸ Relacja o. Gracjana Majki, Kraków, 4 IX 1997.

⁹ R. K r a n c, *Byłem skazany na 10 lat Syberii. (Wspomnienia)*, w: „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 67 (1984), s. 188–209; 68 (1984), s. 155–192; Tenże, *Dzięki Bogu – przeżyłem. Wspomnienia z syberyjskich łagrów*, w: „Posłaniec Warmiński” 7 (1988) nr 26, s. 6–7; 8 (1989) nr 3, s. 4–5; nr 6, s. 3–4.

Część pierwsza

¹ O początkach kapucynów i ich pobycie w Ostrogu zob. J. W. K o w a l ó w, *Kapucyni...*, J. M a r e c k i, *Powrót kapucynów...* *passim*.

² Pierwsze starania o zwrot konwentu kapucynom poczynił komisarz o. Gerard Rysz w jesieni 1937 roku. Por. J. M a r e c k i, *Powrót kapucynów...*, s. 3.

³ O. Gerard, Józef Rysz, ur. 22 X 1892 r. w Haczowie, do Zakonu wstąpił w 1911 r., śluby uroczyste złożył w 1915 r., święcenia kapł. otrzymał w 1917 r. Był duszpasterzem, magisterem nowicjatu (1920, 1945–1947), prefektem (1921–1924) a następnie dyrektorem Kolegium Serafickiego (1924–1936), ekonomem i sekretarzem prowincji, gwardianem w Rozwadowie (1924–1930, 1932–1936, 1939–1945) i w Krośnie (1947–1950), komisarzem prowincjalnym (1936–39), definitorem, wikarym, wykładowcą, spowiednikiem, prezesem Rady Głównej III Zakonu (1936–1939). Zm. 20 II 1978 r. w Krośnie. Por. SPK II, s. 245–246.

⁴ O. Gabriel, Jan Banaś, ur. 1 VI 1890 r. w Nowej Wsi, do Zakonu wstąpił w 1908 r., śluby uroczyste złożył w 1912 r., a święcenia kapł. otrzymał w 1914 r. Doktorat z filozofii uzyskał po studiach w Innsbrucku. W życiu zakonnym pełnił obowiązki misjonarza ludowego, katechety we Lwowie – Zamarstynowie (1924–1927), gwardiana w Sędziszowie (1933–1936), Olesku (1936–1939) i Ostrogu (1939–1941), wikarego klasztoru w Krośnie (1930–1933), wikarego klasztoru i parafii we Lwowie – Zamarstynowie (1924–1927), przełożonego domu zakonnego i proboszcza w Wałczu (1947–1950), magistra nowicjatu (1927–1930), ojca duchownego braci zakonnych, definitora i kustosa generalnego. W okresie wojny duszpasterzował w Ożeninie, gdzie zorganizował ośrodek oporu. Zm. 31 I 1953 r. w Krakowie. Por. SPK I, s. 265–266.

⁵ O. Honorat, Franciszek Wiktor Jedliński, ur. 3 XI 1869 w Przemyślu. Do Zakonu Kapucynów wstąpił w 1891 r., śluby uroczyste złożył w 1895 r., a święcenia kapłańskie otrzymał w 1895 r. W l. 1901–1906 pracował wśród Polonii brazylijskiej, gdzie, m.in. założył seminaria nauczycielskie, szkoły i kursy oraz dał początek zjazdom polonijnym. Pracował jako misjonarz ludowy i rekolekcjonista, pełnił obowiązki gwardiana w Rozwadowie (1912–1916), w wielu klasztorach był wikarym, spowiednikiem i kaznodzieją. W okresie I wojny światowej zgłosił się ochotniczo do wojskowej służby sanitarnej. W okresie II wojny światowej duszpasterzował w Noworodczycach i Mizocz, które to miejscowości opuścili proboszczowie. W l. 1948–1950 był administratorem parafii w Pławniowicach. Zm. 1 IX 1952 w Sędziszowie Młp. Por. SPK I, s. 529–530.

⁶ O. Bolesław, Jan Wojtuń, ur. 1 III 1910 r. w Haczowie, do Zakonu Kapucynów wstąpił w 1925, śluby uroczyste złożył w 1931, święcenia kapł. otrzymał w 1932. Odbił studia z zakresu geografii i przyrody na UJ. Nauczyciel i katecheta w Kolegium Serafickim w Rozwadowie (1937–1938), gwardian w Krośnie (1936–1937), w 1939 mianowany prefektem szkolnym w Ostrogu. W okresie wojny pracował jako duszpasterz w Ludwipolu i w Brodach. Po wojnie duszpasterzował w wielu miejscowościach na Ziemiach Zachodnich. Zm. 25 V 1969 r. w Pile. Por. SPK II, s. 429–430.

⁷ Br. Grzegorz, Tomasz Feret, ur. 5 XII 1886 r. w Żołyni, do kapucynów wstąpił w 1906 r. a śluby uroczyste złożył w 1921 r. Pracował jako kucharz, ogrodnik, gospodarz i kanaparz w Sędziszowie, Krośnie, Olesku Ostrogu i Olszaniecy. Był pobożnym i pracowitym zakonnikiem. Zm. 7 VII 1974 r. w Sędziszowie. Por. SPK I, s. 411.

⁸ Ks. Piotr Milanowski, ur. 1867 r., święcenia kapł. otrzymał w 1893 r. Kapełan sióstr eucharystek i od 1925 administrator parafii w Jałowiczach, proboszcz

i dziekan ostrogski od 1939 roku, prałat – kustosz kolegiaty w Olyce. Parafię w Ostrogu opuścił w 1945 roku udając się do Krakowa, gdzie zmarł w Zakładzie Helców 17 II 1950 r. Pochowany w grobowcu zakonnym kapucynów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Por. Arch. Kl. Kapucynów w Krakowie, sygn. 100, Kronika Klasztoru OO. Kapucynów w Krakowie. 1906–1960, t. 4, s. 387–388; *Schematyzm Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków [1926], s. 248.

⁹ O. Kazimierz, Adam Józef Niczyński, ur. 19 XII 1897 w Krakowie, do Zakonu Kapucynów wstąpił w 1921 r., śluby uroczyste złożył w 1925, a w 1926 r. otrzymał święcenia kapł. W życiu zakonnym pełnił obowiązki kaznodziei i spowiednika, definitora, gwardiana w Sędziszowie (1931–1933), Krośnie (1933–1936, 1937–1939, 1962–1964), przełożonego i administratora parafii w Bytomiu (1948–57), prowincjała prowincji krakowskiej (1939–1947), kurator żeńskich zgromadzeń zakonnych i ich wizytator. Zm. 30 III 1979 r. w Krakowie. Por. SPK II, s. 102–104.

¹⁰ Ks. Aleksander Sienicki, ur. 1888 r., święcenia kapł. otrzymał w 1911 r. Proboszcz w Zdobunowie i wicedziekan ostrogski. Po śmierci ks. infulata Kuźmińskiego został prałatem – prepozytem kolegiaty ołyckiej. Diec. łucką opuścił w 1945 r. i wraz z parafianami udał się do diecezji włocławskiej. Pracował w Izbicy, Ślesinie i Kole. Jako emeryt mieszkał w Kaliszu, gdzie zmarł 24 X 1970 r. *Schematyzm...*, s. 253–254.

¹¹ Ks. Ludwik Syrewicz, ur. 1882 r., święcenia kapł. przyjął w 1906 r., adm. parafii w Szumsku (1925), proboszcz i dziekan w Równem, prałat kolegiaty ołyckiej. Aresztowany przez Niemców w 1943 r.; wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. W 1946 r. powrócił do kraju, nast. mianowany proboszczem w Lidzbarku Warmińskim w diec. warmińskiej. Zmarł 21 XII 1947 r. w szpitalu w Olsztynie. Pochowany w Lidzbarku Warmińskim. *Schematyzm...*, s. 251.

¹² Korpus Ochrony Pogranicza – specjalne oddziały wojskowe działające w l. 1924–1939 wzdłuż granicy z ZSRR, Litwą i Łotwą, podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Były przeznaczone do wzmocnienia służb granicznych oraz wykorzystywane do akcji pacyfikacyjnych i działań repolonizacyjnych.

¹³ Zob. Aneks 1, s. 89–90.

¹⁴ O. Rudolf, Adam Józef Jakubek, ur. 24 XII 1914 r. w Altmünster (Austria), do Zakonu Kapucynów wstąpił w 1935 r., śluby uroczyste złożył w 1939 r., a w 1942 r. otrzymał święcenia kapł. W 1944 r. wyjechał jako ochotnik na roboty do Niemiec celem niesienia posługi duszpasterskiej wywiezionym tam Polakom. Po wyzwoleniu przez wojska angielskie został kapelanem wojskowym w dyw. gen. Maczka. W październiku 1945 r. powrócił do kraju. Pracował jako katecheta i duszpasterz w wielu miejscowościach, pełnił także obowiązki gwardiana i przełożonego w Krośnie (1964–1967), Tenczynie (1967–1973) i Wrocławiu (1973–1979). Zmarł 21 I 1986 r. w Wałcu, pochowany w Sędziszowie. SPK I, s. 509–510.

¹⁵ O. Aleksy, Józef Bałut, ur. 15 X 1918 r. w Wólce Sokołowskiej, do Zakonu Kapucynów wstąpił w 1935 r., śluby uroczyste złożył w 1941 r., święcenia kapł. otrzymał w 1944 r. Po zakończeniu wojny studiował na UJ, gdzie otrzymał dyplom

mgra teologii. Pracował jako duszpasterz, wikary klasztorów i parafii, katecheta, prefekt i dyrektor (1959–1960) Kolegium Serafickiego w Rozwadowie, dyrektor kleryków (1960–1962), gwardian i przełożony w Krakowie (1964–1965), Włoczyźnie (1970–1973). Pełnił także obowiązki definitora. Zm. 24 V 1980 r. w Stalowej Woli – Rozwadowie. SPK I, s. 264–265.

¹⁶ Wehrmacht – oficjalna nazwa sił zbrojnych (bez SS) w Niemczech hitlerowskich; zorganizowana w 1935 r.; we wrześniu 1939 r. Wehrmacht liczył 3,7 mln żołnierzy, w poł. 1944 r. – 13 mln. Początkowo na jego czele stał gen. von Blomberg, a od 1938 r. A. Hitler. Jednostki Wehrmachtu prowadziły działania frontowe i dokonywały masowych zbrodni wojennych.

¹⁷ Zamarstynów – wieś na płn. od Lwowa, siedziba gminy (Zamarstynów, Hołosko Małe i Hołosko Wielkie), w 1931r. włączona do miasta. W 1904 r. kapucyni osiedlili się w Zamarstynowie, gdzie początkowo wzniesli drewnianą kaplicę, a następnie murowany kościół św. Franciszka z Asyżu konsekrowany w 1930 r., przy którym wybudowano klasztor. W 1912 r., z części parafii Św. Marcina, wydzielono samodzielną ekspozyturę, którą w 1921 r. podniesiono do rangi samodzielnej parafii. W okresie międzywojennym wzniesiono kosztem Zakonu dom parafialny i założono kasę pożyczkową, bibliotekę i teatr amatorski. Przy parafii istniały liczne grupy duszpasterskie. W okresie międzywojennym prowadzono parafialną kuchnię dla biednych. W V 1946 r. kapucyni zostali deportowani do Krakowa. Por. J. M a r e c k i, *Konwent Kapucynów we Lwowie – Zamarstynowie (1903–1946)*. „Folia Historica Cracoviensia” T. 3:1996, s. 171–215.

¹⁸ Ks. Leon Kapturkiewicz, ur. 29 XI 1914 w Nowym Targu, syn Władysława i Emilii Wanatowicz. Ukończył sem. duchowne w Łucku, gdzie przyjął święcenia kapł. w 1939 r. Wikariusz – katecheta w Ostrogu (1939–1941) i Włodzimierz Wolyńskim (1941–1944). Po opuszczeniu Wołynia pracował jako katecheta w Wieliczce w archidiec. krakowskiej (1945–1962). Od 1962 r. rezydent w parafii Kraków – Prokocim. Zmarł 26 II 1983 r. w Krakowie.

¹⁹ Ks. Jan Kozakiewicz, ur. 1903 r., mgr teologii, święcenia kapł. otrzymał w 1927 r. W 1939 r. pełnił obowiązki wikariusza i katechety w Ostrogu. W jesieni 1939 r. wyjechał na Węgry. Po powrocie do Polski w 1945 r. pracował w diec. wrocławskiej, w 1947 r. przeszedł do diec. warmińskiej, gdzie pełnił funkcję proboszcza w Nidzicy. Od 1958 r. proboszcz i dziekan w Lidzbarku Warmińskim. Posiadał godność kanonika honorowego łuckiego i prałata – prepozyta kapituły do-bromiejskiej. Zm. 10 VI 1961 r. w Lidzbarku Warmińskim.

²⁰ Ks. Bolesław Orłowski, ur. 1903, święcenia kapł. przyjął w 1930 r. Pracował jako wikariusz i katecheta w Ostrogu. Diec. łucką opuścił w 1939 r., udając się na Węgry, a w 1940 r. do Jugosławii. Do kraju wrócił w 1946 r. Pracował w archidiec. wrocławskiej jako proboszcz w Tomisławiu, a od 1955 r. jako proboszcz i dziekan w Mirsku. Zmarł 30 X 1978 r. w Mirsku na Dolnym Śląsku.

²¹ Chodzi o ks. Błażeja Wolanina. Ur. w 1907 r., święcenia kapł. otrzymał w 1933 r. Był proboszczem w Noworodczycach. Po wyjeździe z Wołynia pracował w archidiecezji gnieźnieńskiej. W 1957 r. przybył na Warmię i objął parafię Grabowo.

²² Народный Комиссариат Внутренних Дел (Narodnyj Komissariat Wnu-triennyh Del = Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) – centralny radziecki

organ wykonawczy w zakresie spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa, działający z przerwami od 1917 r. W 1946 r. przekształcony w Min. spraw Wewnętrznych ZSRR. Funkcjonariuszom NKWD podlegały tzw. sprawy konstrewolucji, kontroli obcokrajowców oraz wykrywanie i zwalczanie obcych wywiadów.

Część druga

¹ Stepan Bandera (1909–1959) – syn grekokatolickiego proboszcza z Uhrynowa (pow. Kałusz). Studiował agronomię na Politechnice Lwowskiej. W 1929 r. wstąpił do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN); od 1933 r. prowidnyk (przywódca) Krajowej Egzekutywy OUN. Po połączeniu Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO) z OUN, kierował przygotowaniami do „rewolucji narodowej”. W wyniku szeregu akcji terrorystycznych OUN, których ofiarami padło wielu osobistości życia publicznego – tak Polaków, jak i Ukraińców – w 1934 r. został aresztowany przez władze polskie. W więzieniu przebywał do początku września 1939 r., kiedy to został uwolniony przez władze sowieckie. Ponownie aresztowany przez Niemców w 1941 r. i umieszczony w obozie Sachsenhausen-Zellenbau, gdzie przebywał do IX 1944 r. Aprobował walkę UPA na terenach zamieszkałych przez ludność polską. Po II wojnie światowej na emigracji w Niemczech. Zginął w 1959 r. w Monachium, wskutek zamachu agenta sowieckich służb bezpieczeństwa. Zob. R. T o r z e c k i, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 314–316.

² Taras Borowiec ps. „Bulba”, ur. 1908, właściciel zakładu kamieniarskiego na Wołyniu. Wzięiony w Berezie Kartuskiej za nacjonalistyczne akcje na Polesiu. W l. 1940–1941 zorganizował podziemne formacje nacjonalistyczne. Po 22 VI 1941 r. utworzył Poliską Sicz do walki z Niemcami i Rosjanami, które to oddziały prowadziły eksterminację polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i Polesiu. Zaproszony przez Niemców na rozmowy do Warszawy został aresztowany i w XI 1943 r. osadzony w obozie Sachsenhausen. Wypuszczony na wolność pod koniec 1944 r. Przebywał na emigracji w Kanadzie i USA. Autor książki-wspomnień: *Армія без держави. Слава і трагедія українського повстанського руху*, Київ–Торонто–Нью Йорк 1996. Zob.: R. T o r z e c k i, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 316.

³ Andrij Melnyk (1890–1964), rodem z Woli Jakubowej (powiat Drohobycz), płk armii UNR, działacz wojskowy i polityczny, inżynier leśnik. Komendant sotni strzelców siczowych (1914–1916). Naczelnik Sztabu Armii Czynnej UNR (od stycznia 1914 r.). Przebywał w niewoli rosyjskiej (1916–1917) i krótko w niewoli polskiej (1919), później więziony (1924–1928). Zarządca dóbr metropolitalnych Kościoła Grekokatolickiego, przewodniczący Rady Głównej Katolickiej Akcji Młodzieży Ukraińskiej „Orły” (1933–1938). Przewodniczący Prowodu (dowództwa) Ukraińskich Nacjonalistów (1938). Od 1941 więziony w Sachsenhausen; zmarł w Luksemburgu. „Encykłopedija Ukrajinoznawstwa”, t. 4, Kyjiw 19196, s. 1514.

⁴ We „Fragmentarycznych wspomnieniach” autor podał cyfrę 159 trumien. Podobnie w rękopisie (s. 25, 26). Później autor poprawił tę cyfrę na 109. Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział pers., sygn. 40, s. II.

⁵ Ks. Michał Hryhorowicz Rychlicki. Ur. 21 listopada 1893 r. w wiosce Sosnówka w guberni żytomierskiej. Syn duchownego prawosławnego. Ukończył semi-

narium duchowne w Żytomierzu. Został diakonem w Ostrogu. W 1915 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1938 roku został dziekanem. Mitrat i proboszcz Bohojawleńskiego Soboru w Ostrogu. Był etatowym prawosławnym katechetą szkół miasta Ostroga w latach 1921–1939. Do 1954 r. mieszkał w Ostrogu, później wyjechał na Krym, był proboszczem w Symferopolu, Kerczu i Sewastopolu. Był sekretarzem abpa Łukasza Wojno-Jasienickiego. W latach 60. powrócił do Ostroga i był duszpasterzem cerkwi Woskresieńskiej na Nowym Mieście w Ostrogu. Zmarł w 1972 r. w Ostrogu.

⁶ Zob. Aneks 2, s. 91–92; Aneks 6, s. 102–104; Aneks 10, s. 109–111; Aneks 11, s. 112–114.

⁷ Wg W. Romanowskiego był to Iwan Tyszczyk. Por. Aneks 11, s. 113.

⁸ Por. Aneks 10, s. 110–112; Aneks 11, s. 112–114.

Część trzecia

¹ Zob. Aneks 2, s. 91–92.

² Zygmunt Berling (1896–1980), legionista, oficer Wojska Polskiego, generał ludowego Wojska Polskiego. We IX 1939 internowany przez władze sowieckie wyraził chęć współpracy z Armią Czerwoną i na polecenie NKWD przygotował plany stworzenia w ZSRR dywizji polskiej. Krótko służył w armii gen. Andersa, a w 1943 r. zorganizował I Dywizję Piechoty im. T. Kościuszki. Stał na czele Armii Polskiej w ZSRR. Po próbie pomocy wojskowej powstańcom w Warszawie (VIII 1944) został odwołany ze służby czynnej do Moskwy a w 1953 przeniesiony w stan spoczynku.

³ Andrzej Witos (1878–1973), brat Wincentego, działacz ruchu ludowego, w 1943 r. wiceprezes Związku Patriotów Polskich w ZSRR, w 1944 r. pełnił różne funkcje w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (m. in. ministra reform rolnych), członek władz naczelnych i Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, od 1949 r. działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

⁴ Ks. Wilhelm Kubsz, ur. 29 III 1911 r. w Gliwicach, święcenia kapł. otrzymał w 1936 r.; pracował jako wikariusz i prefekt szkolny w Łuninie na Polesiu, w czasie wojny w Łunińcu, a w 1941 r. adm. parafii Puzicze. Brał czynny udział w pracy konspiracyjnej w AK. W 1942 r. aresztowany przez gestapo i osadzony kolejno w więzieniu w Sosnkowiczach, Hancewiczach i Baranowiczach został zaocznie skazany na śmierć. Po ucieczce z więzienia przystał do oddziału partyzantów radzieckich dowodzonych przez Wasiliewa. Pełnił posługę kapłańską wśród ludności polskiej ukrywającej się w lasach a w maju 1943 r. został przerzucony do Moskwy. Brał udział w zjeździe Związku Patriotów Polskich w Moskwie oraz w tworzeniu I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Przez Zygmunta Berlinga mianowany majorem i kapelanem I DP, nast. dziekanem I Korpusu WP. W rocznicę bitwy pod Grunwaldem (15 VII 1943) podczas Mszy św. przyjął przyśięgę żołnierzy. Z powodu licznych obowiązków funkcję kapelana I DP przekazał ks. Janowi Śpiewakowi, b. kapelanowi 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Ks. Kubsz jurysdykcję kościelną otrzymał bpa łuckiego Adolfa P. Szelażka, który także polecił urządzić rekolekcje duszpasterskie dla kapelanów Wojska Polskiego

(prowadzone przez ks. kanonika Władysława Bukowińskiego, proboszcza katedry w Łucku). Zm. 24 II 1978 r. w Jeleniej Górze. Zob. S. P o d l e w s k i, *Wierni Bogu i Ojczyźnie. Duchowieństwo katolickie w walce o niepodległość Polski w II wojnie światowej*, Warszawa 1985, s. 450–456.

⁵ Klasztor kapucynów w Lublinie (ul. Krakowskie Przedmieście 42), wznie-
siony w l. 1724–1733, należy do prow. warszawskiej kapucynów.

⁶ Autor zapewne pomylił budowle kapucyńskie z innymi. Tylko niektóre po-
mieszczenia klasztorne zostały podpalone przez miejscowych chłopów rabujących
pozostawiony przez kapucynów dobytek, ale pożar się nie rozprzestrzenił.

⁷ Wzmianka o żołnierzach z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, którzy stoczyli
krwawe boje na lubelszczyźnie.

⁸ W tym czasie o. Remigiusz mieszkał na plebanii obok ks. prałata Milanow-
skiego.

⁹ Wspomniane afisze i obrazki pamiątkowe znajdują się w zbiorach Archiwum
Prowincji Krakowskiej OO. Kapucynów w Krakowie. Tekst afiszu – zob. Aneks 1,
s. 89–90.

¹⁰ Do 31 I 1944 r. ośrodkiem AK w Ostrogu dowodził ppor. Marian Orliński
„Jerzy”. O. Remigiusz Kranc był dowódcą ośrodka od 1 II 1944 r. Ich zastępcą był
st. wachm. Wacław Nowakowski. Placówka ostrogska AK szkoliła młodzież i for-
mowała plutony oraz drużyny. Dowódcami poszczególnych plutonów byli: I – st.
wachm. Stanisław Lasocki, II – st. wachm. Stanisław Werner, III – Jan Wójtowicz,
IV – st. wachm. Józef Staniszewski, V – sierż. Jan Zawiasa. Zob.: W. Romanow-
ski, *ZWZ–AK na Wołyniu. 1939–1944*, Lublin 1993, s. 298 (Aneks 11, s. 113).

Część czwarta

¹ Z okresu pobytu o. Remigiusza w Andriejewce zachowały się listy pisane do
rodziny w Krośnie. Zob. Aneks 3, s. 93–97.

² Elgen, Orotukan – miejscowości (obozy) położone nad rzeką Kołymą. Zob.
J. Siemiński, *Moja Kołyma*, Warszawa 1995, s. 33.

³ Zob. Aneks 5, s. 101–102.



ANEKSY

Aneks 1

Afisz zapraszający na ponowne otwarcie konwentu kapucynów w Ostrogu¹.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bóg mój i wszystko!

Zrządzeniem Sprawiedliwości Boga Wszechmogącego – za zgodą i z błogosławieństwem Najwyższych Władz Kościelnych – powróciliśmy do starożytnego naszego kapucyńskiego kościółka i klasztoru w Ostrogu n/Horyniem na Wołyniu, które w r. 1832 po Powstaniu Polskim car rosyjski ukazem swym nam i katolicyzmowi wydał, a które następnie przez lat 100 okupowało prawosławie.

W odrodzonej Polsce z powrotem stajemy tu na rubieży naszego kraju dla dalszej – da Bóg w najdłuższe wieki – pracy dla Bożej Chwały, dla zbawienia dusz ludzkich, dla ugruntowania i rozszerzenia jednego, świętego, katolickiego, apostołskiego Kościoła Chrystusowego, dla pożytku Drogiej Ojczyzny naszej – Państwa Polskiego.

To nasze zadanie – obowiązek – cel.

Hasłem naszej pracy jest i będzie hasło Serafickiego Patriarchy naszego św. Ojca Franciszka z Assyżu: „Pokój i Dobro”.

Pokrzepieniem sił naszych w tej pracy będzie pamięć na tak liczne zaznaczone i podnoszone przez Papieży dobre owoce siedmiowiekowych prac Zakonu Naszego na niwie Katolickiego Kościoła – będzie i świadomość nasza nierozdzielnej łączności Zakonu Kapucyńskiego z Narodem Polskim we wszystkich Jego – Chwały czy nieszczęść epokach.

¹ Archiwum Klasztoru Kapucynów w Ostrogu (depozyt w Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie), brak sygn.

Bodźcem do tej pracy jest nam i będzie pamięć na ofiarną, męczeńską dla Wiary i Ojczyzny pracę Poprzedników naszych w tu-tejszym ostrogskim klasztorze Kapucynów, których Prochy już to w ziemi Ostroga, już to w rosyjskich kazamatach czy w tajgach Sybi-ru na Boską czekają zapłatę.

Powróciliśmy! A w pracy naszej liczymy niezachwianie na pomoc Najwyższego, na Opiekę Królowej Polski, Niepokalanej Najśw. Panny Marii, niebieskiej Patronki Zakonu naszego, na orędownictwo św. Oj-ca naszego Franciszka Serafickiego i świętych Patronów Narodu Pol-skiego. O dobre dla nas serce i pomoc w tej pracy prosimy Współ-braci naszych – Wiernych, wszystkich Duchownych i Świeckich.

Pracę tę naszą w Ostrogu i w całej Wołynia Łuckiej Diecezji po-stanowiliśmy rozpocząć UROCZYSTYM INAUGURACYJNYM NA-BOŻENSTWEM, w niedzielę 13 sierpnia 1939 r. – którego porządek ustaliliśmy następująco:

1) O godz. 10 wyruszy Procesja z parafialnego kościoła OO. Ka-pucynów;

2) Tu o godz. 10.30 publiczne oddanie kościoła i klasztoru w posiadanie OO. Kapucynom, przez Przedstawiciela J. E. Ks. Bisku-pa Adolfa Szelażka, Najdostojniejszego Ordynariusza Diecezji Łuc-kiej;

3) Przemówienie P. O. Prowincjała OO. Kapucynów Prowincji Krakowskiej;

4) O godz. 11 Pontyfikalna Suma z wystawieniem Najśw. Sakra-mentu – Procesja – Hymn dziękczynny „Te Deum laudamus” i udzielenie Uczestnikom i ich rodzinom Błogosławieństwa Ojca św. z odpustem zupełnym;

5) O godz. 17 uroczyste Nieszpory.

Na Uroczystość tę gorąco zapraszamy wszystkich wiernych.

Boże błogosław! Konwent OO. Kapucynów w Ostrogu n/Ho-ryniem.

Aneks 2

Akt przekazania dowództwu Armii Polskiej w ZSRR sztandaru, przywiezionego przez grupę żołnierzy, przybyłych w dniu 17 kwietnia 1944 roku¹.

Sztandar przywieziony przez grupę żołnierzy przybyłych z Ostroga pochodzi z kościoła parafjalnego Świętego Antoniego w tem mieście. W okresie okupacji niemieckiej, gdy Niemcy opuścili miasto, ksiądz kapucyn Remigjusz Krauz [!] w obawie przed napadem banderowców zorganizował miejscową ludność polską do samoobrony. Były dwa punkty zborne: pierwszy w gmachu Seminarjum Nauczycielskiego i drugi w więzieniu karnem. W Seminarjum Nauczycielskiem stawilo się około 4000 ludzi, w gmachu więzienia około tysiąca.

Nocą 16, 17 i 18 stycznia 1944 r. na Ostróg, napadli banderowcy, wyrzneli 28 osób i spalili kilkadziesiąt najlepszych budynków.

W dniu 17 I 44 r. o 1-szej godzinie w nocy przybył podczas największych pożarów na pomoc zgromadzonym w Seminarjum Nauczycielskiem ksiądz kapucyn [z] parafji rz.-katolickiej w Ożeninie i wraz z przybyłymi parafjanami udzielił obłożonym wydatnej pomocy. Sytuacja była bardzo trudna wskutek bardzo wielkiego zgromadzenia ludzi (w tem kobiet i dzieci) i niewielkiej ilości broni. Do walki i wytrwania zagrzewał nas sztandar przyniesiony przez księdza kapucyna Remigjusza Krauz [!], który jako dowódca wraz z proboszczem parafji ożenińskiej przyczynił się w wielkiej mierze do obrony Ostroga w ciągu 2 tygodni, tj. do czasu przyjścia regularnej armii sowieckiej. Z chwilą nadejścia pierwszych formacyj Armii Czerwonej zgromadzeni w Seminarjum Nauczycielskiem i w gmachu więzienia oddali im broń i rozeszli się do domów.

Chcemy zaznaczyć, że w czasie zamieszek w naszym mieście często ludność znajdowała schronienie u partyzantów sowieckich.

Po wyzwoleniu Ostroga Polacy wyjeżdżający do Armji Polskiej natychmiast zgłosili się do księdza kapucyna Remigjusza Krauz [!] po błogosławieństwo. Każdą odchodzącą grupę Polaków błogosławił ksiądz kapucyn osobiście, przyczem po odmówieniu modlitwy i od-

¹ „Wolna Polska”. R. 2:1944, nr 19, s. 2.

śpiewaniu pieśni narodowych ksiądz kapucyn Remigjusz Krauz [!] wyprowadzał na drogę każdy oddział. W kazaniu wskazał nam cele, o które mamy walczyć w tej naszej armji.

Już w drodze dogonił nas łącznik, który wręczył nam w imieniu księdza kapucyna i całej ludności polskiej jego parafji sztandar, pod którym walczyliśmy w obronie swojego miasta w ciągu dwóch tygodni rzezi i pożarów. Łącznik, wręczając nam sztandar, przekazał jednocześnie zlecenie księdza kapucyna, aby go oddać w godne ręce, a po przyjeździe na miejsce postoju Armji Polskiej przekazać go jej dowódczemu.

Dnia 17 kwietnia 1944 r. wobec zgromadzonych na sali 1554 świeżo przybyłych do armji żołnierzy z terenu Ostroga, Zbaraża i Tarnopola, 1-szy poczet honorowy w składzie: st. sierżant Sergjusza Matuchiewicz, st. wachmistrz Wacława Nowakowskiego, sierż. Jana Zamirskiego, plut. Zygmunta Frąckiewicz i kapr. Tadeusza Krassowskiego przekazał sztandar w ręce zastępcy dowódcy Armji Polskiej w ZSRR, gen. dywizji Karola Świerczewskiego.

Wobec oficerów i podoficerów Armji Polskiej generał dywizji Karol Świerczewski, przyjmując sztandar z rąk sierżanta Jana Zamirskiego, ucałował sztandar i powiedział, że ten pierwszy sztandar polski z ziemi okupowanej będzie symbolem zjednoczenia wszystkich Polaków walczących z Niemcem zarówno pod okupacją, jak i w szeregach naszej Armji. Sztandar ten staje się jednym z naszych bojowych sztandarów i będzie nas prowadził z innymi sztandarami do walki o Polskę.

Powyższy akt stwierdzają własnoręcznymi podpisami:

Poczet sztandarowy:

St. sierż. MATIUCHIEWICZ SERGIJUSZ

St. wachm. NOWAKOWSKI WACŁAW

Sierż. ZAMIRSKI JAN

Plut. FRĄCKIEWICZ ZYGMUNT

Kapr. KRASSOWSKI TADEUSZ

Zastępca D-cy Armji Polskiej w ZSRR KAROL ŚWIERCZEW-
SKI, gen. dyw.

Miejsce postoju, dnia 17 kwietnia 1944 r.

Aneks 3

Listy pisane przez o. Remigiusza z Andriejewki (ZSRR)¹.

a) teksty listów²

LIST nr 1

Андреевка 1 IV 1946

Дорогие Отец и Мать!

От месяца я проживаю в Андреевке. Моя адреса:

Обл. Харьков, р-н Балаклеив
село Андреевка, Пром. И.Т.К. № 29
Кранц Ремигюш Иванович

Что у Вас слышно. Как проживает наша семья. Где Стах, Зоха, Хелья, Льюня кажется на почте в Кросне. Как Маня с своими детьми. Отпишите меня как наискорее и по больше о всем. Пишите на русском или украинском языке. Надеюсь что скоро увидимся.

Руки Вам целую и шлю Всем желания всего хорошего с Праздником.

Rem[igiusz]

¹ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny, sygn. 40–XI, s. 1–2.

² Zachowano oryginalną pisownię i styl.

LIST nr 2

Андреевка 1 VII 1946

Дорогая Зосю!

Письмо выслание Тобою я получил 25 VI. Очень благодарю. Это первая известия от 2 1/2 лет из Кросна. Очень я доволен что дома всё более менеи благополучно. Напиши точно и подробно как Папа, Мама, Едзю, Маня, диты, и каким образом Ты вернулась домой. Пришлии фото-карточки дитеи и Ваше. Кто таки человек Гелоси. Что слышно в монастыре; я писал но ответа не получил. У меня по старому. Я чувствуюсь здоров, только очень скучно за Вами. Не теряю надежды что скоро увидимся. Пиши по частии и по больше. Я буду писал до Вас только 2 рази в месяц. Как и где живут Казю, Адам, Мечислав, Владек Хабрат.

Всех крепко целую и желаю всего хорошего.

Rem[igiusz]

LIST nr 3

Андреевка 15 X 1946

Дорогие Все в доме!

Сообщаю вам коротко, что сегодня еду в другое место. Куда, пока не известно. От туда перецпю вам письмо и мои новии адрес. У меня всю по старому. Я здоров и чувствуюсь не плохо.

Вас Всех в доме крепко целую; знакомым привет. Привет всем в монастыре.

Rem[igiusz]

b) tłumaczenie

LIST nr 1

Andriejewka 1 IV 1946

Droży Tato i Mamo¹!

Od miesiąca znajduję się w Andriejewce. Mój adres:

obl. Charków, pow. Bałakleiw
wieś Andriejewka, Prom. ITK nr 29
Kranc Remigiusz Iwanowicz

Co słyhać u Was, jak się miewa nasza rodzina, gdzie Stach², Zocha³, Hela⁴, Lunia⁵ zdaje się w Krośnie na pocztę? Jak Mania⁶ ze swymi dziećmi. Odpiszcie do mnie jak najszybciej i o wszystkim jak

¹ Rodzice o. Remigiusza: Jan (1879–1965) – pracownik kasyna naftowców i poczty w Krośnie oraz Aniela z Przybyłów (zm. 1966) Kranz (Kranc). Zam. początkowo przy ul. Kapucyńskiej 3, a po zburzeniu domu przez katusze w VIII 1944 r. przy ul. Kletówki w Krośnie. Pozostawili po sobie pamięć fundatorów i opiekunów kaplicy Emaus przy ul. Kletówki w Krośnie.

Wiadomości o rodzinie i znajomych o. R. Kranc'a przekazali: Stefan Kuhnen, Krosno, 30 X 1997 r.; Zofia i Stanisław Giezmowski, Kraków, 26 I 1998 r.; Edward Kustron, Krosno, 9 II 1998 r.; Maria Habrat, Rzeszów, 10 II 1998 r. oraz Barbara (z Kranców) Filipiecka, Mielec, 12 II 1998 r.

² Stanisław Kranc (ur. 1912), brat o. Remigiusza, nauczyciel w Przybyszowie k. Sanoka, uczestnik wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., następnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (od 1940 r. we Francji), gdzie dotarł przez Węgry i Rumunię. W VII 1948 r. powrócił z Anglii do kraju. Pracował w WSK Mielec, skąd został usunięty z powodu „niewłaściwej” przeszłości, następnie był zatrudniony w przedsiębiorstwach budowlanych. Od 1977 r. na emeryturze; obecnie mieszka w Mielcu.

³ Zofia Kranc – zob. s. 81, przypis 6.

⁴ Helena z Kranców Kuhnen (1918–1967), siostra o. Remigiusza, żona Stanisława – dyrektora apteki w Zbąszyniu, w której pracowała.

⁵ Paulina Kranc (1908–1997), siostra o. Remigiusza, długoletnia pracownica i główna księgowa urzędu pocztowego w Krośnie. Pogrzebana w rodzinnym grobowcu w Krośnie.

⁶ Maria z Kranców Giezmowska (1903–1997), siostra o. Remigiusza i żona Edwarda. Pogrzebana w Krośnie.

najszybciej. Piszcie po rosyjsku albo po ukraińsku. Spodziewam się, że wnet się zobaczymy.

Całuję Wasze ręce i ślę wszystkim życzenia wszystkiego najlepszego na Święta.

Rem[igiusz]

LIST nr 2

Andrzejewka 1 VII 1946

Droga Zosiu!

Twój list przez Ciebie wysłany otrzymałem 25 VI. Bardzo dziękuję. Jest to pierwsza wiadomość od dwu i pół roku z Krosna. Jestem bardzo zadowolony, że w domu wszystko mniej więcej dobrze. Napisz mi dokładnie i szczegółowo jak mama, tata, Edziu¹, Mania, dzieci i w jaki sposób wróciłaś do domu². Przyślij fotografie dzieci i Wasze. Kim jest mąż Helusi? Co słyhaćw klasztorze. Ja pisałem, ale nie otrzymałem odpowiedzi. U mnie po staremu, czuję się dobrze, jestem zdrowy, tylko bardzo tęsknię za Wami. Nie tracę nadziei, że wnet się zobaczymy. Pisz częściej i więcej. Ja będę pisał do Was tylko dwa razy w miesiącu.

¹ Edward Giemzowski (1900–1963), szwagier o. Remigiusza, mąż Marii. Przed wojną współwłaściciel huty szkła w Chodowicach k. Stryja i jej dyrektor; po wojnie główny księgowy m.in. w WSK i fabryce obuwia w Krośnie. Zmarł w Lubiniu Śląskim, pochowany w Krośnie.

² Nawiązanie do powrotu Zofii do Krosna z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywała prawie 5 lat. Podczas ewakuacji obozu Z. Kranc wraz z 4 innymi więźniarkami uciekła z transportu i powróciła do Krosna.

Jak się czują i gdzie mieszkają Kaziu¹, Adam², Mieczysław³, Władek Habrat⁴? Wszystkich mocno całuję i życzę wszystkiego dobrego.

Rem[igiusz]

LIST nr 3

Andrzejewka 15 X 1946

Drodzy wszyscy domownicy!

Zawiadamiam Was krótko, że dzisiaj jadę na inne miejsce; dokąd na razie nie wiadomo. Stamtąd przyślę Wam list i mój nowy adres. U mnie wszystko po staremu. Jestem zdrowy i czuję się nieźle.

Wszystkich Was w domu mocno całuję. Pozdrowienia dla znajomych. Pozdrowienia dla wszystkich w klasztorze.

Rem[igiusz]

¹ Ks. Kazimierz Habrat, brat Adama, Mieczysława i Władysława (zob. niżej), cioteczny brat o. Remigiusza, ur. 27 II 1906 r. w Krośnie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1931 r. w Przemyślu, gdzie ukończył Wyższe Seminarium Duchowne. Długoletni katecheta i proboszcz w Ulanowie (diec. przemyska), co upamiętnia tablica w tamtejszej świątyni parafialnej. Obdarzony godnością kanonika. Zmarł 7 X 1970 r. w Krośnie, gdzie też został pogrzebany w grobowcu Kustroniów.

² Ks. Adam Habrat, ur. 2 XI 1913 r. w Krośnie. Studiował teologię we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 r. we Lwowie. Po 1945 r. pracował na terenie diec. wrocławskiej. Zmarł 3 II 1962 r., pochowany obok kościoła pw. św. Michała Archaniola w Nowej Soli.

³ Br. Mieczysław Habrat (1908–1987), jezuita. Przed wojną księgowy w kolegium w Chyrowie. Resztę życia zakonnego związany z krakowską księgarnią Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy. Pogrzebany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

⁴ Władysław Habrat (1916–1970), mgr ekonomii, księgowy. Zmarł w Rzeszowie.

Aneks 4

a) Prośba Jana i Anieli Kranzów, rodziców o. Remigiusza, o jego zwolnienie z więzienia i powrót do kraju¹.

Jan i Aniela Kranzowie
Krosno, ul. Kletówki
wojew. Rzeszów

Krosno, 22 II 1947

P. T. Kancelaria Cywilna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej
Polskiej Bolesława Bieruta
Warszawa

Dot[yczy]: uwolnienie syna.

W obecnych chwilach, gdy Rząd i Sejm opracowują Ustawę amnestijną, na mocy której opuści więzienia dziesiątki tysięcy osób, będą mogli wrócić do Ojczyzny również ci, którzy przebywają za granicą, a dotąd z różnych powodów wracać nie mogli – postanowiliśmy, podpisani niżej rodzice naszego syna Bolesława, przedłożyć następującą sprawę:

Syn nasz, Ksiądz Remigiusz Kranz, Kapucyn, ur. dnia 1. listopada 1910 r. w Krośnie, pełniący obowiązek kapłański w Ostrogu nad Horyniem od lipca 1939 r., został aresztowany i wywieziony do Rosji sowieckiej w styczniu 1945 r. W październiku 1946 r. otrzymaliśmy list pisany z więzienia i adres następujący: Obł. Charkow rn. Bałaklejew seło Andrejewka prom. U. T. K. N 29.

Wg niesprawdzonych wiadomości, miał on zostać zasądzony na 10 lat więzienia.

Syn nasz w czasach hitlerowskiej okupacji prowadził z Niemcami [!] niezmordowaną walkę, był ścigany przez Gestapo i t.d., co jest do

¹ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny, sygn. 40–XI, s. 1–2.

sprawdzenia w mieście Ostrogu i okolicach. Oddawał sprawie narodowej wielkie usługi, jako kapłan i patriota.

Nie znamy powodów aresztowania i skazania, lecz sądzimy, że tak nasz syn, jak i wielu Polaków z bojowej konspiracji, w przewalających się frontach i dziejowych przemianach, nie zorientował się w nowej tworzącej się sytuacji i padł ofiarą swojej nieświadomości.

Obecnie tym co są w kraju w więzieniach, czy na wolności, również tym Polakom, co przebywają za granicą zachodnią na wolności – Ojczyzna przebacza i zapomina – pozostają tylko poza nawiasem naszego bytu narodowego ci, którzy jak nasz syn, przebywają w obozach, czy więzieniach zaprzyjaźnionego Państwa, Rosji sowieckiej.

My rodzice sędziwego wieku po lat 70, ja ojciec i matka z rodziny wiejskiej, pragnęlibyśmy przed swoją śmiercią, zobaczyć nasze dziecko na wolności i w swojej Ojczyźnie, to też zwracamy się z gorącą i uprzejmą prośbą o poczynienie starań w kierunku zwolnienia z więzienia naszego drogiego dziecka.

Mamy nadzieję, że Najwyższe Czynniki Państwa Polskiego, w okresie ogólnej amnestii, w trosce o swoich obywateli, podejmą usilne starania by wrócić Polsce jej prawych synów, którzy dla jej wielkości i szczęścia nie jedną dołożą cegielkę.

Z wysokim poważaniem Jan Kranz, Kranz Aniela

Kopia:

Kancelaria Pana Marszałka Sejmy

Kancelaria Prezydium Rady Ministrów

Kancelaria Bloku Demokratycznego w Sejmie

Ministerstwo Sprawiedliwości.

b)

**Odpowiedź Ministerstwa Sprawiedliwości na prośbę rodziców
o. Remigiusza o jego zwolnienie z więzienia i powrót do kraju¹.**

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Sprawiedliwości
Nadzór Prokuratorski

Warszawa, dn. 12 marca 1947 r.

L. dz. Np. V WJ 309/47/365

Dotyczy: repatriacji księdza Remigiusza Kranza

Do obywateli Jana i Anieli Kranzów w Krośnie, ul. Kletówka
(woj. rzeszowskie)

W odpowiedzi na podanie Obywateli z dnia 22.II.1947 r. zawiadamiam, że Ksiądz Remigiusz Kranz został umieszczony na wykazie osób, podlegających repatriacji, przeprowadzonej za pośrednictwem Ministerstwa Administracji Publicznej, a ponadto po zakończeniu pertraktacyj ze Związkiem Radzieckim w przedmiocie zawarcia umowy o ekstradycji będą poczynione starania w kierunku wydania władzom polskim Księdza Remigiusza Kranza.

Kierownik Nadzoru Prokuratorskiego wz. [podpis nieczytelny]
(I. Chamezyk) wiceprokurator S.O.

¹ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny, sygn. 40–XI.

Aneks 5

Zaświadczenie repatrianckie o. Remigiusza Kranca¹.

Zaświadczenie Nr 057776*

Wzór Nr 3 (dla mężczyzn w wieku od lat 16 do 50)

Rzeczpospolita Polska

Ministerstwo Administracji Publicznej

Państwowy Urząd Repatriacyjny

Punkt Przyjęcia w *Białej Podlaskiej*

Zaświadcza się niniejszym, że ob. *Kranz Remigiusz s. Jana, ur. 1 XI 1910 w Krosno* przybył do Polski z terytorium ZSRR i dnia 24 lipca 1948 r. zarejestrował się na Punkcie Przyjęcia w *Białej Podlaskiej*.

Obecnie udaje się do *Krakowa*. Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 5 V 1945 ob. *Kranz Remigiusz* ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do *Krakowa*. Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej [pomocy] okazicielowi niniejszego.

Uwaga:

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.

2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Wydano d. 5 VIII 1948 r.

Ważne do dnia 18 sierpnia 1948.

Kierownik Punktu Przyjęcia w *Białej Podlaskiej* [podpis nieczytelny].

Zł. 2000–; słownie zł. *dwa tys.* Wyplacono tyt[ułem] zapom[ogi] do-
raźnej i wpisano pod pozycją w P[aństwowym] U[rzędzie] R[e-

* Słowa zapisane w formularzu ręcznie zaznaczono kursywą.

¹ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny, sygn. 40. Zob. fot. 2 i 3, s. 122–123.

patriacyjnym] Pow[iatowego] Oddz[iału] Biała Podl[aska] 5/8 – 48.
Podpis [nieczytelny]

Pow[iatowy] Oddz[iał] PUR w Białej Podlaskiej wydał 1 paczka.
1 mydło, 2 r. czekolacy, [...], 1 p. cukierków, 1 p. zapalek, 1 koszula,
1 kale[sony], 1 swetr, przyb[ory] do jedzenia, 1 worek [brez[en-
towy], 1 przyb[ory] do szycia, 1 siennik, 1 lusterko, 1 ręcznik.

Data 5. 8. 48. Podpis [nieczytelny]

1 płaszcz m[ęski], 1 mundur, 1 spodnie m., 1 para obuwia m., 1 ko-
szula m., 1 kalesony, 1 para skarpet, 2 p. zap. [?]. [Obok pieczętka]
CKOS. Powiatowy Komitet Opieki Społecznej Biała Podlaska.

PUR Biała Podlaska wydał zaświad[czenie] kol. Nr 46092 do St[acji]
kol[ejowej] Kraków dn. 5.8. 48. Podpis: [nieczytelny]

Zgłosił zameldowanie. III Komisariat Milicji Obywatelskiej
w Krakowie, ul. Szujskiego Dn. 1. 10/8. 48. Szef W[...].

Kierownik PKOS. Zameldował się w Krakowie przy ul. Loretańska
11. 16 XII 1948 [podpis nieczytelny].

Aneks 6

**Oświadczenie świadka Jerzego Nowakowskiego „Lisa” o dzia-
łalności o. Remigiusza Kranca¹.**

Nowakowski Jerzy „Lis”^{*}
ul. Boya Żeleńskiego 7
75 – 713 Koszalin

Koszalin, dnia 19 czerwca 1976 r.

Jako uczestnik 27Dywizja Wołyńska AK w I bat. 45 p.p. kap.
„Gzymśa” Pukackiego Franciszka a następnie żołnierza LWP 1

^{*} Słowa zapisane w formularzu na maszynie zaznaczono kursywą.

¹ Akta Koła Miejskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
w Koszalinie. Dział osobowy.

Dywizji Kawalerii świadom odpowiedzialności za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów oświadczam. Ob. Ks. o. Bolesław – Remigiusz Kranz syn Jana ur. dnia 1 listopada 1910 roku w Krośnie n/Wisłokiem jest mi znany osobiście jako uczestnik: Dowódca „Samodzielnej Grupy AK a następnie samoobrony w Ostrogu n/Horyniem od 28.VII 1941 do czerwca „Józef” 1945 roku.

Wyżej wymieniony posiadał pseudonim „Józef” i pełnił funkcję – brał udział [...]: Już od pierwszych dni okupacji ks. Remigiusz rozpoczął swoje oddziaływanie na parafian, Polaków, a w szczególności na młodzież dorosłą i byłych wojskowych. Wynikiem tego została zorganizowana akcja podziemna mająca charakter wojskowy. Dom parafialny ks. Remigiusza stał się punktem kontaktowym i nielegalną bazą przerzutową broni a następnie partyzantów.

Ksiądz Remigiusz zajmował się wystawianiem lewych dokumentów, przede wszystkim fałszywych metryk urodzenia, zmieniając dane dotyczące urodzeń i nazwiska, by chronić prześladowanych i młodzież polską przed wywozieniem do Niemiec na roboty. Mnie, zmieniając datę urodzenia w metryce, uchronił przed wywózką. Sam też nie raz przenosiłem dokumenty, preparowane przez ks. Remigiusza pod wskazane adresy. Przez wystawianie metryk kościelnych udawało się ratować ocalałych przed zagładą Żydów.

Działalność nielegalna, konspiracyjna ks. Remigiusza była bardzo aktywna. Był on jednym ze współorganizatorów ruchu oporu w mieście Ostrogu, a następnie oddziału samoobrony. Z samoobrony został potem wydzielony oddział partyzancki „Gzymśa”, który następnie wszedł w skład jako I-szy batalion 45 pp. 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Jako Ostrożanin byłem też w konspiracji, a następnie partyzantem – żołnierzem tego oddziału. Jak mocno i głęboko wywierał wpływ ks. Remigiusz na tworzenie się sił zbrojnych, to nadmieniam, że w Oddziale partyzanckim znaleźli się tacy ludzie jak organista z kościoła parafialnego, kościelny i starsi ministranci.

W roku 1943 na terenie Wołynia zaczęły się szerzyć bestialskie bandy ukraińskie. Ostróg leżał w oddali od głównych szlaków komunikacyjnych, kolei i szos. Kiedy zbliżał się front wschodni Niemcy opuścili miasto, a Armia Radziecka jeszcze nie nadchodziła. Bandy

ukraińskie co noc podchodziły, paliły i mordowały rozproszoną po domach ludność polską. W nocy 16 stycznia 1944 r. wpadła do miasta ogromna banda mordując śpiących Polaków. Tej nocy zamordowano w bestialski sposób 28 ofiar. Następnego dnia w niedzielę na kazaniu ks. Remigiusz ogłosił by Polacy skupili się i stworzyli obóz warowny. Wybrano do tego celu duży gmach Seminarium oraz oddalony nieco budynek więzienny. Skupieni wszyscy Polacy z kobietami i dziećmi oraz dobytkiem stworzyli obóz warowny, a jego dowódcą rzeczywistymi duchowym został ks. Remigiusz. Po wielu latach pisarz Cezary Leżański w książce „Ostatnia szarża” str. 36 tak określił księdza „Rej wodził ksiądz Remigiusz Kranz, dodając ducha obrońcomi wystawiając się na ogień wroga, niczem legendarny Kordecki na Jasnej Górze”.

Obłężeni obrońcy skupieni byli pod jednym sztandarem pod wodzą swego księdza proboszcza. Po wyzwoleniu miasta i obrońców przez Armię Radziecką obłężeni złożyli broń a wkrótce znaleźli się w szeregach Wojska Polskiego tworzonego w ZSRR. Sztandar ten, w którego obronie przelano nie mało krwi został przekazany na ziemi radzieckiej w Sumach zgodnie z wolą ks. Remigiusza uroczyście na ręce gen. dywizji Karola Świerczewskiego „Waltera” ówczesnego zastępcę naczelnego dowódcy armii polskiej. O obrońcach, o księdzu Remigiuszu i o wręczonym sztandarze opisywała wtedy szeroko jedna z polskich gazet wychodzących w Kijowie „Głos Żołnierza” z 23 maja 1944 r.

Władze Radzieckie w uznaniu zasług jakie położył ks. Remigiusz mianowały go zastępcą wojskowego komendanta miasta Ostroga. Władze Polskie odznały go Krzyżem Walecznych. Dzięki jego myśli, działaniu i dowodzeniu uratowało się od śmierci tysiące istnień ludzkich.

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem [podpis nieczytelny] Nowakowski Jerzy – plutonowy.
Własnoręczność podpisu stwierdza się [podpis nieczytelny] 2 VII 1976.

Aneks 7

Kronika Prowincji Krakowskiej OO. Kapucynów (1974–1977), t. 3¹.

[s. 87]

[...] We wrześniu [1976] udał się w odwiedziny do ZSRR o. Remigiusz Kranc z Wąlcza. Warto nadmienić, że o. Remigiusz był ostatnim przełożonym naszego domu w Ostrogu n/Horyniem, potem został uwięziony i do lipca 1948 (przez 3 lata) przebywał na Kołymie w więzieniu. Pobyt o. Remigiusza w ZSRR tym razem trwał około 1 miesiąca. Odwiedził znane mu miejscowości sprzed wojny i spotkał się ze znajomymi z dawnych lat. Swoje przeżycia z lat przedwojennych i pobytu w ZSRR aż do roku 1948 o. Remigiusz opisał w „Pamiętniku”.

[s. 88]

[...] 8 X 1976 r. o. Remigiusz Kranc z Wąlcza po ok. miesięcznym pobycie w ZSRR wrócił do kraju. O. Remigiusz odwiedził placówki, na których przed wojną i w czasie wojny przebywał.

[s. 93]

[...] 2 XII 1976 r. o. Ewaryst Kutrzuba, przełożony i proboszcz w Wąlczu powiadomił telefonicznie prowincjała o pogarszającym się stanie zdrowia o. Remigiusza Kranca. Trzeba będzie go chyba przewieźć do szpitala do Krakowa na solidne leczenie i zbadać dokładnie co jest.

4 XII 1976 r. o. prowincjał udał się nocnym pociągiem do Wąlcza, aby odwiedzić o. Remigiusza. Chory nie traci humoru, choć zmierniał bardzo i widać oznaki choroby.

[s. 95]

[...] 18 XII po południu o. Ewaryst Kutrzuba przywiózł najętą taksówką o. Remigiusza Kranca. Stan poważny. Nie może chodzić. Boli go wszystko, zwłaszcza pod łopatkami.

¹ Archiwum Prowincji Krakowskiej Kapucynów w Krakowie, sygn. 45/III.

[s. 96]

[...] 24 XII o. Remigiusz Kranc leży chory na parterze u Sióstr. Bardzo troskliwie i pieczołowicie opiekuje się nim jego rodzona siostra Zofia z Krosna. Przy życzeniu o. Remigiusz powiada, że czas przenieść się „ad patres” [łac. do ojców].

25 XII stan zdrowia o. Remigiusza coraz bardziej się pogarsza. Wieczorem przewieziono go do szpitala w Nowej Hucie na oddział p. dra Kownackiego (Onkologia nie chciała przyjąć na zabieg). Siostra sercanka przychodziła ostatnio dawać mu zastrzyki znieczulające.

[s. 97]

[...] 1 I 1977 roku w imię Boże, modlitwą rozpoczęliśmy Nowy Rok. Stan zdrowia o. Remigiusza coraz bardziej się pogarsza. Widać, że choroba raka wręcz go wykańcza.

[...] Po północy z 4 na 5 stycznia zmarł o. Remigiusz Kranc w szpitalu Nowej Huty. Kilka ostatnich dni był już prawie nieprzytomny. Za jego trudy, cierpienia (wygnanie na Syberii), pracę dla Kościoła i Zakonu niech Pan Go wynagrodzi.

[s. 98]

[...] 8 I 1977 r. odbył się w Krakowie o godz. 10.00 pogrzeb o. Remigiusza Kranca. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. bp Pietraszko, sufragan krakowski i proboszcz [parafii] św. Anny, a kazanie wygłosił o. Euzebiusz Kawalla z Rozwadowa. Kondukt pogrzebowy na cmentarzu prowadził ks. bp Małysiak.

Aneks 8

Kronika Klasztoru OO. Kapucynów w Krakowie (1 VIII 1970 – 31 XII 1978)¹.

[s. 129]

W dniu 18 XII 1976 roku o. Ewaryst przywiózł z Walcza taksówką o. Remigiusza Kranca, który zachorował na nowotwora. Nawią-

¹ Archiwum Klasztoru Kapucynów w Krakowie, sygn. 101a.

ziano kontakty z Onkologią z dr Szczygłem. W poniedziałek (20 XII) odwiedziono o. Remigiusza do Onkologii. Wstępne badania wykazały, że trzeba go operować. Ponieważ zbliżały się święta i część personelu lekarskiego wyjechało, przełożono operację i dalsze badanie na wtorek po świętach. Przywieziono więc o. Remigiusza do klasztoru i zamieszkał w pokoju gościnnym u sióstr koło kuchni. Jego stan zaczął się gwałtownie pogarszać. W dzień Bożego Narodzenia sytuacja była b[ardzo] ciężka. Na polecenie dr Kownackiego pogotowie

[s. 130]

odwiozło chorego do szpitala do Nowej Huty w godzinach popołudniowych. Wcześniej udzielono o. Remigiuszowi sakr[amentów] świętych. W szpitalu przeprowadzono badanie i stwierdzono, że nie ma ratunku. Nowotwór „rozlał” się po całym organizmie; zaatakował płuca, wątrobę (stąd żółtaczka mechaniczna) i trzustkę. Nie było już mowy o operacji. Jedynie znieczulające lekarstwa. O. Remigiusz był świadomy swojej choroby. Mawiał, z poddaniem woli Bożej, „nie ma, bracie, nocnych”. Parę dni przed śmiercią stracił świadomość. Był to lekki paraliż. Dnia 5 stycznia [1977 roku], w nocy między godz. 1.00 a 2.00 zmarł.

Pogrzeb odbył się w Krakowie, w sobotę 8 I 1977 r. Mszę św. pogrzebową celebrował ks. bp Jan Pietraszko. Koncelebransów było 22. Kazanie głosił o. Euzebiusz Kawalla. Odprowadzenie zwłok od bramy cmentarnej do grobowca na cm[entarzu] rakowickim było o godz. 12.00. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. bp Albin Małysiak w asyście wielu sióstr zakonnych, księży i zakonników, rodziny i delegacji z Wąlcza, z Tenczyna i ze Skomielnej Czarnej. Należy nadmienić o wielkiej ofiarności rodzonej siostry o. Remigiusza, która w dzień i w noc była przy chorym.

Aneks 9

O. Euzebiusz Kawalla, Kazanie wygłoszone na pogrzebie o. Remigiusza Kranca, Kraków, 8 I 1977 (fragment)¹.

[...] Życie naszego ojca, byłego prowincjała, Remigiusza, było nacechowane pewną surowością. Gdybyśmy się zastanowili, co było zasadniczą cechą, dewizą jego życia, to byśmy powiedzieli, że był to człowiek o wielkiej konsekwencji. Kiedy rozpoczynał jakieś dzieło, mimo trudności, mimo przeciwności musiał doprowadzić je do końca. Był to człowiek o ogromnym, wrodzonym porządku. Nie znosił bałaganu i nie znosił bałaganiarzy. Był to również człowiek surowych zasad. Umiał sobie wiele odmówić. Umiał oddać się pracy na niwie Pańskiej.

Był to również człowiek modlitwy. Przez dwa lata przebywałem z Nim jako jego przełożony w Gorzowie Wlk. Często widziałem go jak spacerował po pobliskim cmentarzu, obok naszego kościoła, w różańcem w rękę. Spacerował alejami cmentarza i odmawiał modlitwę różańcową. I kiedy niejednokrotnie pytałem Go za kogóż tak się Ojciec modli, to On pokazywał mi częśćkę różańca, która była zrobiona wtedy, gdy był wygnańcem na Kołymie z grudek ziemi i kawałka sznurka. Pracował tam przez trzy lata w kopalni złota (1945–1948). I o. Remigiusz mówił mi tak: „Oto jest moja największa stamtąd pamiątka. Zrobił mi ten różaniec jeden ze współtowarzyszy niedoli. Po prostu z jakiegoś materiału powyciągane nitki, poczyniono supelki”. I dodał: „Mam za kogo się modlić, bo tylu umierało, a ja bezradny patrzyłem na ich śmierć udzielając im jednej, jedynej pociechy: absencji na godzinę śmierci i rozgrzeszenia sakramentalnego, o ile jeszcze zdążyłem”.

Drodzy moi, o. Remigiusz miał ducha modlitwy, serdecznie czcił Matkę Najświętszą. Uważam, że to był jeszcze jeden rys jego osobowości. Ponadto, jak stwierdzają współbracia, którzy razem z nim przebywali przez wiele lat, był to człowiek, który miał ogromnie czule serce na ludzką biedę i niedolę. I nigdy nie ujawniał tego na zewnątrz.

¹ „Wiadomości Prowincji Krakowskiej OO. Kapucynów”. R. 16:1977, nr 1/41, s. 161–164.

Zawsze w sposób bardzo dyskretny udzielał pomocy tym, którym ona była rzeczywiście potrzebna.

Jeśli spojrzymy dalej na jego osobę, to musimy powiedzieć, że był to człowiek, który dbał o chwałę Bożą. Wszak to jego zasługa, że w Skomielnej Czarnej nasza prowincja ma swoją placówkę zakonną, że druga, pobliska miejscowość Tenczyn ma opiekę duszpasterską. Jego staraniem został wybudowany w Tenczynie Dom Boży, okazały kościół. Nie szczędził siebie i nie szczędził innych. Zawsze bowiem zmierzał do jednego zasadniczego celu. Chciał, aby ta wspólnota, ta rodzina parafialna miała ten punkt oparcia, w którym mogliby się wszyscy zbierać i oddawać należną cześć Bogu.

Rozważając jego osobowość musimy powiedzieć, że miał w sobie duży zadatek wodzostwa. Przejawiało się to wybitnie wówczas, kiedy od roku 1939 przebywał na rubieżach Rzeczypospolitej, na wschodzie w Ostrogu Wołyńskim. Kiedy w czasie okupacji przyszedł nieszczęśliwy okres, gdy napadano na bezbronnych Polaków, kiedy palono, mordowano niewinnych. On zgromadził wszystkie polskie rodziny za murami klasztoru i stworzył twierdzę, która przetrwała. Żadna z band nie odważyła się wejść za mury klasztorne. On prowadził i kierował całą obroną.

Drodzy moi, co byśmy powiedzieli o Jego osobie, zawsze to będzie tylko czysto ludzko nasz osąd. Będziemy go sądzili naszą ludzką miarą. A miarą tą jest, jak ktoś to dowcipnie powiedział, miara metra krawieckiego. Dlatego możemy być spokojni, bo to co powiedziałem na początku i potraktowałem jako motto: „Pójdź sługo dobry i wierny” – wypełniło się w odniesieniu do Jego osoby. On w swoim życiu rzeczywiście dotrzymał wierności Bogu, Kościołowi, naszej Ojczyźnie. W nagrodę otrzymał liczne odznaczenia od zrzeszeń kombatanatów i weteranów II wojny światowej. W życiu swoim kierował się zdrową zasadą: „Bóg i Ojczyzna”.

Jak spojrzysz na jego życie Bóg, Ten, który powiedział, że nawet drobna rzecz, nawet szklanka wody podana drugiemu człowiekowi nie zostanie bez nagrody? Jesteśmy przekonani, że On, który na koncie swojego życia miał wiele i wielkich czynów, bo kiedyś wyraził się w rozmowie ze mną „przyszedłem w tym życiu przez straszny czy-

ściec” – tym czyścem nazywał prawie trzyletni pobyt na Kołymie. „Gdyby mi Bóg to zaliczył, to wiele bym odpokutował sobie w tym życiu” – chyba Bóg Mu to zaliczył. Zaliczył, Mu zapewne i te cierpienia ostatniego okresu, stosunkowo krótkie, kiedy beznadziejna choroba rozkładała jego organizm. Na jego twarzy widać było bolesne skurcze, a On dziwnie nie narzekał, nie skarżył się. Wiedział, że to jest formą ekspiacji na tym świecie.

Dziwne zdanie wypowiedział ostatnio do jednego z naszych współbraci, gdy choroba już bardzo mocno mu dokuczała: „Wiesz Bracie, nie ma mocnych”. Tu się każdy musi złamać. Tak – nie ma mocnych. I on zdawał sobie z tego sprawę, że to, co jeszcze przed kilkoma tygodniami zdawało się być jeszcze bardzo odległe, gdy czuł się jak nowo wyświęcony kapłan, nagle w perspektywie krótkiego czasu zeszło do roli i funkcji, którą zamknął w tym powiedzeniu: „Wiesz Bracie, co? Nie ma mocnych”.

Ostatnie chwile, drodzy moi, przeżył w szpitalu, gdzie troskliwie szukano sposobu złagodzenia jego cierpienia. Codziennie go odwiedzano. Do ostatniej chwili przebywała przy nim jego rodzona siostra Zofia, która była jedynym świadkiem ostatniego uderzenia jego serca i ostatniego tchnienia.

I dziś, kiedy z tych placówek gdzie przebywał, czy to z Tenczyna, czy ze Skomielnej Czarnej, czy w Wałcza, gdzie pracował ostatnio – przyjechali przedstawiciele, to chyba nie po to, by być świadkami jakiegoś widowiska, ale po to, by zaświadczyć o wewnętrznej więzi, jaką czują z tym, który odszedł, a który był im tak bliski, który przez tyle lat wspólnie z mini pracował.

Aneks 10

„Obrońca Ostroga”¹

Henryk Cybulski w książce „Czerwone noce” (Warszawa 1974, wyd. 3) opisał bohaterską obronę polskiej ludności we wsi Przebraże,

¹ [K. G a d a c z] B. B., *Obrońca Ostroga*. „Gość niedzielny” R. 54:1977, nr 20, s. 160.

na Wołyniu, przed bandami nacjonalistów ukraińskich. Podobnych środków samoobrony było więcej. Niektóre z nich wylicza autor wspomnianej książki: „Szczególnie honorowe miejsce w historii walk tych lokalnych placówek należy się między innymi Remigiuszowi Krancowi, dowódcy obrony Ostroga. Kiedy główne siły obrony udały się pod dowództwem „Grzysa” na koncentrację pod Kowlem, Kranc z niewielkim oddziałem pozostał na miejscu i przez trzy tygodnie bronił ludności, zgromadzonej w murach średniowiecznego zamku (s. 386).

O. Remigiusz Kranc, kapucyn, zmarł właśnie 5 stycznia br. w Krakowie (w szpitalu w Nowej Hucie) i został pochowany na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Dnia 13 lipca 1939 r. został włączony w skład kapucyńskiej ekipy duszpasterskiej, która miała objąć w posiadanie klasztor w Ostrogu nad Horyniem, skasowany przez rząd carski po powstaniu listopadowym. Równocześnie otrzymał nominację na kapelana 12 [!] Pułku Ułanów Wołyńskich i Korpusu Ochrony Pogranicza. W 1943 roku faszyci ukraińscy rozpoczęli systematyczne mordowanie Polaków w okolicy. Dlatego też większość ludności polskiej schroniła się w Ostrogu. W sierpniu 1943 roku opuściły Ostróg główne oddziały AK i udały się w okolice Równego i Włodzimierza Wołyńskiego. Dnia 14 stycznia 1944 r. partyzanci radzieccy wyparli oddziały niemieckie i węgierskie. Ale i oni wkrótce opuścili miasto. Bandy ci ukraińscy skorzystali z okazji: zamordowali 38 Polaków w Ostrogu, a od lutego rozpoczęli nieustanne nękanie polskiej ludności. Ażeby uniknąć dalszej masakry, o. Remigiusz Kranc, będący podówczas administratorem parafii w Ostrogu, objął dowództwo nad obroną miasta. Polecił zająć dwa punkty obronne w mieście: klasztor i kościół OO. Kapucynów z przyległym Seminarium Nauczycielskim oraz więzienie miejskie. W klasztorze schroniło się około 6000 Polaków, w więzieniu prawie 1100. „Stworzono obóz warowny, którego duszą i dowódcą był ksiądz kapucyn, Ojciec Remigiusz Kranc”. Ukraińcy podając się za partyzantów radzieckich, chcieli podstępem zdobyć punkt oporu. Jednak na wszystkie propozycje o. Remigiusz miał tylko jedną odpowiedź: „My, Polacy, skupieni tutaj, broni nikomu nie oddamy; postanowiliśmy bronić się na miejscu do ostatniego człowieka. Partyzantom radziec-

kim nie przeszkadzamy, owszem, pragniemy z nimi współpracować przed banderowcami. Broń złożymy wówczas, gdy do miasta wkroczy regularna armia radziecka, która swą obecnością uchroni nas od zwyrodniałych band”. Nastroj obrońców poprawił się z chwilą, gdy do miasta przybyło silne zgrupowanie obronne wraz z parafią polską w Ożeninie, pod dowództwem o. dra Gabriela Banasia, kapucyna. Przywieźli oni 4 karabiny maszynowe i kilkanaście ręcznych. Dopiero po wkroczeniu Armii Czerwonej, obrońcy Ostroga złożyli broń i częściowo wstąpili do Armii Polskiej. Dowódca obrony Ostroga o. Remigiusz, przekazał sztandar z Matką Boską Częstochowską Armii Polskiej w ZSRR. Uznając wielkość zasług o. Remigiusza, władze radzieckie mianowały go zastępcą Wojennego Komendanta miasta Ostroga. Wkrótce wyjechał do Lublina, by spotkać się tam z gen. Berlingiem i Witosem, ministrem reform rolnych; omówił z nimi sprawę losu ludności polskiej w Ostrogu i okolicy. W dalszych latach (1950–1956) o. Remigiusz Kranc dwukrotnie został wybrany prowincjałem krakowskiej prowincji OO. Kapucynów. Później pracował w duszpasterstwie parafialnym. Zbudował plebanię w Skomielnej Czarnej oraz plebanię i kościół w Tenczynie w archidiecezji krakowskiej. W latach 1964–1967 pełnił obowiązki proboszcza w Gorzowie Wlkp.

Za udział w walkach z hitlerowskim okupantem w latach 1939–1945 był wielokrotnie odznaczany.

Aneks 11

„ZWZ – AK na Wołyniu. 1939–1944”¹.

[s. 187]

Organizując samoobronę księży łagodzili napięcia i przeciwdziałali w miarę swych możliwości działaniom odwetowym. Nie dopuścili do takich aktów dowódcy ośrodków AK – księży: Antoni Chomicki

¹ W. Romanowski, *ZWZ – AK na Wołyniu. 1939–1944*, Lublin 1993.

w Klesowie, Remigiusz Kranc w Ostrogu, Michał Łukowski w Zasmykach i Józef Kuczyński w Dederkałach. W tym samym kierunku wywierał wpływ na Witoldówkę kapucyn dr Gabriel Banaś w Ożeninie.

[s. 187, przypis nr 101]

[...] O. Remigiusz darował życie szpiegowi UPA Iwanowi Tyszcukowi, jednakże dwa razy zezwalał na wypadły na ulice Ostroga w celu przełamania oblężenia i wywołanej pożarami trwogi polskiej ludności, zgromadzonej w klasztorze [...]

[s. 298]

[...] „Dyplomację” w stosunkach z Tomaszewskim [dowódcą oddziału partyzantów radzieckich] skutecznie prowadził kapucyn ks. Remigiusz Kranc. Stabilizacja w drugim półroczu 1943 r. umożliwiła podjęcie szkolenia młodzieży. Formowano plutony i drużyny.

Ustalono obsadę następujących stanowisk:

dowódca Ośrodka – ppor. Marian Orliński „Jerzy” do 31 I 1944 r.

– ks. Remigiusz Kranc od 1 I 1944 r.

zastępca dowódcy – st. wachm. Wacław Nowakowski.

[s. 299–300]

[...] Siedmiotysięczna ludność polska, zgromadzona w murach klasztoru i seminarium nauczycielskiego oraz w więzieniu w Ostrogu, w styczniu 1944 r., po opuszczeniu miasta przez Niemców i Węgrów, znalazła się w obliczu bezpośredniego zagrożenia. Dowództwo nad pozostałymi w mieście komórkami AK i samoobroną objął kapucyn o. Remigiusz Kranc.

Po zamordowaniu przez banderowców przy ul. Tatarskiej 38 Polaków, przystąpiono do obrony czynnej. Zakończyły się mordy i pożary w bezpośrednim sąsiedztwie oblężonych.

Co kilka dni przybywał do Ostroga niemiecki zwiad w sile około 20 wozów pancernych. W czasie jednej z takich inspekcji, w przeciwległej bramie obronnej pertraktował z Polakami dowódca radzieckiego oddziału Tomaszewski.

Po zajęciu Ostroga przez władze radzieckie (2 II 1944) Polacy przekazali im broń. Ojca Kranca uhonorowano stanowiskiem zastępcy burmistrza. Wkrótce odprawił on 950 ostrożan do armii gen. Zygmunta Berlinga. Nie uchroniło to zakonnika od 4-letniego pozbawienia wolności.

[s. 300, przypis 154]

[...] Niemcy opuścili Ostróg 6 I 1944 r. W tym dniu banderowcy zamordowali 38 osób. Polacy schronili się w budynkach więzienia (1500) osób i klasztoru (4500) [...] Dowódcą samoobrony w budynku więziennym był por. Miklaszewski z Borszczówki, a ks. Kranc (chodził z różańcem i pałąk) dowodził oddziałem I w klasztorze [...]

Aneks 12

Wykaz odznaczeń i nadań posiadanych przez o. Remigiusza Kranca¹.

Z nadania władz radzieckich:

1. Niezidentyfikowane odznaczenie radzieckie².

Z nadania władz polskich:

1. Krzyż Walecznych „za udział w walkach z hitlerowskim okupantem w latach 1939–1945” (Warszawa, 28 II 1972 r., Ministerstwo Obrony Narodowej PRL).

Z nadania *Fédération des Combattants Alliés en Europe* (ZUPRO, IMOS):

1. Stopień wojskowy majora – jako kapelan 19 Pułku Ułanów – Ostróg (na mocy rozporządzenia nr 978/AP z dn. 18 III 1945);
2. Członek międzynarodowego ruchu oporu *Interallied Military Organization – Sphinx* (IMOS);

¹ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny, sygn. 40.

² Por. s. 40, 45.

3. Pamiątkowy medal gen. Eisenhowera (przyznany 24 XII 1948 na mocy rozporządzenia nr 978/AP z dn. 18 III 1945);

4. Interaliancki Krzyż Zasługi Bojowej (przyznany 24 XII 1948 na mocy rozporządzenia nr 978/AP z dn. 18 III 1945);

5. Krzyż Bojowej Zasługi Łącznika Zwiadowcy 1940–1945;

6. Aliancki Krzyż Partyzanta (Paryż, 1 IX 1969, nr 9876/P);

7. Oficerski Krzyż Zasługi Bojowej „Pro vestra et nostra libertate” (Paryż–Bruksela, 1 IX 1971 r.);

8. Medal Europy z Palmami (Paryż, 11 II 1975 r.);

9. Medal Wdzięczności WP 39/45 (Paryż, 3 V 1975, nr 11254/D).

Aneks 13

O. REMIGIUSZ BOLESŁAW KRANC

(dane biograficzne)¹

1 XI 1910

Urodził się w Krośnie jako syn Jana Kranca i Anieli z d. Przybyła. Na chrzcie św. otrzymał imię Bolesław.

20 VIII 1926

Rozpoczął nowicjat w Zakonie OO. Kapucynów w Sędziszowie i otrzymał imię Remigiusz.

21 VIII 1927

Złożył pierwszą profesję zakonną.

2 XI 1931

Złożył profesję solemną [uroczystą] w Krakowie.

29 VI 1933

Otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie w kościele salezjanów na Dębnikach.

¹ Opr. o. Gracjan Majka OFM Cap., o. Romuald Szczalba OFM Cap. Zob. Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, dział personalny (APZ), sygn. 40-VIII, s. 3–5.

VII 1933 – VII 1934

Przebywał w Rozwadowie jako prefekt Seminarium Serafickiego.

VII 1934 – VII 1936

Przebywał w Drohobyczu jako pierwszy przełożony domu. Do-kończył budowę kościoła pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny i rozpoczął budowę domu zakonnego.

VII 1936 – VII 1937

Pracował w Sędziszowie Małopolskim jako wikary domu.

VII 1937 – XII 1937

Przebywał we Lwowie jako drugi wikary parafii¹.

XII 1937 – XII 1938

Duszpasterzował w Krakowie i Olszanicy.

XII 1938

Został mianowany członkiem wspólnoty zakonnej w Ostrogu jako wikary domu). W miesiącu lipcu 1939 roku wyjechał z Ol-

szanicy i przebywał w Olesku. Według jego wspomnień do Ostroga przybył w dniu 10 lipca 1939 roku z Oleska razem z o. Gabrielem Banasiem, a więc przed uroczystym i formalnym objęciem klasztoru, które odbyło się w dniu 13 sierpnia 1939 roku.

13 I 1945

Został aresztowany w Ostrogu i przewieziony do więzienia w Równem.

20 VIII 1945

W Równem został skazany na 10 lat obozu.

17 XII 1945

Został wywieziony na Kołymę (Wschodnia Syberia) i skierowany do pracy w kopalni złota. Przez krótki czas pracował w szpitalu obozowym.

V lub VI 1948

Zwolniony z obozu jako niesłusznie skazany.

¹ Z Księgi Sesji Definitorium wynika, że w lipcu 1937 roku tylko stwierdzono fakt wcześniejszego przeniesienia z Sędziszowa Młp. do Lwowa, a z Dziennika podawczego (nr 284/37), że w dniu 4 lipca otrzymał obediencję do Lwowa. Por. Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, brak sygn., Akta Kancelarii Prowincjałskiej.

24 VII 1948

Przybył do Brześcia, gdzie około 2 tygodnie przebywał w szpitalu.

6 VIII 1948

Po krótkiej kwarantannie w Białej Podlaskiej przybył do Krakowa.

I 1949 – IV 1950

Przebywał w Skomielnej Czarnej jako rektor kaplicy.

12 IV 1950 – 10 IV 1956

Pełnił obowiązki przełożonego Krakowskiej Prowincji Kapucynów.

IV 1956 – VI 1957

Przebywał w Rozwadowie pełniąc obowiązki wikarego domu.

VI 1957 – VI 1959

Duszpasterzował w Tenczynie, gdzie zbudował drewnianą kaplicę. Pełnił też obowiązki wikariusza parafii Lubień.

11 VI 1959 – 23 VIII 1960

Pełnił obowiązki przełożonego domu zakonnego w Gdańsku.

IX 1960 – VI 1962

Przebywał w Pile jako wikary parafii i katecheta oraz jako wi-

kary domu zakonnego (X–XII 1961).

VI 1962 – VII 1967

Duszpasterzował w Gorzowie Wielkopolskim.

10 IX 1964 – 24 VIII 1966

Był przełożonym domu zakonnego w Gorzowie Wielkopolskim.

10 IX 1964 – 9 VII 1967

Pełnił obowiązki proboszcza parafii przy kościele św. Krzyża w Gorzowie Wielkopolskim.

VI 1965 – VII 1967

Był wicedziekanem dekanatu gorzowskiego.

VII 1967 – IX 1973

Przebywał w Tenczynie jako przełożony domu zakonnego, będąc równocześnie wikariuszem parafii Lubień dla Tenczyna.

IX 1973 – I 1977

Pracował w Wąlczu jako wikary domu zakonnego i wikariusz parafii pw. św. Antoniego.

IX – 8 X 1976

Przebywał w ZSRR w odwiedzinach u znajomych księży na

zaproszenie otrzymane z Połonnego. Odwiedził Lwów, Ostróg, Winnicę, Starokonstantynów i Kijów. Prawdopodobnie przebywał także w Moskwie.

X 1976

Po powrocie do Walcza poddał się w szpitalu leczeniu cukrzycy.

18 XII 1976

Ciężko chory został przewieziony do Krakowa w celu przeprowadzenia badań specjalistycznych.

20 XII 1976

Po badaniach w Instytucie Onkologii podjęto decyzję o przeprowadzeniu operacji, którą ze względu na nadchodzące święta Bożego Narodzenia, wyznaczono na dzień 28 grudnia 1976 roku.

25 XII 1976

Z powodu nagłego pogorszenia się stanu zdrowia został wieczorem przewieziony do szpitala w Nowej Hucie dzięki staraniom dra Stanisława Kownackiego. Przeprowadzone badania wykazały raka wątroby i płuc (*carcinomia hepatis et pulmonum*). W czasie choroby o. Remigiuszem opiekowała się zarówno w Walczu jak i w Krakowie jego rodzona siostra Zofia Kranc, zamieszkała w Krośnie.

5 I 1977

Zgon o. Remigiusza ok. godz. 1.00.

8 I 1977

Pogrzeb w Krakowie; spoczął w grobowcu klasztornym na Cmentarzu Rakowickim. Kazanie na pogrzebie wygłosił o. Euzebiusz Kawalla.

SPIS FOTOGRAFII

1. Ostróg, 13 VIII 1939 r., Stoją od lewej: o. Remigiusz Kranc, o. Honorat Jedliński, o. Gabriel Banaś, o. Bolesław Wojtuń, br. Grzegorz Feret.
- 2–3. Zaświadczenie repatriacyjne o. Remigiusza Kranca.
4. Biała Podlaska, sierpień 1948 r. Zdjęcie wykonane wkrótce po powrocie do Polski.
5. Plebania w Skomielnej Czarnej wybudowana w latach 1949–1950 przez o. Remigiusza Kranca.
6. Kościół w Skomielnej Czarnej wybudowany w latach 1957–1960. Inicjatorem otwarcia placówki zakonnej i budowy kościoła był o. Remigiusz Kranc.
7. Procesja wokół kaplicy w Tenczynie, 8 września 1957 roku. W kapie o. Remigiusz Kranc, obok niego o. Wincenty Tomkiewicz (†1972).
8. Pierwsza Komunia św. w Tenczynie. Od lewej: ks. Marian Toboła (†1995), o. Remigiusz Kranc (proboszcz w Tenczynie w latach 1967–1973), o. Rudolf Adam Jakubek (†1986).
9. O. Remigiusz Kranc w Tenczynie. Początek lat 70.
10. O. Remigiusz Kranc przy budowie kościoła w Tenczynie.
11. Kościół w Tenczynie wybudowany w latach 1959–1970. W latach 1967–1970 pracami kierował o. Remigiusz Kranc. Kościół został poświęcony 18 października 1970 roku.
12. O. Remigiusz Kranc. Zdjęcie wykonane podczas zjazdu kombatan-tów wojennych w Częstochowie w dniu 23 maja 1976 roku.
13. Rodzice o. Remigiusza: Aniela z Przybyłów i Jan Kranc.
14. Dyplom „Krzyża Bojowej Zasługi Łącznika-Zwiadowcy”.
15. Zjazd kombatan-tów z Wołynia. Częstochowa, 18 maja 1975 roku.
16. Dyplom oficerski o. Remigiusza Kranca.
17. O. Remigiusz Kranc.
18. Klepsydra (reprodukcja).



Fot. 1. Ostróg, 13 VIII 1939 r. Stoją od lewej: o. Remigiusz Kranc, o. Honorat Jedliński, o. Gabriel Banaś, o. Bolesław Wojtuń, br. Grzegorz Feret.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Administracji Publicznej
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Punkt Przyjęcia

Wzór Nr. 3

(dla mężczyzn w wieku od lat
16 do 50)

Zaświadczenie Nr. 057776

Zaświadcza się niniejszym, że ob. Kranca Remigiusz
(nazwisko, imię, imię ojca)
1910 r. 1 lipca (rok i miesiąc urodzenia)
przybył do Polski z terytorium R.P.
i dnia 14 lipca 1948 r. zarejestrował się na Punkcie
Przyjęcia w Biurze Podlaskim
Obecnie udaje się do Krakowa (dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 1 lipca
ob. Kranca Remigiusz ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do
Krakowa

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
okazicielowi niniejszego



UWAGA:

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zgłaszać się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu — na wód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Wydano d. 21 1948 r.

Ważne do dnia 18 sierpnia 1948

Drukarnia Nr. 1

Fot. 3.



Fot. 4. Biała Podlaska, sierpień 1948 r. Zdjęcie wykonane wkrótce po powrocie do Polski.



Fot. 5. Plebania w Skomielnej Czarnej wybudowana w latach 1949–1950 przez o. Remigiusza Kranc.



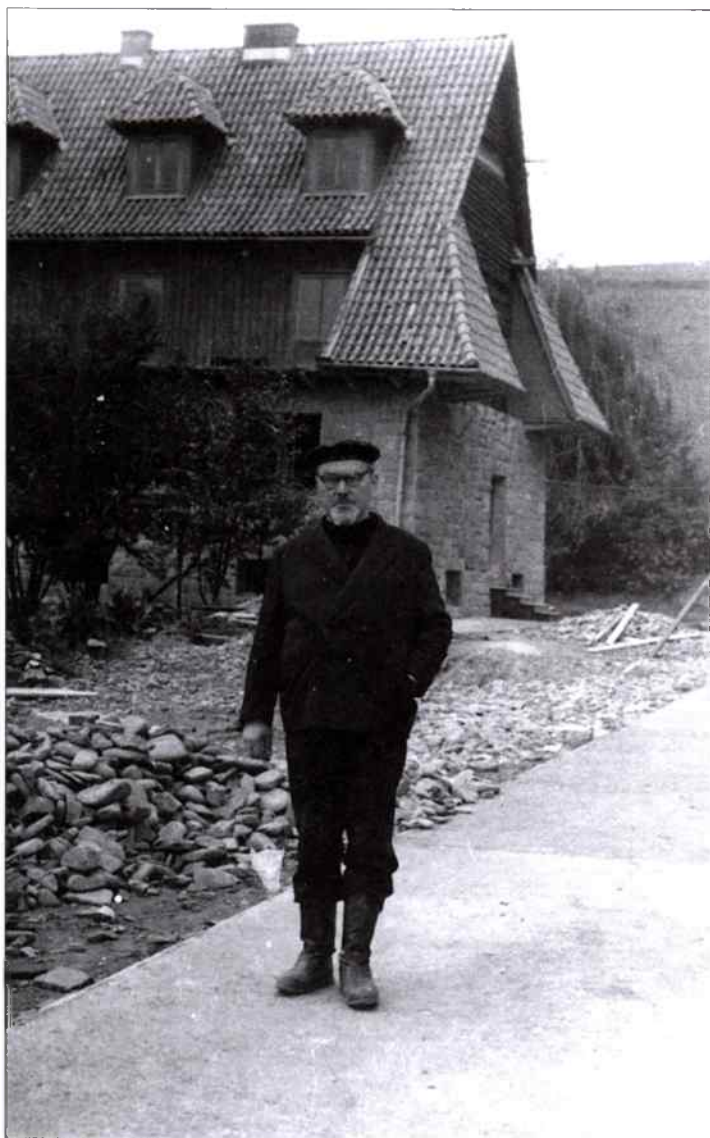
Fot. 6. Kościół w Skomielnej Czarnej wybudowany w latach 1957–1960. Inicjatorem otwarcia placówki zakonnej i budowy kościoła był o. Remigiusz Kranc.



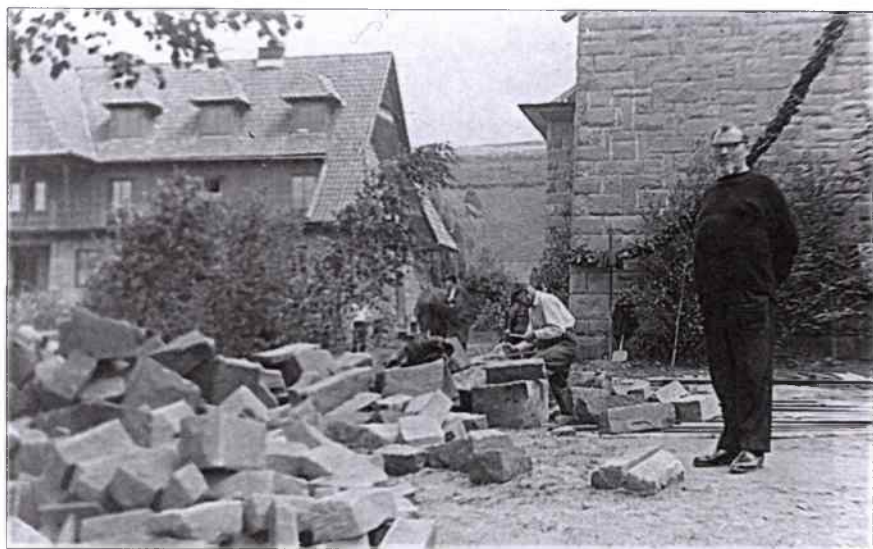
Fot. 7. Procesja wokół kaplicy w Tenczyńskie, 8 września 1957 roku. W kapie o. Remigiusz Kranc, obok niego o. Wincenty Tomkiewicz (†1972).



Fot. 8. Pierwsza Komunia Św. w Tenczyńskie. Kapłani, od lewej: ks. Marian Toboła (†1995), o. Remigiusz Kranc (proboszcz w Tenczyńskie w latach 1967–1973), o. Rudolf Adam Jakubek (†1986).



Fot. 9. O. Remigiusz Kranc w Tenczynie. Początek lat 70.



Fot. 10. O. Remigiusz Kranc przy budowie kościoła w Tenczyne.



Fot. 11. Kościół w Tenczyne wybudowany w latach 1959–1970. W latach 1967–1970 pracami kierował o. Remigiusz Kranc. Kościół został poświęcony 18 października 1970 roku.



Fot. 12. O. Remigiusz Kranc. Zdjęcie wykonane podczas zjazdu kombatanów wojennych w Częstochowie w dniu 23 maja 1976 roku.



Fot. 13. Rodzice o. Remigiusza: Aniela z Przybyłów i Jan Kranc.



Fot. 14. Dyplom „Krzyża Bojowej Zasługi Łącznika-Zwiadowcy”.



Fot. 15. Zjazd kombatantów z Wołynia. Częstochowa, 18 maja 1975 roku.

**Interallied - Military - Organization - Sphinx
General - Headquarters**

RESIDENCE : Cantonments of the Allied Resistance Force I.M.O.S.

COMMANDER-IN-CHIEF

General Order

BREVET of NOMINATION

Series 1945

Decision Nr 978/AP./IB.III.1945/



By General Order of the Commander-in-Chief
of the Allied Resistance Force I.M.O.S. the following
appointment is hereby made :

To Be : **CDT. MAJOR W.P./KAPLAN W.P./**

of the Allied RESISTANCE FORCE I.M.O.S.

REV. P. REMIGIUSZ KRANCO n. I. XI. 1910 KROSNO.

Member 'The Interallied Resistance Force I.M.O.S.'

Chaplain Polish 12 Reg. ULAN-OSTROG-POLAND.

Awards for gallantry before enemy :

The Commemorative War Medal of General Eisenhower.

The Interallied Distinguished Service Cross. 1cl.

Officier Cross Pol. Army. e t c.

Counting from this date R.P. Remigiusz KRANCO, MAJOR-KAPLAN
will assume his commandship with full powers,
Prerogative and authority of his Rank, as Member
of General-Staff, will be present at all
conferences as Officer of Liaison.

Cantonments of the Allied Resistance Force I.M.O.S.

European Insidefront. **POLISH RESISTANCE FORCE of A.K.**
1939-1945.

Christmas-Day 24 th. December 1948.

The National Commandant
of I.M.O.S.

Colonel



The Commander-in-Chief
of the A.R.F. I.M.O.S.

General *Brigadier



Fot 17. O. Remigiusz Kranc.



O. REMIGIUSZ KRANEC

KAPŁAN I BYŁY PROWINCJAŁ ZAKONU O.O. KAPUCYNÓW

MAJOR-KAPEŁAN 12 PUŁKU UŁANÓW, ODZNACZONY KRZYŻEM WALECZNYCH W. P., OFICERSKIM KRZYŻEM ZASŁUGI BOJOWEJ W.P. „PRO VESTRA ET NOSTRA LIBERTATE”, INTERALIANCKIM KRZYŻEM ZASŁUGI BOJOWEJ, KRZYŻEM ZASŁUGI ZWIADOWCY ŁĄCZNIKA, KRZYŻEM ALIANCKIM PARTYZANTA, MEDALEM WDZIĘCZNOŚCI W.P. 39/45, MEDALEM GEN. EISENHOWERA, MEDALEM EUROPY Z PALMĄ.

urodzony 1 listopada 1910 r. w Krośnie, zaopatrzony świętymi Sakramentami, zmarł 5 stycznia 1977 roku w Krakowie-Nowej Hucie.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE przy zwłokach odbędzie się w sobotę 8 stycznia br. o godz. 10.00 w kościele O.O. Kapucynów.

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu Rakowickim od bramy cmentarnej w sobotę o godzinie 12. Na uroczystości pogrzebowe zapraszają:

O.O. KAPUCYNI

INDEKS OSÓB

- Anders Władysław gen. 86
Anna św. 106
Antoni św. 22, 24, 91, 117
- Bałut Józef, Aleksy o. 17, 83
Banaś Jan, Gabriel o. 15, 17,
22, 30, 36, 82, 112, 113,
116, 119, 121
Bandera Stepan 30, 85
Berling Zygmunt gen. 41, 86,
112, 114
Bierut Bolesław 98
von Blomberg gen. 84
Boy Żeleński Tadeusz 102
Bukowiński Władysław ks. 87
Bulba pseud. (właśc. Taras Bo-
roweć) 30, 85
- Chameczyk I. 100
Chomicki Antoni ks. 112
Cybulski Henryk 110
Cyryl św. 9
Czyżewski Jerzy 11
- Dowgiałło 16
Dzierżyński Feliks 60
- Eisenchower Dwight David gen.
115
Etliś Miron 14
- Feret Tomasz, Grzegorz br. 15,
21, 22, 24, 25, 82, 119, 121
- Filipecka Barbara 95
Fontana Paweł Antoni 9
Franciszek z Asyżu św. 84, 89,
90
Frąckiewicz Zygmunt plut. 92
- Giemzowscy Zofia i Stanisław
12, 14, 95
Giemzowska z Kranców Maria
93, 94, 95, 96
Giemzowski Edward 94, 95, 96
- Habrat Adam ks. 94, 97
Habrat Kazimierz ks. 94, 97
Habrat Maria 95
Habrat Mieczysław br. 94, 97
Habrat Władysław 94, 97
Halszka z Ostroga 22
Hitler Adolf 84
- Ignatowicz Jan 71
- Jabłonowski Kajetan 9
Jakubek Adam Józef, Rudolf o.
17, 83, 119, 126
Jan Kazimierz król 97
Jastrzębiowie (bracia) 19, 20
Jedliński Franciszek Wiktor, Ho-
norat o. 15, 21, 30, 82, 119,
121
- Kamiński 49

- Kapturkiewicz Leon ks. 21, 22, 84
 Kapturkiewicz Władysław 84
 Kawalla Euzebiusz o. 106, 107, 108, 118
 Keller Jan 22
 Komornicki Franciszek bp 9
 Kordecki Augustyn o. 104
 Kościuszko Tadeusz gen. 43, 86
 Kowalów Witold Józef ks. 14
 Kownacki Stanisław 106, 107, 118
 Kozakiewicz Jan ks. 21, 84
 Kranc (Kranz) z Przybyłów Aniela 81, 94, 95, 98, 99, 100, 115, 119, 129
 Kranc (Kranz) Jan 94, 95, 98, 99, 100, 103, 115, 119, 129
 Kranc Paulina 93, 95
 Kranc (Kranz, Krauz) Bolesław, Remigiusz o. (Iwanowicz) ps. „Józef” 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 48, 51, 52, 72, 81, 87, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 111, 112, 113, 114, 115, 118, 119, 121, 122, 125, 126, 127, 128, 129, 131, 132, 134
 Kranc Stanisław 93, 95,
 Kranc Zofia 12, 13, 81, 93, 94, 95, 96, 106, 110, 118
 Kranców rodzina 12, 81
 Krassowski Tadeusz kapr. 92
 Kubsz Wilhelm ks. 41, 86
 Kuczyński Józef ks. 113
 Kuhnen z Kranców Helena 93, 94, 95, 96
 Kuhnen Stanisław 95
 Kuhnen Stefan 14, 81, 95
 Kurmaszow Ibrahim Safirowicz 72
 Kustroniów rodzina 97
 Kustroń Edward 95
 Kutrzuba Ewaryst o. 105, 106
 Kuźmiński ks. 83
 Lasocki Stanisław st. wachm. 87
 Leżański Cezary 104
 Łubkowski Samuel 9
 Łukowski Michał ks. 113
 Maczek Stanisław gen. dyw. 83
 Majka Gracjan o. 10, 12, 13, 81, 115
 Maliński Kanut Feliks 9
 Małysiak Albin bp 106, 107
 Marcin św. 84
 Marecki Józef o. 14
 Maryja (Matka Boża) 18, 90, 108, 112, 116
 Matiuchiewicz Sergiusz st. sierż. 92
 Matusz Bolesław 31
 Mazurek Marian 31
 Melnyk Andrij 30, 85
 Melsztyński Edward 22, 26

- Metody św. 9
 Michał Archanioł św. 97
 Miklaszewski por. 114
 Milanowski Piotr ks. 16, 21, 22,
 29, 45, 82, 87
 Molotow Wiaczesław 20
 Moroń Anna 14
 Moroń Mirosław 14

 Niczyński Adam Józef, Kazi-
 mierz o. 16, 83
 Nowak Jan 16
 Nowakowski Jerzy ps. „Lis”
 102, 104
 Nowakowski Wacław st. wachm.
 87, 92, 113

 Orliński Marian, ps. „Jerzy”,
 ppor. 87, 113
 Orłowski Bolesław ks. 21, 84
 Ostapczuk Michał 22
 Ostromęcki Jan 44

 Padewski Stanisław bp 7, 14
 Pędkowski Jan płk. 16
 Pietraszko Jan bp 106, 107
 Piotrowin 79
 Potaś Julia s. 14
 Potulicka 16
 Pukacki Franciszek ps. „Gzysm”
 kpt. 102, 103, 111

 Romanowski Wincenty 86
 Rychlicki Michał ks. 32, 85
 Rysz Gerard 15, 81, 82

 Sanguszko Janusz 9
 Siemiński Janusz 14
 Sienicki Aleksander ks. 16, 83
 Stalin Józef 44, 51
 Stanisłai a Markuszovia o. 81
 Staniszewski Józef st. wachm.
 87
 Staszczuk Iwan 35
 Stocki 58
 Syrewicz Ludwik ks. 16, 83
 Szczalba Romuald 10, 115
 Szczygiel Krzysztof 106
 Szelażek Adolf Piotr bp 86, 90
 Szyrokow Anatolij 14

 Ścisłowicz Andrzej ks. 14
 Śpiewak Jan ks. 86
 Świerczewski Karol gen dyw.
 92, 104

 Toboła Marian ks. 119, 126
 Tokarczyk płk 16
 Tomasz św. 34
 Tomaszewski 113
 Tomaszewski Erazm 16
 Tomkiewicz Wincenty o. 119,
 126
 Tyszczyk Iwan 86, 113
 Tworkowski Maciej 20

 Wanatowicz Emilia 84
 Wasiliew 86
 Waśkowski 44
 Werner Stanisław st. wachm. 87
 Witos Andrzej 41, 86, 112
 Witos Wincenty 86

Wojno-Jasienicki Łukasz abp 86
Wojtuń Jan, Bolesław o. 15, 22,
82, 119, 121
Wolanin Błażej ks. 84
Woskobochnikow Andriej 48
Wójtowicz Jan 87

Zagórski Jan ks. 22
Zamirski Jan sierż. 92
Zawiasa Jan sierż. 87
Żurkowski Stanisław Ludwik
16

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

- Andriejewka (Andrejewka) 57,
87, 93, 94, 95, 96, 97, 98
Anglia 17, 95
Altmünster 83
Austria 83
- Bajkał 59, 77
Bałaklejew (Bałakleiw) 93, 95, 98
Baranowicze 86
Berdyczów 11, 28, 29
Bereza Kartuska 79, 85
Berlin 19
Biała Podlaska 80, 101, 102,
117, 119, 124
Białoruś 79
Borszczówka 114
Brody 82
Bruksela 115
Brześć 79, 117
Bytom 83
- Chabarowski 59, 77
Charków 56, 57, 58, 59, 76, 79,
93, 95, 98
Chełmno 43
Chłodna Góra 56, 57
Chodowice 96
Chosół 37
Chotyń 11, 28, 29
Chyrów 97
Częstochowa 119, 129, 130
Czyta 59, 77
- Dachau 83
Dederkaly 113
Dębники 115
Dolny Śląsk 84
Drohobycz 85, 116
Dubno 20
- Egipt 65
Elgen 67, 87
Europa 74, 76
- Francja 17, 95
- Gdańsk 117
Gliwice 86
Gorzów Wielkopolski 108, 112,
117
Grabowo 84
Grunwald 43, 86
- Haczów 82
Hancewicze 86
Hluboczek 16, 18
Hołosko Małe 84
Hołosko Wielkie 84
Horyń 15, 18, 19, 23, 89, 90,
98, 103, 105, 111
- Innsbruck 82
Irkuck 59, 77
Izbica 83
- Jalowicze 82

Japońskie Morze 61, 75

Jarosław 41, 42

Jelenia Góra 87

Jugosławia 84

Kalisz 83

Kamczatka 61

Kanada 85

Kałusz 85

Katyń 21

Kazachstan 23, 24

Kercz 86

Kijów 40, 45, 55, 56, 104, 118

Klesów 113

Koło 83

Kołyma 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14,
55, 58, 63, 64, 66, 67, 73,
74, 78, 87, 105, 108, 110,
116

Koszalin 102

Kowel 111

Kórnik 16

Kraków 10, 12, 14, 15, 17, 30,
80, 81, 82, 83, 84, 87, 89,
93, 95, 97, 98, 100, 101,
102, 105, 106, 107, 108,
111, 114, 115, 116, 117,
118

Krasne 41

Krasnojarsk 77, 78

Krosno 13, 14, 79, 81, 82, 83,
87, 93, 94, 95, 96, 97, 98,
100, 101, 103, 106, 115,
118

Krym 86

Kujbyszew 59, 79

Lida 71

Lidzbark Warmiński 83, 84

Litwa 16, 75, 83

Lubień 117

Lubiń Śląski 96

Lublin 41, 87, 112

Ludwipól 22, 82

Luksemburg 85

Lwów 20, 41, 42, 82, 84, 97,
116, 118

Łotwa 83

Łuck 17, 84, 86

Łunin 86

Łuniniec 86

Magadan 59, 61, 65, 67, 74

Mielec 95

Mińsk 79

Mirsk 84

Mizocz 30, 82

Monachium 85

Moskwa 10, 19, 44, 63, 86, 118

Nidzica 84

Niemcy 17, 83, 84, 85, 103

Nowa Huta 81, 106, 107, 111,
118

Nowa Sól 97

Nowa Wieś 82

Nowe Miasto 22, 86

Nowomalin 11, 16, 31, 44

Noworodczyce 16, 21, 30, 31,
82, 84

Nowosybirsk 77, 78

Nowy Targ 84

Ochockie Morze 61, 75
 Oka 86
 Olesko 15, 17, 42, 43, 82, 116
 Olszanica 82, 116
 Olsztyn 83
 Ołyka 16, 21, 83
 Omsk 77, 78
 Orotukan 67, 87
 Ostróg 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14,
 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 23,
 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32,
 33, 36, 37, 40, 41, 43, 45, 48,
 49, 50, 51, 81, 82, 83, 84, 86,
 87, 89, 90, 91, 92, 98, 99,
 103, 104, 105, 109, 110, 111,
 112, 113, 114, 116, 118, 119,
 121
 Oświęcim 81, 96
 Ożenin 16, 17, 23, 30, 36, 82,
 91, 112, 113

 Paryż 115
 Penza 59, 79
 Piła 82, 117
 Pławniowice 82
 Pluźne 11, 29
 Podzamcze 42
 Polesie 85, 86
 Polska 17, 18, 20, 22, 40, 43,
 44, 45, 51, 52, 53, 55, 63,
 75, 78, 84, 89, 92, 98, 99,
 100, 109, 119, 124
 Polonne 11, 28, 29, 118
 Poznań 16
 Prokocim 84
 Przebraże 110
 Puzicze 86
 Przemyśl 41, 82, 97
 Przybyszów 95

 Riazań 40
 Rozwadów 82, 84, 106, 116,
 117
 Równe 11, 16, 22, 30, 32, 36,
 42, 43, 45, 46, 55, 83, 111,
 116
 Rumunia 17, 19, 21
 Rzeszów 41, 42, 95, 97, 98

 Sachalin 60, 61
 Sachsenhausen-Zellenbau 85
 Samara 59
 San 25
 Sanok 95
 Sewastopol 86
 Sędziszów Małopolski 15, 82,
 83, 115, 116
 Siedlce 13, 44
 Sielce 86
 Skniłów 42
 Skomielna Czarna 107, 109,
 110, 112, 117, 119, 125
 Sławuta 11, 28, 29, 32
 Sosnkowicze 86
 Sosnowka 85
 Stalingrad 30
 Stalowa Wola 84
 Stanisławów 7
 Stany Zjednoczone (USA) 85
 Starobielsk 21
 Stary Konstantynów (Starokon-
 stantynów) 28, 118

Stryj 96
Sudety 27
Sumy 40, 104
Syberia (Sybir) 13, 58, 74, 90,
106, 116
Symferopol 86
Szumsk 83

Ślesin 83
Świerdłowski 41, 78

Taganróg 21
Tarnopol 7, 92
Tenczyn 83, 107, 109, 110, 112,
117, 119, 125, 126, 127, 128
Terespol 80
Tomisław 84

Uhrynów 85
Ukraina 28, 30, 57, 78
Ulanów 97
Ural 41, 43, 78

Walczyk 10, 82, 83, 105, 106,
107, 110, 117, 118
Warmia 84
Warszawa 63, 85, 86, 98, 100,
110, 114
Watykan 47, 48
Węgry 84, 95
Wieliczka, 84
Wilnia 19, 23

Wilno 75
Winnica 118
Wisłok 103
Witoldówka 30, 36, 52, 113
Władystok 59, 75, 76, 78
Włodzimierz Wołyński 11, 22,
84, 111

Wola Jakubowa 85
Wolczyn 84
Wołyń 7, 10, 11, 14, 15, 16, 17,
48, 49, 84, 85, 89, 90, 103,
111, 112, 119, 130
Wólka Sokółowska 83
Wrocław 83

Zamarstynów 19, 42, 82, 84
Zasław 11, 28, 29
Zasmyki 113
Zbaraż 92
Zbąszyn 95
Zdobunów 16, 83

Związek Radziecki (Rosja So-
wiecka, ZSRR) 10, 11, 17,
19, 21, 23, 24, 27, 40, 46,
48, 52, 53, 57, 58, 64, 68,
75, 79, 83, 85, 86, 91, 92,
93, 98, 99, 100, 101, 104,
105, 112, 117

Żołynia 82
Żytomierz 11, 28, 29, 86

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Wstęp	9
<i>Część pierwsza</i>	
Powrót	15
Wojna	17
„Polsza propała”	18
W strachu i niepewności	20
<i>Część druga</i>	
Znowu wojna	25
„Granica polsko-sowiecka stanęła otworem”	27
„Samostijna Ukrajina”	30
Niepewni swego losu	33
<i>Część trzecia</i>	
Pod rządami sowieckimi	39
Wyjazd do Lublina i powrót	41
Ostatnie dni w Ostrogu	43
Aresztowanie	44
W więzieniu w Równem	46
„Tajny szpieg Watykanu”	47
<i>Część czwarta</i>	
W drodze na Kołymę	55
Na Syberię	58
Cena złota	65
Rzeczywistość łagru	68
„Budietie wraczom rabotat”	70
„Na swobodu”	72
Powrót	76

Przypisy	81
Aneksy	89
Spis fotografii	119
Fotografie	121
Indeks osób i nazw geograficznych	135

Biblioteka „Wołania z Wołynia”

- T. 1 „Хресна Дорога”, Острог 1997
(w języku ukraińskim)
- T. 2 Br. Adrian Waclaw Brzózka,
„Milczące cienie”, Ostróg 1997
- T. 3 О. Ян Попель, „Розмови про молитву”,
Білий-Дунаєць 1997 (w języku ukraińskim)
- T. 4 O. Remigiusz Kranc OFMCap.,
„W drodze z Ostroga na Kołymę”,
Biały Dunajec–Kraków 1998

Adres dla korespondencji:

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin**

Привет с

КОЛЫМЫ!

